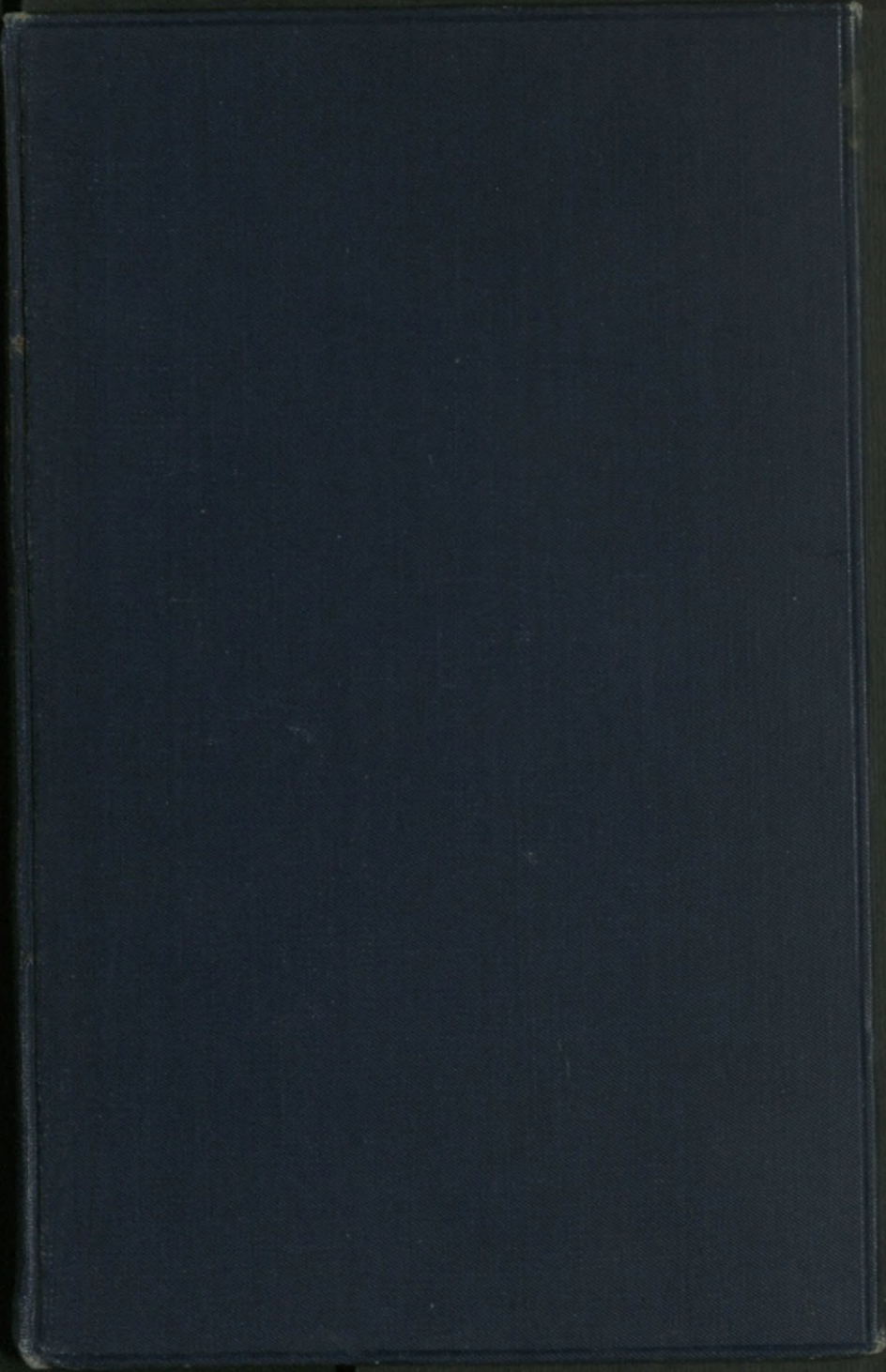


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

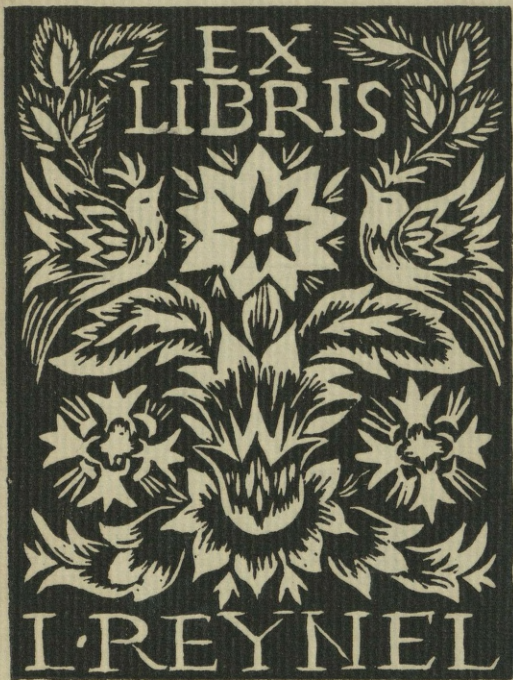
# Colour Chart #13



DANES-PICTA .COM







EX  
LIBRIS

I. REYNEL

## INNE PRACE TEGOŻ AUTORA:

- 1) „WŚRÓD OBCYCH“. (Szkice i Studja literackie.)

Treść: Artyści i publiczność. Mistycy i nawróceni w literaturze współczesnej. Maeterlinck jako moralista. Edward Shuré. R. Doumic. Max Nordau. Fr. Sarcey. Symboliści i dekadenci w literaturze francuskiej. P. D'Annunzio i powieść włoska. Poezja współczesna włoska. I. Ruskin i estetyka uwielbienia. I. Zeyer.

- 2) „DWAJ WIELCY PATRJOCI WŁOSCY“. (G. Mazzini i G. Garibaldi.)

- 3) „ROZPRAWY I WRAŻENIA LITERACKIE“.

Treść: Sainte-Beuve H. Balzac. Oskar Wilde. H. Ibsen. L. Tołstoj. I. K. Huysmans. Fr. Hebbel, etc.

- 4) „DOKOŁA SFINKSA“. Studja o życiu i twórczości narodu rosyjskiego“.

Treść: Indywidualizm rosyjski i jego odbicie w literaturze. Teodor Dostojewskij. M. Gorkij. L. Andrejew. Kryzys inteligencji rosyjskiej.

- 5) „DWIE KULTURY“. (Studja historyczne i literackie.)

Treść: Urok zachodu Dekabryści i ich stosunek do Polski. W poszukiwaniu Boga. Zagadkowy genjusz odrodzenia. (Leonardo da Vinci). Kamil Cavour. Przeciwrromantyzmowi. Targowisko cywilizacji.

- 6) „Z OJCZYZNY DANTA“.

Treść: Indywidualność Danta. Panowie Lukki i Pizy, Leonardo da Vinci. Rokoko we Włoszech. G. Carducci. G. Giusti, etc.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

---

# „AMICA ITALIA”

(RZECZ O FASZYZMIE)

WRAŻENIA I ROZWAŻANIA



NAKLAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA  
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN

1926

308

9354/1

I.

**Król Wiktor Emanuel III i jego  
jubileusz — Dynastja Sabaudzka,  
jej zasługi**

Kid Wiktor Emanuel III i jego  
rodzina - Dynastia Sabska  
w Krakowie

Rozpoczynam te swoje „wrażenia i rozważania“ włoskie od osoby króla Wiktora Emanuela III, gdyż to mu się należy choćby dlatego, że parę tygodni temu (7 i 8 czerwca), kraj cały obchodził uroczyste jubileusz 25-letniego panowania.

Byłem świadkiem owych dni jubileuszowych i mogę śmiało powiedzieć, że tak gorących i szczerych wyrazów uczuć przywiązania i miłości dla swego monarchy, napróżnobyśmy szukali w innych państwach monarchicznych. Włosi prawdziwie kochają swego króla i słusznie szczycą się swoją dynastją, która wiernie służyła krajowi, żyła zawsze jego nadzieją, podzielała jego troski. Król Wiktor Emanuel III nie spoczywał na laurach swoich zasłużonych przodków, lecz od chwili wstąpienia na tron, można powiedzieć że pracowicie, codziennie zdobywał dla siebie miłość i cześć narodu włoskiego.

Zawsze i wszędzie był z narodem, nie pominał żadnej sposobności mniejszego lub większego znaczenia, żeby dać mu poczuć, jak żywo obchodzi go to wszystko, czem on jest prze-

jęty, co przeżywa zarówno w chwilach szczęścia jak i niedoli.

Przytaczam rzecz drobną, lecz i ta rzuca światło na stosunek króla do społeczeństwa. Oto, król Wiktor Emanuel w drugiej połowie ubiegłego maja był z nami na uroczystościach uniwersyteckich w Pawji, po całym dniu wszelkiego rodzaju ceremonjałów pospieszył do Mantui, gdzie oczekiwano go z powodu rozpoczęcia robót nad unieszkodliwieniem wód, otaczających miasto i ziejących malarją; stamtąd udał się zaraz do Rawenny na odsłonięcie pomnika dla poległych na wojnie; z Rawenny podążył do Florencji na jakąś wystawę, 24-go maja zaś brał już w Rzymie udział w obchodzie 10-lecia wypowiedzenia przez Włochy wojny. I tak ciągle, od szeregu lat!

Króla Wiktora Emanuela wszędzie pożądata, wszędzie pragną mieć, bodaj na krótko, by skupić się dokoła niego i wyrazić mu uczucia przywiązania.

Nieraz obserwowałem króla w podobnych okolicznościach: zawsze pełnił swoją rolę poważnie, ale też niezmiernie prosto i dobrotliwie. Mówię: dobrotliwie, dlatego że Wiktor Emanuel, w gruncie rzeczy, nie lubi wszelkich ostentacyj i hucznych przyjęć, przekładając nad nie stosunki proste i życie poufne, poddaje się jednak uprzejmie rozmaitym oficjalnym uroczystościom, dlatego że je lubi naród włoski,

rozmiłowany tradycyjnie w widowiskach okazałych, odpowiadających jego poczuciu piękna i dogadzających jego entuzjastycznej duszy.

Ale to nietylko w czasie uroczystości narodowych szersze masy miały możność zbliżyć się do króla Wiktora Emanuela, oglądały go one często w przeciągu dwudziestu pięciu lat wówczas, gdy na kraj spadały klęski, wywołane wybuchem wulkanów, trzęsieniem ziemi i t. p. W tych ciężkich chwilach, gdy chodziło o ratunek i pomoc dla ofiar katastrofy, widziano zawsze króla w pierwszych szeregach, pełniącego serdecznie swój obowiązek względem kraju, któremu przyrzekł wstępując na tron, iż „od dzisiaj i na przyszłość“ serce swoje i umysł, życie całe oddaje na usługi Ojczyzny... Nie były to zwyczajowe frazesy, tkwiła w tem szczerza prawda i dobra wola, stwierdzona następnie szeregami czynów.

Wielka wojna dała narodowi nową sposobność przekonania się, iż członkowie domu Sabaudzkiego gotowi są zawsze do oddania życia swego w obronie zagrożonej Ojczyzny, że interes państwa i narodu góruje w ich duszy nad interesem własnym.

„Wszyscy, kto jest Sawoją — na front!“ — było ich hasłem. Najstarsi i najmłodszy wstąpili w szeregi walczących — i to nie dla parady i konwenansu; kobiety poświęciły się pielęgnowaniu rannych i chorych.

Bohaterski duca d'Aosta (Emanuele Filiberto di Savoia) stał się bożyszczem 3-ciej armji, gdyż nietylko był jej wodzem, lecz i pierwszym żołnierzem, przykładem cnót rycerskich; syn jego siedemnastoletni książę Amadeusz, jako prosty żołnierz służył w artylerji konnej; książę Abruzów, Ludwik Amadeusz, wsławiony w czasie pokoju śmiałemi ekspedycjami do bieguna północnego i t. p. — objął dowództwo floty; hrabia Turynu — dowództwo kawalerji etc...

Wszyscy odznaczyli się brawurą, poświęceniem i tem, iż za zaszczyt sobie uważali, że są traktowani na równej stopie z prostymi żołnierzami. Oni naprawdę znosili trudy wojenne, bili się i narażali życie, podczas, gdy Hohenzollernowie i wszelkie Meklenburgi... rabowali we Francji złote i srebrne serwisy, zapijali się szampanem i rozstrzeliwali bezbronną ludność.

Król Wiktor Emanuel żył tak samo jak wszyscy, szczerze po żołniersku: nie odstępował wojsk swoich przez cały czas wojny, dzielił z nimi trudy i znoje, narażał się tak, że o tem generałowie przestrzegali królowę-matkę — (która dawała im dumną odprawę), pocieszał rannych, dodawał ducha wątpiącym, sam wierzył mocno i nie tracił głowy w najkrytyczniejszych momentach.

On to bowiem, po klęsce pod Caporetto, przekonał sojuszników, na naradzie w Peschie-

rze, że armja może stawiać opór, i że sytuacja jej nie jest beznadziejna.

Po zwycięskiej wojnie, skromny, nie pyszniący się powodzeniem powrócił Wiktor Emanuel w zacisze domowe i do spraw publicznych, — odmówił nawet przyjęcia najwyższej odznaki wojskowej (medaglja d'oro), z najszlachetniejszych motywów, dlatego że „liczne czyny bohaterstwa i poświęcenia pozostaną na zawsze nieznanemi“.

Po trudach i niepokojach wojny przyszły troski i obawy, będące następstwem złego pokoju. Gdy minęły wszystkie zapały i uniesienia, wywołane triumfem oręża włoskiego, i przyszedł czas chłodnego obliczania zysków i strat, — po całym kraju zaczęły się rozlegać głosy niezadowolenia, poczucie zawodu ogarniało masy.

Skorzystały z tego żywioły — (wewnętrzne i międzynarodowe) — wywrotu i anarchji, podniecając masy, zawiedzione i ciemne, do czynów gwałtu, wnoszących zamęt w stosunki społeczne kraju i obniżających jego powagę nawiątr. Oplątane intrygami parlamentarnemi rządy rozmaitych Nittich i Giollitich, tych, co wojny nie chcieli, a na anarchję szerzącą się patrzyli małodusznem okiem ulegając jej, przywiodłyby kraj do upadku politycznego, gdyby nie reakcja tych zdrowych i czujących naro-

dowo żywiołów, które nie chciały, by owoce zwycięstwa poszły na marne.

Król Wiktor Emanuel i w tym wypadku odegrał zbawienną rolę, nie dał się wciągnąć w kabałę intrygantów politycznych i wynarodowionych demagogów, — poparł patriotyczną akcję czarnych koszul, nie ogłosił przeciw nim stanu obłężenia — do czego był powoływany — i powierzył rządy ich nieustraszonemu wodzowi, Mussolini'emu, który jest wcieleniem dumy narodowej i energii twórczej starożytnego Rzymu.

Skończyły się matactwa demagogów i bezpłodne intrygi marazmu parlamentarnego, kraj został wydobyty z otchłani anarchji, naród poczuł się zdolnym do nowego życia, zapowiadającego mu świetną przyszłość państwową.

Nie dziw więc, że w dniu jubileuszu króla naród nie szczędził mu wyrazów swojej wdzięczności i swego uwielbienia.

II.

**Benito Mussolini i Gabrjel d'Annunzio**



Kiedy w końcu maja, po wspianiałych, lecz nieco nużących uroczystościach uniwersyteckich w Pawji (11-cie wieków istnienia), schroniłem się dla nabrania tchu do cichego jeszcze o tym czasie nadmorskiego Viareggio, — nagle pisma rozniosły wieść, że premier Mussolini wymknął się cichaczem z Rzymu — niewiadomo dokąd i poco? W prasie zakotłowało od najfantastyczniejszych domysłów, w rozmowach prywatnych dawało się wyczuć nietylko zaciekawienie, lecz zdumienie i pewien niepokój... Nazajutrz wyjaśniło się, że „Duce“ faszystwu udał się na parodniowy wypoczynek do Cargnacco nad jeziorem Garda w odwiedzinach do swego starego przyjaciela — z którym wprawdzie niezawsze był w zupełnej harmonii — „komendanta“ Gabrijela d'Annunzio.

Nie trzeba dodawać, że to jeszcze w większym stopniu zaintrygowało opinię publiczną.

Pisma t. zw. opozycji — dość zresztą i bez tego zdezorientowanej — dowodziły, że w tej nieoczekiwanej wycieczce do pustelni G. d'Annunzia kryje się jakiś nowy „kawał“ Mussoliniego — jakby powiedzieli warszawscy poli-



tycy kawiarniani, — że wódz faszystów chce skokietować na coś komendanta fiumańskiego, śnać potrzebnego mu w danym momencie.

Domyślano się i pisano, że Mussolini pragnie powierzyć G. d'Annunzio ministerjum lotnictwa, że ma go namawiać, by przybył do Rzymu na uroczystości jubileuszowe króla Wiktora Emanuela i t. p.

Tymczasem „Duce“ i „Comandante“ doskonale bawili się nad jeziorem, jeździli po niem na własnym d'Annunzia torpedowcu, byli oklaskiwani entuzjastycznie przez nadbrzeżną ludność, odbierali hołdy kombatantów, cieszyli się sobą, a po kilku dniach uciech wspólnych i rozmów serdecznych wysłali razem do króla telegram treści następującej:

„Z tego „Vittoriale“ Włochów<sup>1)</sup>, gdzie się przechowują najświętsze relikwje bohaterów, i są religijnie objaśniane znaki najwyższych przyrzeczeń, ponawiamy Waszej Królewskiej Mości dowody naszego oddania się, — odszukując się dzisiaj i uznając się braćmi w wierze, która wznosi mężnego króla i bezziennego żołnierza na jedyną suwerenność ku niebu Ojczyzny“.

---

<sup>1)</sup> W willi swojej, położonej nad jeziorem Garda, zgromadził d'Annunzio liczne pamiątki bohaterstwa włoskiego, co uczyniło prawdziwe muzeum narodowe, które poeta ofiarował obecnie państwu.

Znać tu pompatyczny styl d'Annunzia — Mussolini wyraziłby to wszystko o wiele prościej — niemniej to ich orędzie do króla wyraża myśl piękną i daje Włochom widok piękny — podniosłego bratania się dwóch niezwykłych ludzi, którym Ojczyzna dużo zawdzięcza i od ich wspólnoty duchowej spodziewać się jeszcze może wiele dobrego.

I to był właśnie ten „kawał“, którego tak niespokojnie wyczekiwała opozycja, to też dość kwaśno przyjęto w jej sferach depeszę wspólną gospodarza i gościa z „Vittoriale“, podczas gdy na całym półwyspie rozniosła się ona radosnym echem.

Podczas pobytu Mussoliniego u nastrojonego od niejakiemu czasu po franciszkańsku poety, odbywały się różne misterja pojedyncze wyższego duchowego zbratania pomiędzy tymi, którzy znali braterstwo cierpienia, a którym harmonję tę psuli rozmaici intryganci i pacholcy wszelkich międzynarodówek, z zawiścią spoglądający na wzmaganie się potęgi uczuć narodowych patriotyzmu Italji. Na jednym z tych misterjów, podczas aktu hołdowniczego kombatantów, których tu przyprowadził poseł Delcroix — inwalida - bohater — d'Annunzio tak przemówił do nich: „Bracia! — zanieście innym braciom dalekim moje wezwanie do miłości. Obecność tego gościa (Mussolini'ego) powinna wszystkim mówić, że Italja jest wielką

Macierzą, która obejmuje wszystkich, co jej służyli i służą teraz, którzy dawali za nią krew, a daliby życie... Wszystko, co rozdziela będzie wzgardzone; wszystko co łączy ma być rozwijane... Powiedzcie to braciom, którzy czują rozkosz wczorajszego poświęcenia i wiedzą, że zwycięstwo nie będzie okaleczone. Jestem szczęśliwy z powodu tej nadziei — w dniach, które są święte". Tego rodzaju objawy poufnego obcowania ze sobą w braterstwie i miłości dwóch ludzi, których szeroki ogół uwielbia, wywołały wśród niego szczere zadowolenie i gorący poklask: zgrzytali zębami tylko ci, którym nie na rękę było wezwanie do wzgardzenia tem, co rozdziela dzieci wielkiej Macierzy — Italji, a uprawiania tego, co ich łączy.

To wszystko (orędzia, mowy, misterja, namaszczenie kapłańskie kustosza z „Vittoriale“, etc...) działało nietylko na uczucia, lecz i na wyobraźnię szerokich mas; niemniej jednak uświadomiały one sobie dobrze — i dlatego tak się entuzjazmowały — że gdy dwaj tego rodzaju ludzie, którzy mieli odwagę na szalone przedsięwzięcia i ryzykowne czyny, by ratować honor i wielkość Ojczyzny, — dzisiaj „odszukują się“ we wspólnej mierze i utrwalają przy mierze ze sobą, — to z tego może wynikać dla kraju tylko dobro i nowa chwała.

Kim są właściwie ci dwaj ludzie, — o psychikach tak różnych, o karierach życiowych tak

odmiennych, którzy jednak w głębiach ducha swego noszą jedną wiarę, żywią wspólny ideał? Są to przede wszystkim wielkiej miary patrioci, których dusze namiętne roją wciąż o potężnej Italji, ogromnej i wspaniałej, jak za czasów rzymskich. Mussolini jest realizatorem, bohaterem nieukojonym walki codziennej o przyszłość narodu oraz przewagę rasy italskiej, — d'Annunzio natomiast jest bohaterem niezwykłych momentów walki o to samo, takich, w których marzenie jego o mocy i pięknie ziemi ojczystej ziszcza się dla niego, a i przez niego, w warunkach — nadzwyczajnych.

Mussolini jest pełnym dumy z powodu, iż należy do wielkiego narodu, który wydał z siebie wspaniałą cywilizację i stworzył ideał potęgi państwowej; on, jak Konrad Mickiewiczowski, pragnie nie tylko naród swój uszczęśliwić, lecz i świat cały nim zadziwić, gotów jest dla tego celu życie swoje poświęcić, gotów nie szczędzić sił swoich i innych.

D'Annunzio żyje również silnem poczuciem dumy narodowej ziemi italskiej, pragnie wydobywać z niej — jej potęgę, piękno oraz wspaniałość, nie tylko dlatego, żeby tem wszystkim „świat zadziwić“, lecz i dlatego jeszcze by siebie samego wśród tego czaru i uroku móc lepiej podziwiać, widzieć siebie — na tle olśniewających dekoracyj, wśród okoliczności niebywałych, świadczących wymownie o nie-

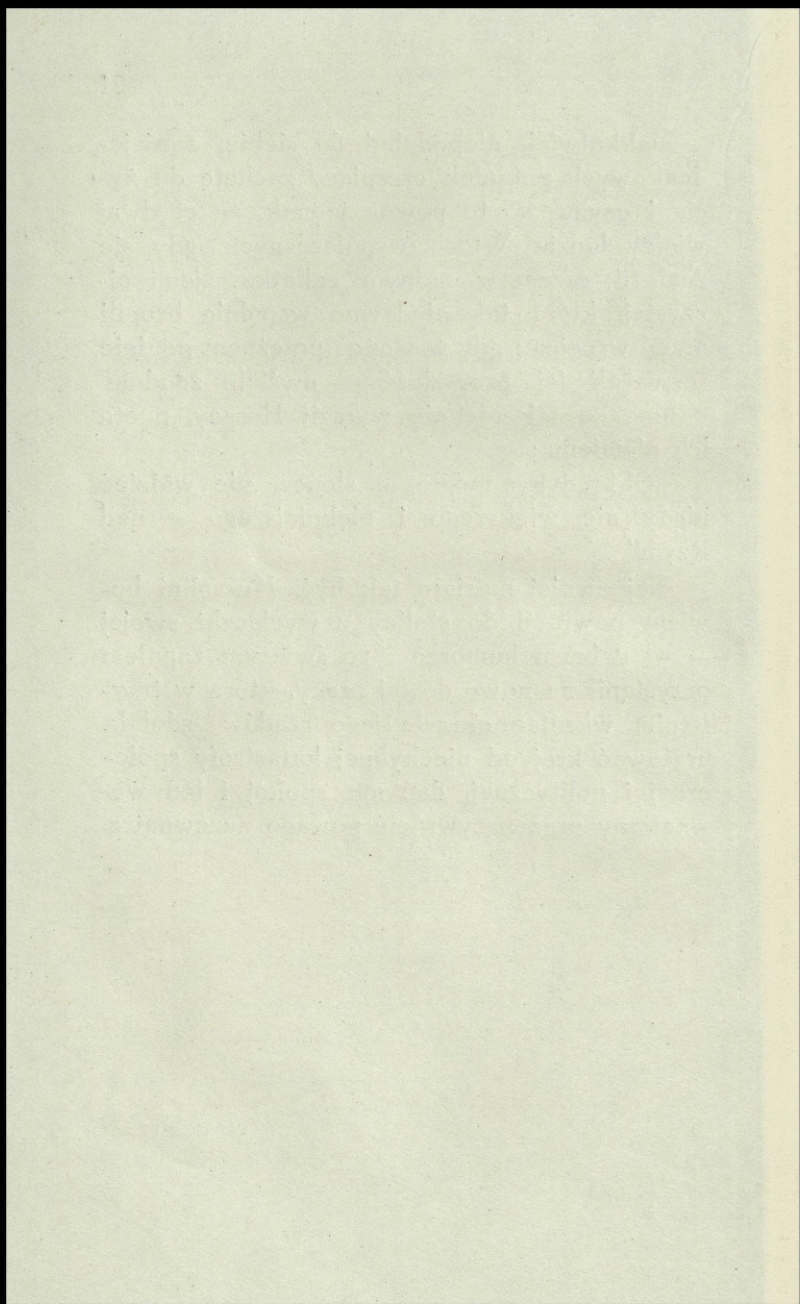
zwykłości jego roli i przeznaczenia własnego. Niedawno sędziwy mąż stanu, człowiek należący do innego pokolenia, który nie brał udziału w walkach politycznych lat ostatnich, prezes Senatu Tittoni, takie świadectwo złożył publicznie naturze Mussolini'ego: — „W piersi Benita Mussolini'ego — mówił — (mowa wypowiedziana w Viterbo, w maju b. r. podczas wręczenia Tittoni'emu dyplomu obywatela honorowego tego miasta) — goreje nieugasalny płomień, mianowicie namiętna żądza lepszej przyszłości Ojczyzny. Tylko słowo: żądza — może dać pojęcie o tym zapale mistycznym, który nawiedza jego duszę i o tych burzach, jakie nią wstrząsają“...

Charakterystyka nad wyraz trafna, prawdziwa. Dusza Mussolini'ego całkowicie jest oddana sprawom Ojczyzny, nie zna osobistych zastrzeżeń, gdy chodzi o jej losy i jej wielkość; o d'Annunziu tego powiedzieć nie można. Kapryśny i drażliwy poeta umiał stawiać warunki i robić zastrzeżenia, potrafił boczyć się nieraz i dąsać. Ale na chwałę jego trzeba to dodać, że ten przerafinowany esteta i rozkoszniś, ten pyszny i wzdgardliwy marzyciel, umiał również w chwilach krytycznych dla narodu brać lot podniebny, otrząsał się ze wszelkich marności przyziemnych, — potrafił nie tylko śnić wszelkie heroizmy, lecz działać bohatersko.

Jakkolwiek niepodobni do siebie, z niejednokrotnych pobudek czerpiący zachętę do życia i czynu, — to pewna jednak, że ci dwaj wielcy ludzie Włoch współczesnych, gdy się znaleźli razem w cudnym zakątku ziemi ojczystej, którą tak niedawno wspólnie bronili przed wrogiem; gdy w słońcu potężnym poufnie rozważali jej przyszłość — myśleli zgodnie o tem, co tak pięknie wyraził Horacy, poeta ich plemienia:

„Oh! gdybyś mogło, o słońce, nie widzieć nigdy nic większego i piękniejszego — nad Rzym”...

Najpewniej musiało tak być, Mussolini bowiem powrócił do stolicy z wycieczki swojej — w dobrym humorze i ze świeżym zapalem przystąpił na nowo do tej pracy, która w trzyletnim wkrótce okresie jego rządów zdołała uratować kraj od niechybnej katastrofy społecznej i politycznej, dać mu spokój i ład wewnętrzny oraz przywrócić powagę nazewnątrz.



### III.

**Po trzyletnim okresie rządów faszystowskich — Utwierdzenie się faszyzmu w państwie i w narodzie**

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

W czerwcu (21 i 22) r. 1925 odbył się w Rzymie piąty z rzędu kongres narodowy stronnictwa faszystów. O tem imponującym zebraniu delegatów organizacji faszystowskich z całego półwyspu wyraził się Mussolini, że „mogłoby się ono skończyć — gdyby tego była potrzeba — przed swoim rozpoczęciem się”.

Dziwny w istocie był to kongres, wyglądał bowiem nie jak zebranie członków stronnictwa politycznego, którzy trawią czas na długich dyskusjach, na wnioski i kontr-wnioski przeróżne, lecz jak zbiórka żołnierzy armji, którą zmobilizowano po to, by dowództwo naczelne stwierdziło wobec niej, co zostało zrobione i dało jej rozkazy, co ma dalej czynić.

Wysłuchano sprawozdania sekretarza generalnego stronnictwa, obrano przez aklamację ponownie na to stanowisko energicznego faszystę pośła Roberta Farinacci'ego, przyjęto jednomyślnie szereg gotowych wniosków, a na zakończenie, jakby w nagrodę za niezmarnowanie drogiego dla ludzi czynu czasu, wygłosił Mussolini znakomitą mowę, z której powiał na zebranych duch mocy i zapału, nauki i zachęty dla przyjaciół, ostrzeżenia dla przeciwników.

W mowie tej stwierdził Mussolini nasam-  
pierw, że „stronictwo narodowe faszystow-  
skie jest dzisiaj tak granitowe i jednomysłne,  
jak jeszcze nigdy takim nie było“, następnie,  
że „cała władza należy się całkowitemu faszy-  
zmowi“, — a zakończył ją temi słowy: „...a te-  
raz, powracajcie do waszych ziem, które ko-  
cham, i wołajcie podniesionym głosem oraz  
z mocnem przekonaniem, że chorągiew rewo-  
lucji faszystowskiej powierzona jest moim rę-  
kom, i że jestem gotów bronić jej przeciw ko-  
mukolwiek bądź, nawet za cenę krwi mojej“.

Nie są to puste frazesy i porywy krasomów-  
stwa, lecz stwierdzenie tego, co jest w rzeczy-  
wistości, co się stało, bądź się wciela stopnio-  
wo w życie narodu i państwa włoskiego.

Nigdy w istocie, nawet w dni triumfalnego  
marszu na Rzym, stronictwo faszystowskie nie  
było tak mocne i jednolite, jak dziś właśnie, po  
oczyszczeniu szeregów swoich z rozmaitych  
niepożądanych żywiołów, zorganizowaniu masy  
zwolenników swoich, zalegalizowaniu zastę-  
pów bojowych (milicja dobrowolna narodowa),  
przezwyciężeniu przeszkód i prób rozstroju,  
czynionych przez przeciwników, wreszcie po  
wykonaniu wielu projektów i zamierzeń w dzie-  
dzinie państwowej, społecznej i politycznej,  
stwierdzającym wymownie nietylko jego ży-  
wotność, lecz i uzdolnienia twórcze.

Trzy lata niemal, od chwili objęcia rządów przez Mussolini'ego, walczyło stronnictwo faszystów z licznymi wrogami; borykało się z ich perfidjami, spiskami, zamachami, zarówno jak i z fałszywym współpracownictwem; przeszło przez kryzysy i secesje wewnętrzne oraz fluktuacje i zmiany przychylnych nastrojów szerszej opinii publicznej, — no i z tych wszystkich przejść, utrudnień, ataków i groźb wyszło zwycięsko, zwiększyło potęgę swoją, wzmocniło do siebie zaufanie narodu, a także zdezorientowało i rozproszyło przeciwników.

Od chwili ujęcia steru władzy w swoje ręce niejednokrotnie zachęcał Mussolini przeciwników do zgodnej współpracy, chociaż mógł już wówczas odtrącić ich i w ciemny kąć zapędzić; nieraz próbował tworzyć rządy z przedstawicielami ich obozów (z „popolarami“ — stron. ludowo-katolickie — z demoliberałami i t. p.), pracując z nimi — co sami przyznają — lojalnie i zgodnie, — to wszystko jednak przeciwników nie rozbierało i nie zjednywało, owszem dawało im tylko możliwość do lepszego podstawiania nogi i spiskowania przeciw rządowi narodowemu i faszyzmowi.

Przeżywał faszyzm ciężki kryzys w 1924 r., wywołany dzikiem morderstwem posła socjalistycznego Matteoti'ego, które nietylko wzburzyło opinię publiczną, lecz i wniosło rozstrój

w sfery kierownicze stronnictwa, z powodu, iż paru jego wybitnych członków (Ernesto Rossi, generał De Bono) zostało oskarżonych o współudział w zbrodni.

Skorzystano z tego wypadku w obozie opozycji, i połączonemi siłami — socjalistów, komunistów, liberałów, ludowców-katolickich etc... — przypuszczono gwałtowny szturm do twierdzy faszystów, w nadziei, iż zmusi się ją do poddania. W roznamętnieniu i mściwym rozpędzie partyjnym, w czym przedewszystkiem odznaczili się ludowcy (partito popolare) zbratani z komunistami i wszelkimi żywiołami wywrotu, — rzucano oskarżenia na chybił trafił, nie szczędzono podejrzeń i zarzutów samemu Mussolini'emu, obrzucano faszystów błotem i fałszywymi świadectwami. Przeciągnięto jednak strunę, zbyt gorliwie spekulowano na trupie — i nic nie wskórano, a raczej przegrano na wszystkich punktach.

W ogniu i w walce z zawziętym obozem przeciwników faszystów tylko się wzmacniał: oczyścił swe szeregi z jednostek wątpliwej wartości, poznał lepiej intencje wrogów, zerwał przymierze z fałszywymi sojusznikami, wyzbył się usposobień kompromisowych i przeszedł do ofensywy.

Opozycja, prócz widma zbrodni, którą się zajęła sprawiedliwość, i pokątnych intryg — nic

właściwie nie miała do przeciwstawienia faszystom. Krew Matteoti'ego, w opinii szerokiego ogółu, została wkrótce zrównoważona krwią zasłużonego posła faszysty Casalini'ego (zamordowanego przez komunistów) i wielu innych faszystów, poległych w kraju bądź na obczyźnie z ręki sfanatyzowanych sekciarzy.

(Od czerwca 1924 r. do czerwca 1925 r. padło trupem pięćdziesięciu trzech faszystów, zamordowanych przez wrogów. Wprawdzie, w opinii wszelkich międzynarodówek, krew faszystów, to rzecz błaha i można ją przelewać bezkarnie; krew członka międzynarodówki, tej lub innej — to rzecz cenna i woła o pomstę do nieba. Opinia włoska jednak umie liczyć i dochodzi do wniosku, że na jednego zabitego wywrotowca przypada kilku zamordowanych faszystów, co też powoli przechyla sentyment ogółu na korzyść ostatnich).

Na intrygi przeciwników, na knowania związków tajnych, na propagandę nienawiści w prasie, — odpowiedział rząd narodowy szeregiem projektów prawa i zarządzeń tymczasowych, ukrócających całą tę swawolę słowa i czynu. A w dodatku niektóre śledztwa, jak np. w sprawie senatora, generała De Bono (którą zajął się senat), wykazały całą fałszywość oskarżeń, wystawiając na sztych samych oskarżycieli. (Główny oskarżyciel w sprawie Matteoti'ego, dyrektor ludowo-katolickiego or-

ganu „Il Popolo“ — Donati po zdemaskowaniu go umknął właśnie przed kilkoma tygodniami z Włoch zagranicę).

Jednym słowem zaczepna i namiętna akcja antyfaszystowska opozycji zakończyła się zupełnym fiasco. Wynikiem tej walki nieubłaganej opozycji z Awentynu z rządem narodowym jest to, że faszyzm stał się „granitowym i jednomyślnym“, jak nigdy, że już dziś „cała władza“ należy do niego że, co więcej, jak to można było wyczuć w czasie ostatnich obchodów narodowych (10-ciolecie przyłączenia się Włoch do ententy i 25-lecie wstąpienia na tron Wiktora Emanuela III.) — cały kraj skupia się dokoła niego i obdarza go zaufaniem.

Próbują jeszcze rozbitki z Awentynu utrudnić rządy i szachować faszystów na polu finansowem (walka o kurs liry), to wszystko wszakże może ich tylko jeszcze więcej zdyskredytować w oczach społeczeństwa.

Zdaje sobie ono coraz jaśniej sprawę z tego, że jedynym, skutecznym jego obrońcą w najkrytyczniejszych momentach życia narodowego lat ostatnich był faszyzm, że z ochotą nadstawiał on wszędzie tam karku swego, gdzie chodziło o byt i honor kraju, że jemu, nie zaś demagogom i czczym deklamatorom wolności, zawdzięcza ono możliwość pracy i rozwoju gospodarczego, ochronę dóbr materialnych i moralnych narodu, powagę i urok państwa nazewnątrz:

oraz otwarciem przed nim świetniejszej perspektywy przyszłości.

W poczuciu takiego stanu rzeczy mógł Mussolini oświadczyć delegatom stronnictwa, że teraz „cała władza należy się całemu faszystowskiemu państwu”.

Nie chodzi tu o zadowolenie własne, o rozkoszowanie się władzą dla niej samej, — chodzi o możliwość urzeczywistnienia jej programu, ideału stronnictwa.

„Teraz, kiedyśmy już uchwalili prawa obrony — mówił wódz faszyzmu — przyjdą prawa konstrukcyjne, prawa twórcze”.

Ideał państwowy streścił Mussolini w sposób następujący:

„...przez przy pomocy uporczywego i wytrwałego doboru stworzymy nowe pokolenia, w których każdy będzie miał do spełnienia określone zadanie. Uśmiecha się do mnie idea pokoleń w pracowniach. To znaczy stworzenie wojowników, gotowych w każdej chwili na śmierć; klasy wynalazców, którzy przenikają tajemnice bytu; klasy wielkich sędziów, wodzów przemysłu, eksploratorów i rządców. A tylko wskutek tego rodzaju selekcji metodycznej stwarzają się wielkie kategorie dziejowe, które z kolei stwarzają mocarstwa”.

Wielkie to są marzenia i zamiary, w nich jednak wyraża się namiętna żądza ruchu fa-

szystowskiego, wielkie pragnienie zmiany tych warunków istnienia, w których naród marniał, zatracił poczucie swojej wartości, swej tradycji dziejowej, swoich praw i swojej roli wśród świata.

Można być przekonanym, że rząd narodowy pod wodzą Mussolini'ego nie zadowoli się marnowaniem samem, lecz będzie czynił uporczywie wszystko, co leży w jego władzy, żeby przekształcać Włochy w prawdziwe mocarstwo, nie tylko pod względem terytorjalnym, lecz także politycznym, ekonomicznym i duchowym.

#### IV.

**Prawa obronne i twórczość państwowa —  
Stosunek faszyzmu do parlamentu — Przeciw  
masonerji — Ustawa o biurokracji etc...**

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

Rewolucja faszystowska z października 1922 r. nie była tylko buntem przeciw staremu porządkowi rzeczy we Włoszech (porządkowi parlamentarnemu, państwowemu, społecznemu), ruchem wyczerpującym się w jednym akcie dojścia do władzy i ubezwładnienia przeciwników: rewolucja ta trwa wciąż, rozwija się konsekwentnie i zmierza wytrwale do stworzenia nowego porządku narodowego, odpowiadającego aspiracjom oraz ideologii tego pokolenia, które ją dokonało, tego typu Włochów — tych żywiołów narodu, co z nią się zsolidaryzowały i z nią współdziałają.

Uchwalone prawa obrony, o czym na ostatnim kongresie wspominał Mussolini, są zarazem prawami konstrukcyjnymi, nie tylko bowiem umożliwiają istnienie i działanie samego faszyzmu, lecz mieszczą w sobie zawiązki, podstawy tego wszystkiego, z czego ma się złożyć nowy układ narodowy.

Okiełznanie swawoli parlamentarnej, nie tylko zapewniło zupełną swobodę działania władzy wykonawczej, reprezentującej państwo (w tym wypadku rządowi faszystowskiemu)

lecz i uzdrowiło sam parlamentaryzm włoski, umożliwiło mu sprawowanie jego własnych czynności bez wnoszenia zamętu ustawicznego w życie państwowe, co było poprzednio, i zarysowało tę jego postać jaką powinien przybrać, tę jego rolę jaką powinien spełniać, jeśli chce być istotnie użytecznym czynnikiem w państwie i w narodzie.

W stosunku faszyzmu i Mussolini'ego do parlamentu i rozwyrzonych zwolenników — praktyków czy teoretyków — jego absolutyzmu, nietyle tkwiła chęć upokorzenia samej instytucji oraz tych stronnictw politycznych, które czepiały się jej jak deski własnego zbawienia, ile pragnienie podniesienia z upadku władzy wykonawczej upokorzonego przez niezdrowy parlamentaryzm rządu, a przez to samo zwiększenia uroku idei, reprezentowanego przezeń państwa.

Faszyści niejednokrotnie wyjaśniali, dlaczego na pierwszy plan w państwie wysuwają władzę wykonawczą. Oto są dobitne słowa w tej mierze B. Mussolini'ego:

„Władza wykonawcza jest władzą wszechobecną i czynną w życiu narodu, jest władzą, która co chwila znajduje się wobec zagadnień jakie ma rozstrzygnąć. Władza ta, rozporządzająca wszystkimi siłami zbrojnymi państwa, która codziennie wprawia w ruch skomplikowaną maszynę administracji państwowej, nie

może być zredukowana do roli drugorzędnej, do grupy manekinów, które tańczą tak, jak tego chce kaprys zgromadzeń prawodawczych”.

Był czas już na to, żeby w ten sposób określić zasadę władzy wykonawczej i dać jej przewagę nad innymi w narodzie, doszło się bowiem — i to nie tylko we Włoszech — do tego, że najwyższą władzą w państwie stał się parlament, który umywał ręce od wszystkiego i był nieodpowiedzialnym za największe szkody, jakie wyrządzał narodowi; najmniej zaś władzy posiadał rząd, który był za wszystko odpowiedzialny, a kroku nie mógł zrobić bez nieodpowiedzialnego parlamentu. Tego rodzaju stan rzeczy był nietylko wcieleniem absurdu, lecz nadto wyrażał rozkład, niemoc i demoralizację zarówno parlamentaryzmu, jak i władzy wykonawczej.

Zgodnie z powyższym poglądem na rolę i zadania władzy wykonawczej w państwie rozwijała się praca ustawodawcza rządu narodowego faszystowskiego. Przekształcał się powoli parlament na instytucję pomocniczą, nie zaś zwierzchniczą w państwie, współpracującą skutecznie z rządem, a nie intrygującą wciąż przeciw niemu (ten proces przekształcania nie jest jeszcze ukończony); ograniczano i hamowano niekontrolowaną i nieodpowiedzialną działalność tych czynników politycznych i społecznych (jak np. prasa, organizacje masońskie

i t. p.) tych organów państwowych (biurokracja), które stawały dotychczas ponad państwo, uznawały inną władzę niż jego władza, dążyły do celów obcych bądź wrogich mu, a interesy narodu podporządkowywały nieraz utopjom międzynarodowym i związanym z niemi wszelkiego rodzaju matactwom.

Uchwalenie prawa przeciw tajnym stowarzyszeniom, to było nie tylko bronienie państwa przed rozkładową działalnością, intrygą polityczną i międzynarodowym knowaniem masonerji, lecz i twórczość w dziedzinie państwowej i narodowej, usuwało się bowiem z niej potworny anachronizm, niweczyło złowrogą i fałszywą zasadę, która dla obywatela danego państwa — dla urzędnika, żołnierza, polityka i t. p. — uświęcała istnienie hierarchji władzy wyższej ponad tę, co reprezentowała jego naród i jakiej składał przysięgę na wierność, — władzy tajnej, której celów i zamiarów był nawet nieświadom.

Nie wspominam tymczasem o tem, jak walka faszyzmu z masonerją odbić się może dodatnio na życiu duchowem Włoch, jak oczyści atmosferę umysłową półwyspu z zarazków propagandy beznarodowych i antynarodowych „ideałów“, mających w organizacjach masońskich swoje odwieczne źródło i skuteczne poparcie. Niewątpliwie prawo o tajnych związkach wpłynie uzdrawiająco na stosunki duchowe

narodu, na wychowanie młodych pokoleń, etc., — przedewszystkiem jednak będzie miało natychmiastowy skutek w dziedzinie ściśle państwowej tam, gdzie wpływ masonerji zagrażał najbardziej bytowi państwa, demoralizując przewrotną ideologją jego biurokrację t. j. tych, którzy jemu jednemu tylko winni posłuszeństwo, od niego jednego winni tylko odbierać rozkazy.

Godność, niezależność i bezpieczeństwo państwa, zarówno jak i godność oraz moralność tych, co mu bezpośrednio służą — wymagały wprost ustaw, z jednej strony skierowanych przeciw stowarzyszeniom tajnym, stawiającym na pierwszym miejscu istności abstrakcyjne jak ludzkość i t. p., na ostatnim zaś (w najlepszym razie) realne, jak naród i ojczyzna, — z drugiej zaś określających wyraźnie stanowisko biurokracji w państwie i regulujących jej stosunek do niego. I prawo tego rodzaju zostało uchwalone!

Zakrzyczano naturalnie w obozie tych, co się niewiedomo dlaczego uważają za jedynie powołanych obrońców praw „człowieka i obywatela“, że to wszystko pozbawia go wolności stanowienia o sobie, że jest zamachem na jego „ja“ moralne etc... Odpowiedziano słusznie, że to wszystko przeciwnie, każdego „człowieka i obywatela“, istniejącego w określonym państwie — cóż mówić o takim, który jest jego funkcjonariuszem — czyni i wolniejszym, gdyż

wyzwała go z jarzma władzy tajnej, o której nie ma pojęcia, i moralniejszym, nie zmusza go bowiem do ustawicznego kłamstwa i krzywo-przysięstwa.

Nie jest wolna, nie jest moralna jednostka, która składa podwójną przysięgę raz państwu, od którego zależy, znów innej instytucji antypaństwowej, zwalniającej ją z pierwszej przysięgi oraz ze wszelkich zobowiązań jakie ona nałożyła na nią. Tego rodzaju postępowanie, do jakiego masoneria uprawnia swoich członków, stoi w krzyżującej sprzeczności z prawdziwie ludzką moralnością nawet najbardziej „postępową”, „niezależną” i uniwersalistyczną. Od dwulicowej przewrotnej moralności ochrania biurokrację państwową włoską świeżo uchwalona ustawa regulująca jej stosunek do państwa.

„Przyjmując ustawę o biurokracji, rząd faszystowski — mówił Mussolini — złożył jej najwyższy hołd, postawił ją na jednym z sobą poziomie. Można traktować biurokrację jak masę sług i urzędników, którzy pracują mniej lub więcej chwalebnie — poczem znikają w mnogości obywateli. Można ją również traktować, wzorem niektórych ministrów starego porządku rzeczy, jako zbiór współpracowników. My przeciwnie uważamy biurokrację jako część integralną państwa. Biurokracja jest państwem, będąc tem, nie może w jego głębokim wnętrzu uchylać się od niego. Jeśli tak jest, jeśli jest to

prawda — jak prawdą jest, że państwo reprezentuje rząd — widoczną jest rzeczą, iż pragnąc, żeby biurokracja odbierała główne dyrektywy od rządu, chcąc by ona uważała siebie za armję współpracowników, zmierzających do tego samego celu, składa się jej największą pochwałą i wynosi się ją na stanowisko o wiele wyższe od tego, na jakim utrzymywały ją stare rządy“.

Słowa powyższe nietylko tchną zdrowym sensem, mieści się w nich ponadto sporo rzeczy nowych, szlachetniejszych i moralniejszych od tego żargonu masońsko-liberalnego, jakim broniono „wolność“ biurokracji, wystawioną na szwank przez ustawę rządu narodowego.

Tymczasem ustawa ta odbiera tylko biurokracji państwowej swobodę oszukiwania własnego państwa, bezkarną wolność szkodzenia i zdradzania własnej Ojczyzny.

Nie jest więc to sprawa jednego stronnictwa, lecz sprawa całego narodu, jak faszyzm nie jest partją, lecz całym porządkiem rzeczy, nowym porządkiem narodowym.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is too light to transcribe accurately.

V.

**Praca, jej kult w porządku faszystowskim —  
Syndykalizm — Związki syndykalne faszyzmu**

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

Kiedy, podczas ostatniego kongresu faszystów, deputowany Rossoni, zdając sprawę z udziału przedstawicieli syndykatów faszystowskich na konferencji pracy w Genewie, wyraził się między innymi, że syndykalizm stronnictwa powinien także ochraniać pracę, Mussolini zrobił mu uwagę: „Faszyzm powinien opiekować się tylko pracą”... Po tego rodzaju sprostowaniu, wszyscy się następnie zgodzili nato, że faszyzmu zadaniem jest rozciągnięcie opieki nad wszelką pracą, nad pracą zarówno ramienia, jak i mózgu.

Nie potrzebuję tu długo mówić o tem, że szerzycielami kultu pracy wogóle, pracy wydajnej, uporządkowanej, pomnażającej mienie narodowe i potęgę państwa, byli we Włoszech faszyci. Kult ów jest jednym z przykazań ich dekalogu. Jeśli dziś na półwyspie, ludzie pracują lepiej, ze zdwojoną energią, z większem poczuciem obowiązku i zrozumieniem celowości narodowej swego trudu — to taki stan rzeczy zawdzięczają Włochy akcji faszystów, którzy rozbudzili zapał do pracy w rzeszach pracujących, pracę zaś samą wzięli w opiekę, za-

częli ją ochraniać przed tymi wszystkimi, co ją poniżyli do roli służki ideałów wyłącznie żołądka, wyzyskiwali dla celów jednej klasy, bądź interesu prywatnego grup i jednostek poszczególnych.

Wyzwoliwszy masy pracujące z pod przemocy doktrynerów i agitatorów socjalistycznych; po rozwianiu uroku walki klas, jako nieustannego, fatalistycznie odbywającego się procesu dziejowego; stargawszy sieci organizacji komunistycznych, uniemożliwiających wszelkie porozumienie pomiędzy stronami będącymi w odwiecznym zatargu, pomiędzy pracą i kapitałem — już nie mówiąc o ich współdziałaniu, — faszyci zajęli się złożonym zagadnieniem pracy, w myśl własnego programu, zgodnie z całkowitym interesem narodowym.

Już w końcu 1921 r., organizujące się powoli podówczas, stronnictwo faszystowskie zarysowuje swój program pracy i określa swe stanowisko wobec syndykalizmu, względem związków zawodowych robotniczych, w znacznej mierze jeszcze w owym czasie socjalistycznych, jeśli nie komunistycznych.

„Faszyzm — powiedziano tam — nie może zaprzeczać faktu historycznego rozwoju korporacji (związków zawodowych), pragnie wszakże uzgodnić rozwój ten z celami narodowymi. Korporacje będą popierane, zgodnie z dwoma zasadniczymi celami, mianowicie jako wyraz

solidarności narodowej i jako środek rozwoju produkcji. Korporacje nie powinny dążyć do zatopienia jednostki w zbiorowości, niwelując arbitralnie uzdolnienia i siły poszczególnych, lecz raczej do rozwinięcia ich i wyzyskania”.

W tem schematycznym oświadczeniu są już zarysowane główne punkty programu faszystowskiego.

Jest tu uznanie faktu syndykalizmu oraz zamiar nagięcia go do celów narodowych; jest sprawa produkcji, której związki zawodowe powinny być czynnikiem twórczym; jest również wyrażona odraza do niwelacji socjalistycznej i wysunięcie zasady koniecznej różnorodności oraz hierarchji.

Z objęciem władzy w państwie, gdy masy robotnicze zaczęły odrywać się od organizacyj socjalistycznych i innych grup politycznych, władzy tej pozbawionych, organizacja syndykalizmu faszystowskiego zaczęła szybko postępować naprzód, a jednocześnie rozwijał się i dojrzewał sam program syndykatów stronnictwa.

Wychodzi on z założeń następujących: uznanie idei ojczyzny, jako rzeczywistości oczywistej i nietykalnej, co też wyłącza wszelkie internacjonalizmy zawodowe i polityczne, nie wyłączając wszakże pożytecznych stosunków międzynarodowych, umożliwiających obronę pracy włoskiej, co ma miejsce np. na kongresach i konferencjach Międzynarodowego Biura Pracy

w Genewie. Uznanie idei ojczyzny pociąga za sobą świadome podporządkowanie mas syndykalnych faszystowskich wymaganiom pokojowym i wojennym narodu. Syndykalizm faszystowski uznaje z kolei czynnik kapitału, nie jako coś co należy unicestwić — co, jak się wyraził Mussolini, jest praktycznie i historycznie absurdem — lecz przeciwnie jako czynnik, który należy wyzwolić i spotęgować. W tym wypadku nie tylko uwzględnia się słuszną zasadę, lecz i szczególniejsze stosunki Włoch, gdzie kapitał jest niedawnego pochodzenia i wskutek tego, napotyka na drodze swego wzrostu ogromne przeszkody. Związki zawodowe są zainteresowane bezpośrednio w tem, żeby kapitał włoski był możliwie niezależny od jego skupień wewnętrznych i zewnętrznych. Korporacje mogą mieć nadzieję polepszenia doli swoich członków, wówczas kiedy kapitał jest mocny, nie zaś kiedy jest słaby, nieruchliwy i bojaźliwy. Z powyższych przesłanek wynika położenie czynnika techniczno robotniczego. Jeśli naród jest uciemiężony, masa robotnicza jest pogwałcona również; jeśli sztandar narodu jest szanowany, robotnicy należący do niego są także szanowani. Naród, stojący wyżej w hierarchji innych narodów, zapewnia swoim robotnikom lepsze stanowisko oraz przewagę ich działalności. Losy klasy robotniczej związane są z warunkami rozwoju

własnego kapitalizmu. System taryf celnych, który ogranicza np. możliwości ekspansywne kapitalizmu włoskiego, odbija się nieuchronnie na położeniu mas robotniczych. Ten lub inny przemysł, bity przez współzawodnictwo zewnętrzne, pociąga za sobą klęskę robotników w nim zatrudnionych. Jasnym jest również, iż uroszczenia robotnicze w zakresie płacy zarobnej, posunięte poza pewne granice, napotykają nieprzewyciężone przeszkody o charakterze obiektywnym, które mogą być usunięte tylko w sposób sztuczny, pociągający za sobą kryzys.

Naród jednak, pojęty jako całość jego sił polityczno - moralnych, nie może być objęty na los mas pracujących, w jego bowiem żywotnym interesie leży, by wrosły one w jego organizm i w jego dzieje.

Podobnie i pracodawcy mają obiektywny interes w tem, by podnosić poziom życia swoich robotników, gdyż to jest rękojmią większego spokoju w fabrykach, pełniejszego zwrotu nakładów poczynionych, słowem większych możliwości zwalczania współzawodnictwa obcego.

Z powyższego zatem wynika, iż trzy powyższe siły historyczne — naród — kapitał — praca (zarówno fizyczna jak i mózgowa, techniczna etc... mająca swój wyraz w korporacjach zawodowych) nie są to rzeczy antytetyczne i nieprzejednane, jak to głosi monotownie i ustala raz na zawsze mądrość socjalistyczna,

lecz są w ścisłej współzależności, z której właśnie wypływa konieczność ich uzgodnienia. W tych jasnych pojęciach historycznie stwierdzonych, ze względów społecznych i narodowych niezbędnych i obowiązujących, tkwi jądro syndykalizmu faszystowskiego, dla którego współdziałanie uzgodnione, oparte na obustronnie uznanych i świadomie przyjętych prawach i obowiązkach, — jest regułą, niewspółdziałanie zaś wyjątkiem.

Tego rodzaju zasady syndykalizmu faszystowskiego znalazły swój wyraz w układzie, zawartym w Palazzo Chigi 19-go grudnia 1923 r. pod prezydencją Mussolini'ego, pomiędzy przedstawicielami korporacji robotniczych i konferencją generalną przemysłu włoskiego.

Od tego konkordatu datuje się szybki rozwój syndykatów faszystowskich oraz przenikanie idei harmonijnej współpracy, pomiędzy zasadniczymi czynnikami produkcji narodowej, do szerokich mas robotniczych miejskich i wiejskich. Praca organizacyjna wśród tych mas, wśród których przez parę dziesiątków lat szerzyła się niemal wyłącznie propaganda socjalistyczna, nie była łatwą; z drugiej strony — ze strony pracodawców — trzeba było również zwalczać liczne uprzedzenia, stare indywidualistyczne nałogi i egoizmy prywatne, przeciwstawiające się zasadzie współdziałania w interesie produkcji narodowej.

Energja rządu narodowego i władz stronnictwa, pośredniczących wciąż pomiędzy stronami, wzrost patriotyzmu w całym społeczeństwie, a niemniej i coraz lepsze uświadomienie sobie obustronnych korzyści, — wszystko to wpłynęło na zmniejszenie i usunięcie przeszkód, napotykaných na drodze organizującego się syndykalizmu faszystowskiego.

Dziś po trzech latach niespełna pracy, organizacje syndykalne faszystowskie skupiają setki tysięcy pracowników i dają imponujący obraz świadomości i potęgi narodowej.

W wielu dziedzinach produkcji krajowej, gdzie doniedawna panował nieustanny, częstokroć krwawy zatarg pomiędzy pracodawcami a pracownikami (jak np. w rolnictwie i t. p.), gdzie rozstrajano pracę i niszczone jej plony, — od paru lat, dzięki syndykatom faszystowskim, panuje spokój, zwiększono wydajność pracy i polepszone warunki bytu pracowników.

Liczne fakty, (jak np. ostatni strajk metalurgistów Lombardji z marca 1925 roku) mogły przekonać robotników, że faszyzm nie jest gwardją przyboczną jakiejś jednej klasy, lecz sam stoi na straży narodu i jego interesów, — jak przekonały także pracodawców, że naczelną zasadą syndykalizmu faszystowskiego, mianowicie współdziałanie świadome i zdyscyplinowane czynników produkcji, nie może być czczym frazesem, że nie oznacza ono rękojmi nieogra-

niczonoj dla brudnych i chciwych egoizmów indywidualnych.

Przez zorganizowanie korporacyj zawodowych, na podstawie współdziałania wszystkich czynników produkcji, faszyzm dokonywa wielkiego dzieła wcielenia mas robotniczych, zarówno jak i posiadaczy kapitału i kierowników przemysłu w organizm narodu, czyniąc siły te wyrazicielkami historycznymi jego żywotnych potrzeb i aspiracyj. Jest to także istotną zaśluga i chluba faszyzmu.

VI

**Polityka zewnętrzna faszyzmu — Jej metody,  
cele i dążenia**

Handwritten text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is faint and difficult to decipher but appears to contain several lines of cursive script.

W życiu Włoch paru lat ostatnich każdy, kto się niem bliżej zajmował, mógł zaobserwować ciekawe zjawisko: oto podczas gdy polityka wewnętrzna rządu faszystowskiego była gwałtownie zwalczana przez wszystkie niemal grupy i stronnictwa polityczne wrogie faszyzmowi, jego polityka zewnętrzna natomiast spotykała się z uznaniem wielu przeciwników, którzy, pomijając żywioły wręcz niepoczytalne (komuniści i t. p.), czyniąc te lub inne zastrzeżenia, godzili się na jej dążenie i cele.

Nie mówię już o uznaniu większości narodu dla polityki zagranicznej rządu Mussolini'ego, o wyraźnem zadowoleniu z jej wyników szerokiej opinji, która dawała jej entuzjastyczne poparcie.

Czem się powyższe zjawisko tłumaczy? Jeśli chodzi o szeroki ogół — który przecie nie składa się z samych zwolenników faszyzmu — to tem, że ogół ten, żywo odczuwający krzywdę, wyrządzoną Włochom przez traktaty powojenne, uświadamiający sobie dysproporcję pomiędzy stratami poniesionemi na wojnie a jej zdobyczami, zauważył odrazu, że rząd faszystowski

zajął się energicznie od początku odrobieniem błędów, poczynionych w dziedzinie polityki międzynarodowej, przez jego poprzedników, że ratował to, co jeszcze było do uratowania, że nie wyrzekał się tego, do czego Włochy rościły słuszną pretensję, — owszem upominał się stanowczo o to wszystko, a w następstwie niejednokrotnie potrafił zdobyć.

Stronnictwa polityczne, zwalczające faszyzm, lecz liczące się z opinią powyższą szerokiego ogółu, *volens nolens* musiały się pogodzić z polityką zewnętrzną przez niego reprezentowaną, a nawet uznać jej celowość i skuteczność, w przeciwnym bowiem razie, współzawodnictwo z nim w pozyskaniu względów większości narodu, byłoby dla nich jeszcze bardziej utrudnione.

Jakkolwiek bądź pozostaje faktem, że polityka zewnętrzna rządu faszystowskiego, w porównaniu z innymi jego celami i sposobami rządzenia, z najmniejszym spotykała się w kraju oporem, najsłabszej podlegała krytyce.

Na czym więc polega polityka zagraniczna faszyzmu, z jakich wychodzi założeń, do jakich zmierza celów?

Jednocześnie z porządkowaniem życia wewnątrz kraju, z wyprowadzeniem państwa z anarchii politycznej, ekonomicznej i społecznej, na drogę zdyscyplinowanego i świadomego prowadzenia gospodarki narodowej, uwzględniają-

cej nagłać jej potrzeby oraz interesy powojenne — rząd faszystowski usiłował zarazem nadać swojej polityce zagranicznej kierunek czyniący zadość zmienionej gruntownie sytuacji międzynarodowej, umożliwiającą ochronę interesów narodowych, wystawionych przez nią na szwank oraz wzmocnienie stanowiska mocarstwowego państwa, które także było zachwiane.

Po okresie polityki małodusznej i ślamazarnej, mizernie kompromisowej i zadowolającej się osławionem „cośkolwiek” — jeśli nie zupełnie wyrzekającej się tego, od czego przyszły rozwój narodu zależał, a powaga państwa wymagała, — po okresie słowem polityki zagranicznej Nittich i Giolitti'ch, rząd faszystowski zainaugurował odrazu okres polityki czynnej i stanowczej, polityki realistycznej, liczącej się na każdym kroku z nowym układem stosunków międzynarodowych, niemniej wszakże zgodnej z ideologią narodową, z historią narodu, z logiką tych konieczności wszelkich (geograficznych, politycznych, demograficznych i t. p.), jakim był od wieków poddany, a musi ulegać w przyszłości.

Pisarze polityczni obozu faszystowskiego, których mu niebrak, jak np. Francesco Coppola, utalentowany kierownik znakomitego miesięcznika „Politica”, jak senator Enrico Corradini, Roberto Cantalupo, senator Fr. Morello (Rastignac z rzymskiego dziennika „La Tri-

buna"), wreszcie jak sam Mussolini i inni, bardzo wyraźnie mówią i piszą od kilku lat o tych koniecznościach, jakim półwysep nieuniknienie podlega i które powinny określać podstawy i kierunek polityki zagranicznej Włoch. Wszyscy ci publicyści i politycy praktyczni uznają zgodnie, iż dla Włoch taką koniecznością historyczną, dominującą nad innymi, jest konieczność ekspansji terytorjalnej, politycznej i ekonomicznej — przedewszystkiem śródziemnomorskiej. Tego rodzaju naczelną konieczność, która panuje nad życiem i przyszłością narodu włoskiego, uwarunkowana jest dwoma elementarnymi czynnikami, mianowicie: zwiększeniem się nadzwyczaj płodnej ludności włoskiej i położeniem Włoch na morzu Śródziemnym. O tem, co pociąga za sobą szybkie i znaczne powiększanie się ludności w kraju dość ubogim, pozbawionym bogactw mineralnych, nie mogącym się wyżywić i rozwijać swego przemysłu bez pomocy zagranicy, w dodatku nie posiadającym odpowiednich kolonij, — nie potrzeba długo mówić. Od trzydziestu zgorą lat setki tysięcy Włochów porzucają Ojczyznę (w 1913 r. np. emigrowało prawie milion) i rozpraszają się po świecie w poszukiwaniu środków utrzymania. Szcupłość terytorjum rodzimego oraz kolonialnego, brak surowców, przymusowa emigracja i t. p., wszystko to obciąża i krępuje rozwój życia Włoch, zmusza do rozpraszania sił

i stawia w zależność ekonomiczną i polityczną od innych społeczeństw. Z tych oto powodów naczelny problemat życia włoskiego tak się przedstawia: albo zdobyć sobie w świecie miejsce, odpowiadające własnym potrzebom i stanowi posiadania innych, albo wyrzec się myśli stania się w istocie wielkiem mocarstwem, i skazać siebie na wieczystą emigrację i zależność międzynarodową.

Zagadnienie powyższe jest zkolei uwarunkowane innem, mianowicie sprawą położenia Włoch na morzu Śródziemnem.

Sytuacja ich na tem morzu, jest nad wyraz osobliwa!

Włochy są jedynym krajem całkowicie śródziemnomorskim (Francja i Hiszpanja znaczną część swoich brzegów mają na otwartym oceanie); morze Śródziemne jest dla nich głównym środkiem komunikowania się ze światem, tu się załatwiają główne sprawy ich życia (cztery piąte handlu odbywa się na tych wodach), rozstrzygają się najważniejsze zagadnienia ich przyszłości, a tymczasem panują tu nie one, lecz Anglja, nie mówiąc już o tem, że inni sąsiedzi współzawodniczą skutecznie, krępują, a nawet zagrażają.

Anglja, w której ręku znajdują się wrota morza Śródziemnego — Gibraltar i Suez, posiadająca strażnicę, taką jak Malta, na jego centralnej cieśninie w każdej chwili może prze-

rwać komunikację Włoch ze światem, może je wygłodzić i trzymać na swojej łasce. Ze wszystkich niemal stron — na zachodzie (Francja z Tulem, Korsyką i Bizertą), na południu (Anglia z Malcią i Grecja z cieśniną Korfu), na wschodzie, (Jugosławia z Cattaro i Sebenico) Włochy są otoczone półkołem silnych podstaw morskich, które dawniej należały do dwóch różnych i antagonistycznych ugrupowań politycznych, dzisiaj wszakże z łatwością mogłyby się znaleźć w ręku jednego ugrupowania politycznego.

A teraz przyjrzyjmy się, jak wygląda włoski stan posiadania na wybrzeżach afrykańskich i azjatyckich morza Śródziemnego. Całe po-brzeże od Tangeru do Aleksandrety — z wyjątkiem nielicznych oaz wielkiej pustyni libijskiej — jest zajęte głównie przez Francję i Anglię. Algier, Marokko, Tunis, Syryja są w posiadaniu bądź pod protektoratem Francji, Egipt i Palestyna są w rękach Anglii. Dodać trzeba, że w Algierze i Marokku żyje sto pięćdziesiąt tysięcy Włochów, w Tunisie prawie tyleż w Egipcie i Palestynie pięćdziesiąt tysięcy etc... Cała ta emigracja włoska, pracowita, przedsiębiorcza, piastująca żywe uczucie narodowe, ulegając obcym prawom przestaje z biegiem lat należeć do państwa włoskiego.

Taki stan rzeczy był wynikiem przede-wszystkiem tego, że państwo włoskie jest niedawnego pochodzenia, że najważniejsze stano-

wiska na wybrzeżach morza Śródziemnego zajęte zostały przez wielkie mocarstwa na długo przed jego powstaniem, wkońcu dlatego, iż przez długie lata było ono za słabe, nie mogło i nie umiało współzawodniczyć w tej mierze z silniejszymi i nie wyzyskiwało dobrych sposobności. Dość tu wspomnieć o tem, że w 1881 r. rząd Caioli'ego nie potrafił zapobiec zajęciu Tunisu przez Francję, w roku zaś 1882 rząd Depretis'a nie umiał zrozumieć ważności zaprosin angielskich do współudziału w okupacji Egiptu.

Czy tak, czy owak — rzeczywistość przedstawia się dzisiaj tak, że Włochy naród i kraj przedewszystkiem śródziemnomorski nie panują na własnem morzu i są na niem oblężeni przez innych.

Dlatego więc zagadnienie śródziemnomorskie jest centralnym problemem polityki włoskiej, sprawą dominującą nad innymi, dokoła której grupują się wszelkie inne, wchodzące w zakres polityki międzynarodowej.

Zwycięska wojna, która oprócz zdobyczy duchowych zapewniła Włochom niejedną korzyść polityczną — zabezpieczyła bowiem granicę północną, dała panowanie na Adrjatyku i t. p. — włożyła również w ich ręce poważne atuty, pozwalające na zainicjowanie aktywnej polityki ekspansji śródziemnomorskiej.

Tak np. rozciągnięcie wojny na Turcję otwierało dla tej ekspansji główną drogę Lewantu etc...

Wszystkie te jednak atuty, jak się okazuje, zostały Włochom wytracone z rąk w ciągu konferencji pokojowej, wskutek tego, podług publicystów obozu faszystowskiego, że ówcześni kierownicy polityki włoskiej nie mieli jasnego pojęcia o interesie historycznym Włoch, nie uświadomiali sobie należycie hierarchicznego porządku zagadnień polityki kraju swego, gdzie dominuje problemat śródziemnomorski, nie zdolni byli do syntezy politycznej. Polityka ich z tego powodu była fragmentaryczna, nieorganiczna, gubiąca się w sieci poszczególnych spraw, dająca się wodzić za nos przez specjalistów i ideologów, jak Wilson np., od „pokoju demokratycznego“, „wojny demokratycznej“ i t. p. mitów uniwersalistycznych. Oplątani tem wszystkim, a sami chwiejni i bezwolni, gdyż pozbawieni mocnego kręgosłupa polityki własnej, politycy włoscy prowadzili na konferencji pokojowej politykę kompromisów za wszelką cenę, bardziej byli przejęci pomysłem załatwieniem t. zw. interesów ogólnych, niż zasadniczym, historycznym interesom własnego państwa. Ale i w tej mierze nie okazali samodzielności, lecz ulegali innym. Sprawę Renu i odszkodowań, w której mieści się zagadnienie równowagi europejskiej, pozostawili w rękach angielsko-francuskich. Problemat Dunaju i państw bałkań-

skich został również w rękach Francji i Anglii. Mandat w nowopowstałym państwie Albanji wymknął się z rąk włoskich i przeszedł do Ligi Narodów. Niema już co mówić o takich sprawach, jak podział wielkiego łupu kolonialnego, z którego Włochom nic się nie dostało.

Niedość, że te i tym podobne zagadnienia zostały rozstrzygane częstokroć wbrew interesom włoskim, ale nadto politycy włoscy, uczestniczący w konferencji paryskiej, nie umieli ich wyzyskiwać w układach dla celów specjalnie historycznie włoskich. To też największej doznali porażki w sprawie Lewantu i morza Śródziemnego.

„Polityka włoska, która nigdy nie czuła prawdziwie, że problemat morza Śródziemnego, przedewszystkiem wschodniego, jest największym problematem historii włoskiej, nie rozumiała również — powiada Fr. Coppola — (p. „La Rivoluzione fascista e la politica mondiale“), że w sprawie Lewantu wszczyna się znowu zatarg historyczny Wschodu z Zachodem, że tu się walczy o wartość całkowitą imperjalizmu europejskiego i o losy poszczególne tych imperjalizmów“. Dlatego więc, twierdzi ów publicysta, polityka włoska nigdy nie umiała zdecydować się ani nato, by wspólnie z Anglią narzucić Turcji naturalne prawo zwycięstwa, ani nato, żeby przeciwstawić się otwarciu programowi angielskiemu oraz urzeczywistnić

swój własny program islamicki wyzwolenia śródziemnomorskiego. Wskutek tego cała zdobycz wojenna w Azji Mniejszej została podzielona pomiędzy Anglię i Francję (Palestyna, Mezopotamja, Syria i t. p.); wskutek tego również obrona praw i uroku Europy na Wschodzie spoczywała nieraz w rękach jej obcych, jak np. Greków, co wszystko razem pociągnęło za sobą dla Włoch szereg strat, zmuszając do wycofania się z tych stanowisk, jakie zajmowały przed wojną.

Z tego rodzaju błędów polityki włoskiej, z braku samodzielności oraz konsekwentnej i silnej woli, z jej zapoznawania konieczności historycznej państwa śródziemnomorskiego, zdawali sobie doskonale sprawę politycy obozu faszystowskiego, — zarówno przed wielką wojną, jak i po niej — (świadczy o tem publicystyczna działalność dawniejszych nacjonalistów z Corradini'm i Federzoni'm na czele etc...), gdy więc faszyzm doszedł do władzy, odrazu zawrócili z fałszywej drogi i zainicjowali politykę czynnej obrony przyszłości międzynarodowej Włoch, licząc się z sytuacją obecną, uniemożliwiającą realizację całkowitego ich programu państwowego. A sytuacja ta, jest może o wiele gorsza i trudniejsza, niż była przed wojną. Równowaga na morzu Śródziemnem zależy dzisiaj więcej niż przedtem od Anglii i Francji. Anglija czujnie pilnuje przewagi swojej na tem morzu

i hamuje każdy krok Włoch, mający na względzie umocnienie swego tu stanowiska; ostatnie zajścia z powodu Korfu i sprawy Dodekanezu świadczą o tem wymownie. Stan rzeczy na Bałkanach i na Wschodzie przedstawia się nielepiej. Stare i bezwładne Imperjum Ottomanów ustąpiło miejsca państwu narodowemu Turcji kiamalistów, odpierającemu zwycięsko uroszczenia europejskie.

Na Bałkanach tworzą się związki państw nowopowstałych bądź powiększonych po zniknięciu Austro-Węgier, ulegające wpływowi oraz sugestjom mocarstw, dominujących na morzu Śródziemnem. Słowem rzeczy i stosunki układają się w sposób zwiększający trudności ekspansji śródziemnomorskiej włoskiej.

A tymczasem zagadnienie to staje się dla Włoch coraz bardziej tragiczne, ze względu na wzrost potrzeby ekspansji, spowodowanej zwiększeniem się ludności i zamknięciem wielu dróg dla emigracji.

W problemacie śródziemnomorskim, jak dawniej tak i dziś, mieszczą się najważniejsze sprawy związane z bytem państwa oraz z rozwojem narodu włoskiego. Wolność i bezpieczeństwo, ekspansja nazewnątrz i posiadłości kolonjalne — łączą się bezpośrednio z tem centralnem zagadnieniem Włoch. Wolność ich kwestjonuje dominujące stanowisko Anglii na morzu Śródziemnem, bezpieczeństwo narodowe

zależy od stosunków z Francją i państwami na Bałkanach, ekspansja kolonialna spotyka na swojej drodze rozbudzone po wojnie nacjonalizmy Islamu, etc...

Politycy obozu faszystowskiego zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że stawiać czoła na wszystkich tych punktach naraz, że przystąpić do jednoczesnego załatwiania powyższych spraw, byłoby dla polityki włoskiej niepodobieństwem i absurdem. To też nie tracąc z oczu ich całokształtu, usiłują załatwiać każdą sprawę z osobna i starają się mieć po stronie Włoch jakąś część tych sił, które współzawodniczą obecnie ze sobą w sprawie utrzymania równowagi śródziemnomorskiej.

Nie wspominam tu o znanych sukcesach polityki zagranicznej rządu Mussolini'ego (przyłączenie Fiume, traktat przyjaźni z Jugosławją, załatwienie sprawy wysp Dodekanezu i kwestji kolonji Dziubalandu, etc...), które należy przypisać zwiększeniu się znaczenia i uroku Włoch w polityce międzynarodowej od chwili, gdy ster państwa dostał się w ręce faszystów, — chodzi mi bowiem nie o szczegóły, lecz o główne wytyczne obecnej polityki zagranicznej włoskiej.

Otóż ona, wychodząc z założeń, o których była mowa wyżej, znajduje się obecnie w swojej fazie przygotowawczej, określa cele polityki narodowej, gromadzi środki, współpracuje odpowiednio do widoków własnych z innymi czyn-

nikami polityki międzynarodowej, stara się utrzymać proporcję pomiędzy siłami, jakimi rozporządza i żywionemi przez się zamiarami. W tem wszystkim może być niezupełną i zmienną; to pewna jednak, że posiada program organiczny, całkowity, będący w harmoniji z historją kraju i żywotnemi jego interesami, że zerwała stanowczo z systemem wyrzeczeń się i kompromisów za wszelką cenę, — a mocną i świadomą chęć utrzymania się na takim stanowisku, stwierdza choćby wielką dbałością o zwiększenie siły obronnej państwa...



VII.

**Włochy a Polska — Przeszłość,  
teraźniejszość, przyszłość**

VII

Włochy a Polska - przeszłość  
i teraźniejszość, przyszłość

Kiedy w pierwszym roku naszej niepodległości przyjmowaliśmy uroczyste w Warszawie misję międzysojuszniczą, na moje przemówienie na cześć Włoch, ich przedstawiciel dzisiejszy ambasador w Konstantynopolu, komandor Montagna, odpowiedział mniej więcej w tym sensie:

„Jeśli chodzi o sympatię i zasługi wzajemne, to w tej mierze rachunki pomiędzy Włochami i Polską są wyrównane — skwitowaliśmy się! Obecnie wchodzimy w nowy okres stosunków włosko-polskich: nie mówmy już więcej o wdzięczności i t. p., myślmY raczej o tem, na jakich podstawach należy oprzeć przyszłe stosunki pomiędzy naszymi Ojczyznami, żeby były one trwałe i pożyteczne dla obu stron, etc., etc.“ ...

W istocie było to trafne ujęcie otwierającej się po wielkiej wojnie nowej fazy w stosunkach włosko-polskich.

Dzisiaj przy spotkaniu się Polaków z Włochami następuje jak zwykle wymiana wzajemnych uczuć sympatji, te bowiem istnieją wciąż z obu stron i pochodzą z czystego źródła

wspomnień, odnoszących się do okresu walki o niepodległość naszych narodów; — już jednak obecnie nie to wszystko, nie same uczucia przyjazne i wspomnienia bohaterskiej przeszłości określają stosunek pomiędzy nami, pomiędzy dwoma państwami, które ulegają odrębnym koniecznościom dziejowym i zmuszone są zgodnie z nimi zabezpieczać na różnych drogach byt swój i własne interesy.

Nie zapoznając tego co łączyło nas w przeszłości, starajmy się, uwzględniając odrębność naszego położenia w świecie, wśród zmienionego po wojnie układu politycznego Europy, oprzeć wzajemne stosunki na podstawie interesów realnych, umożliwiających współdziałanie, a jeśli to, w tych lub innych wypadkach, okaże się niemożliwym, powściągających od przeciwdziałania sobie.

Dotychczas trzeba to wyraźnie podkreślić, odradzająca się Polska doznawała tylko pomocy ze strony Włoch i to wcale bezinteresownej. Dość tu wspomnieć o amunicji i działach włoskich, wspierających nas w czasie walk naszych w r. 1919 etc.; — dość przytoczyć sprawę Górnego Śląska, która gmatwałaby się gorzej, gdyby nie akcja hr. Sforzy, następnie sprawę uznania naszych granic wschodnich, rozstrzygniętą wreszcie dzięki inicjatywie rządu Mussolini'ego i t. p. To wszystko dostawało się nam, właściwie, za nic (parę nieznaczących ob-

stalunków dla przemysłu włoskiego, kilka koncesyj handlowych z naszej strony — to drobnostka w gruncie rzeczy), dlatego że Włochy uznawały szczerze potrzebę istnienia niepodległej Polski, że pragnęły działać, w momentach dla nas trudnych, zgodnie z tem swoim przekonaniem.

Wprawdzie Mussolini, objąwszy rządy, oświadczył, że w polityce zagranicznej będzie się kierował zasadą: „niente per niente” (nic — za nic), jednakże, gdy chodziło o nasze granice wschodnie, odstąpił od niej i przyspieszył ich uznanie dlatego, że to było „logiczne”, jak się wyraził, gdyśmy mu zato składali podziękowanie w 1923 r., podczas audjencji w Palazzo Chigi.

Słowem, na brak życzliwości i stosunkowo bezinteresownego poparcia ze strony Włoch, Polska uskarżać się nie może. Trzeba wszakże liczyć się z tem, iż w takim trybie stosunki wzajemne nie mogą wciąż się układać, że w przyszłości już ani tradycyjna życzliwość, ani „logika” nie będą przechylały szalę na naszą stronę. Trzeba mieć to na względzie, że Włochy zaczną wkońcu wymagać i od nas należytego zrozumienia ich sytuacji międzynarodowej, że będą mogły popierać nas skutecznie tylko wówczas, kiedy polityka polska nie będzie szła w poprzek ich dążeniom państwowym (nie mówię — świadomie, ale z powodu tych lub in-

nych konieczności) i stanie się czynnikiem, mogącym im także nieraz przyjść z pomocą.

Naumyślnie zwracałem uwagę poprzednio na idee zasadnicze obecnej polityki włoskiej, żebyśmy sami zdawali sobie sprawę z tego, jakim powinien być nasz stosunek polityczny do Włoch i czego od nich możemy się spodziewać. Stosunek ten łatwy nie jest — trzeba to sobie zgóry powiedzieć! Nie jest on łatwy naprzód dlatego, że nasze naturalne stosunki z innymi państwami sojuszniczymi, nie we wszystkim odpowiadają dążeniom polityki włoskiej, że niekiedy budzą we Włoszech rozmaite obawy i podejrzenia — słuszne czy nie, mniejsza o to tymczasem; że następnie, niezawsze tam dostatecznie uwzględniają i rozumieją znowuż naszą sytuację międzynarodową, — wkońcu dlatego, że w sferach politycznych nie brak ludzi, którzy niezbyt wierzą w lepszą przyszłość takiej Polski, jak obecna.

Jeśli dzisiejsi kierownicy polityki włoskiej, naogół usposobieni życzliwie względem Polski, o tem wszystkim nam nie mówią i zastrzeżeń swoich głośno nie wypowiadają, należy to przypisać ich kulturze politycznej oraz chęci utrzymania zawsze z nami poprawnych stosunków, niekiedy nawet pewnej pobłażliwości dla naszych niezgrabstw i małej wytrawności politycznej. Za przedstawicieli wszakże polityki rządo-

wej mówią nieraz jej wyraziciele nieoficjalni — publicyści, wogóle prasa.

Publicyści obozu rządzącego, wybitni kryształizatorzy poglądów faszyzmu nato, jaką winna być polityka Włoch względem innych państw wogóle, gdy dotyczyli spraw Polski, niejednokrotnie już mówili, bez ogródek, co o nas myślą i jakie wątpliwości budzi w nich stan rzeczy w Polsce i jej sytuacja międzynarodowa. Głosy podobne są bardzo znamienne i niech nam się nie zdaje, że wyrażają tylko opinię danej jednostki. Parę przykładów: Wspomniany tu przez mnie Francesco Copolla, niezaprzeczenie jeden z wybitniejszych przedstawicieli w publicystyce polityki faszystowskiej, omawiając w przenikliwym studjum politykę Francji, zmierzającą do zabezpieczenia się przed odwetem Niemiec, tak się wypowiada między innymi: „Przyszedł następnie pomysł sojuszków słowiańsko-wschodnich, ów łańcuch małych państw lennych na Wschodzie, które miały okrążyć ztyłu i sparaliżować odwet niemiecki: nie udało się i to, dlatego, że nowe państwa środkowo-europejskie, Polska i Czechosłowacja, wykazały — i coraz wyraźniej wykazują dzisiaj — iż są raczej słabizną niż siłą”. (p. studjum „Il patto a cinque” — „pakt pięciu” — w zeszycie marzec-kwiecień br. miesięcznika „Politica”). Wprawdzie chodzi tu głównie o błędy i złudzenia polityki francuskiej, niemniej jednak i my

zostaliśmy żywo wzięci w obroty i scharakteryzowani jako państwo, które coraz bardziej przekonywa, iż jest „raczej słabizną, niż siłą”...

A dalej, oceniając jak najtrafniej istotną wartość „paktu pięciu” dla rozmaitych państw, Fr. Coppola tak się wyraża: „Dla Polski i Czechosłowacji znaczy to od dzisiaj zakwestjonowanie oficjalne ich hiperbolicznego ustroju terytorjalnego, a to za zgodą wielkich sojuszników zachodnich, którzy je niem obdarzyli i dotychczas bronili.”

Sami wiemy doskonale, że tego rodzaju „pakt” byłby dla nas tem, co on o nim mówi, dowiadujemy się jednak poza tem, że terytorjum nasze jest „hiperboliczne” — nadmierne...

Dlaczego za takie je uważa, tego Coppola tu nie wyjaśnia, wiedząc jednak, że nie należy on do tego rodzaju polityków, którzy, jak Nitti np. i t. p., są przeciwnikami niepodległego państwa polskiego i gotowi je oddać na pastwę Niemiec, — musimy wywnioskować, że o „hiperboliczności” naszego terytorjum państwowego ma on tak niekorzystne wyobrażenie dlatego, że wogóle jest sceptycznie usposobiony, co do trwałości wyników traktatu wersalskiego i wątpi o przyszłości Polski, w jej obecnej postaci państwowej. Wątpić o tem wszystkiem mogą nawet nasi przyjaciele, i niema w tem nic złego — my sami przecież zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, ile błędów karygodnych popeł-

niono względem Polski na konferencji paryskiej, — ale obowiązkiem przyjaciół jest nie tylko wyrażać obawę, co do pewności bytu państwa polskiego, lecz i dopomagać w szukaniu dróg wyjścia ze stanu niepewności i głosić światu, że błędy, popełnione względem nas, powinny być naprawione nie z naszą szkodą, jeśli świat chce, by istniała Polska niepodległa.

Zagadnienie „słabizny“ czy „siły“ Polski przedstawiłoby się nieco inaczej takiemu Fr. Coppoli i t. p. publicyście włoskim, gdyby usiłowali je rozstrzygać w sposób pozytywny, nie zaś negatywny, jak to najczęściej robią. Niewszyscy politycy i publicyści obozu faszystowskiego, tak dosadnie wyrażają swoje wątpliwości, co do przyszłości naszej, jak dyrektor miesięcznika „Politica“, — niewszyscy tak negatywnie oświetlają kwestje, związane z sytuacją międzynarodową Polski, — niejedyn jednakże podobnymi wątpliwościami jest oplątany i nie żywi zbyt wielkiej wiary w trwałość państwa polskiego, w jego dzisiejszych granicach. Skąd to pochodzi? Pomijając to wszystko, co z powodu naszego położenia międzynarodowego i stosunków wewnątrz państwa, każdego może napełniać obawą i budzić niewiarę w przyszłość naszą, pochodzi to między innymi stąd, że dzisiejsi politycy włoscy — ci zwłaszcza, którzy politykę państwa włoskiego starają się uzgodnić z sytuacją powojenną i jego historycznymi

zadaniami (p. politykę zagraniczną Włoch w poprzednim rozdziale) -- wątpią, żeby Polska mogła być w tem wszystkim pewnym sojusznikiem Włoch, nie oczekują z naszej strony skutecznej pomocy. Nie dlatego, żebyśmy nie mieli sympatji dla Włoch, lecz dlatego, że nato nie pozwolą Polsce jej sojusze z innemi państwami, przedewszystkiem z Francją i państwami powstałemi po rozgromie Austro-Węgier.

Dość pobieżnie rzucić okiem na piśmiennictwo polityczne Włoch dzisiejszych, żeby się przekonać, jak tam często mówią z przekazem o naszym związku z Francją, jak pilnie baczą na rozwój naszych stosunków politycznych, ekonomicznych i t. p. z państwami Małej Ententy. To wszystko drażni niekiedy niepomierne polityków włoskich zwiększając ich zastrzeżenia i uprzedzenia względem Polski. Wszak to nawet były poseł włoski w Warszawie p. Tommasi'ni, który należy do polityków starej szkoły, nie tak bardzo nieprzejednanych na punkcie programu państwowego Włoch, w swej świeżej książce p. t. „La Risurrezione della Polonia”, naogół nam życzliwej, wciąż się zżyma na nasze stosunki z Francją i zarzuca naszej polityce zbytnią zależność od niej.

Pomimo jednak te i tym podobne uprzedzenia i zastrzeżenia, wątpliwości i niewiary polityków włoskich względem Polski, faktem jest, że polityka rządu narodowego jest nam życzliwa,

że rząd Mussolini'ego już nieraz dawał nam tej życzliwości dowody i pragnie utrzymywać z nami jak najlepsze stosunki, rozwijać je i wzmacniać w dziedzinie politycznej, ekonomicznej, kulturalnej, etc...

Tego rodzaju stanowisko rządu włoskiego, poparte sympatją szerokiego ogółu, daje możliwość polityce naszej usuwania ze stosunków wzajemnych istniejących po stronie włoskiej uprzedzeń, neutralizowania tych wszelkich wątpliwości, jakie tam z tych lub innych powodów powstają i utrzymują się ze wspólną szkodą.

Aby praca w tym kierunku wydała pożądanе owoce, trzeba jednak żeby polityka polska wyrozumiała należycie wyjątkową sytuację międzynarodową Włoch i wynikającą stąd politykę zewnętrzną ich rządu narodowego, — a to także poto, żeby ze swojej strony unikać tego wszystkiego, co może podać w wątpliwość naszą dobrą wolę i przekonywać o małej użyteczności związków z Polską. Żeby zdrowe i czyste intencje polityki polskiej przenikały do umysłu polityków włoskich i opinii publicznej, trzeba także, by organa reprezentujące ją na miejscu stały na wysokości zadania. To znaczy, że powinny one szczerze i lojalnie wyrażać przyjazne stanowisko Polski względem Włoch; powinny same rozumieć dobrze ich konieczności dziejowe oraz wzrosłe po wojnie, potrzeby narodowe włoskie, a także uświadamiać rzetelnie

nasze sfery polityczne i opinię publiczną, że przewrót w życiu politycznym półwyspu, dokonany przez stronnictwo faszystowskie, to nie jakaś tylko zmiana gabinetu, nie chwilowa przewaga jednej grupy politycznej nad inną, lecz prawdziwa rewolucja, polityczna i moralna, głęboko sięgająca w organizm narodowy i mechanizm państwowy, przekształcająca jedno i drugie w myśl najżywotniejszych interesów i aspiracji Włoch współczesnych. Pod tym względem poselstwo nasze przy Kwirynale oraz organa z niem współdziałające wiele pozostawiało do życzenia<sup>1)</sup>. A, powtarzam raz jeszcze, tylko inteligentna i zabiegliwa przytem niedwuznacznie życzliwa polityka nasza może z powodzeniem zwalczać niewiarę Włochów w żywotność naszego państwa, może skutecznie przekonywać polityków tamtejszych, że nie jest już ono tak bezsilne, jak mogą nieraz sądzić — i tak „hiperboliczne“ pod względem terytorjalnym, jak to sobie mówią cicho bądź głośno, i że „rzucanie się namiętne w ramiona Francji“ —

<sup>1)</sup> Już nie wspominam tu o naiwnem i nieczynnem zachowywaniu się samego p. posła; dość jednak zwrócić uwagę na działalność niektórych korespondentów z Rzymu, związanych z poselstwem, którzy w pismach jednego kierunku podziwiali faszizm, w innych zaś go dyskredytowali, albo na działalność urzędowego przedstawiciela „Pata“, który to samo czynił, a nawet składał raporty... zapowiadające upadek rządu Mussolini'ego etc... A o tem wszystkim wiedzą we Włoszech.

jak się niektórzy wyrażają — nie jest zwrócone przeciw Włochom i nie pociąga za sobą koniecznie przeciwdziałania polityki polskiej ich celom i dążeniom.

Przyszłość naszych stosunków z Włochami zależy od tego, czy polityka nasza potrafi usunąć z umysłu polityków włoskich ich wątpliwości w tej mierze, a zarazem wyrobić w nich istotne zrozumienie naszych znowu konieczności dziejowych, naszej niemniej wyjątkowej sytuacji w Europie.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

VIII.

**Kultura ogólna — Wpływ faszyzmu**

Kulture og Billeder - Wapen og Wapen

W ciągu kilku lat ostatnich (liczymy od ukończenia wielkiej wojny) zachodziły we Włoszech tak niezwykle zjawiska w rozmaitych dziedzinach życia, następowały tak nagle zmiany w stosunkach politycznych i społecznych półwyspu, że nawet dobrzy znawcy bytu włoskiego mogli się gubić w tym wszystkim. Kiedy przychodziły stamtąd wieści o znieważanych bezkarnie na ulicach bohaterach wojny; o mordowaniu ich przez rozbestwione tłumy; o wyrzucaniu z fabryk dyrektorów i techników, na których miejsce stawiali przedstawiciele „proletariatu”; o honorowaniu dezertersów wojennych, nad wyraz kurtuazyjnym przyjmowaniu przez kierowników państwa i dostojników Kościoła różnego rodzaju wyrzutek bolszewickich, etc... etc... — niejednen mógł w zdumieniu zapytywać: cóż się stało z tym ludem, tak pełnym zdrowego sensu i dobrego obyczaju, gdzie się podziela jego odwieczna kultura, patriotyzm, tradycje, poczucie honoru i t. p.? Na niższych stopniach życia narodowego panowało rozprężenie, niemal zdziczenie, na wyższych — cynizm, bierność, bądź ubieganie się wśród po-

wszechnego zamętu o jakieś nędzne „cośkolwiek“, podług osławionej formuły Giolitti'ego.

Tak się rzeczy miały przez parę lat, aż tu nagle jak huragan przychodzi rewolucja faszystowska, marsz na Rzym, objęcie rządu przez Mussolini'ego, etc.. i znowu inny, wręcz przeciwny widok: rozwydrzone tłumy powracają do pracy, w fabrykach, gdzie już odbywała się kontrola robotnicza, sami pracownicy zapraszają wyrzuconych inżynierów, by zajęli swe miejsca; zajęte w „czerwonym tygodniu“ przez pracowników rolnych („braccianti“ i t. p.) majątki ziemskie przechodzą znowu do prawowitych właścicieli; strajki wszelkiego rodzaju prawie ustają; na kolejach i w instytucjach użyteczności publicznej panuje wzorowy porządek; go-dła narodowe spotykane wszędzie ze czcią, patriotyzm wzmagą się w masach, świadomość dążeń narodowych przenika w szerokie sfery społeczeństwa. Rzekłbyś, iż to wszystko dzieje się w innym narodzie, jest wynikiem innej psychiki zbiorowej, wyraża inną kulturę.

I znowu ludzie mogą pytać: co to wszystko ma znaczyć, za co to brać, jak to oceniać?

Kiedy jednak nad tego rodzaju osobliwymi zjawiskami życia włoskiego, nad temi nagłymi zmianami i zwrotami zbiorowymi lepiej się zastanowić, nietrudno dojść do wniosku, że tu wciąż ludzie pozostawali ci sami, kultura ich pozostawała bez zmiany, tylko atmosfera du-

chowa stała się inną, „klimat“ moralny na półwyspie ulegał jakby gwałtownej zmianie i nastrojał masy raz tak, raz inaczej.

Ruch faszystowski nie zmienił gruntownie przeciętnego Włocha, nie przekształcił jego odwiecznej kultury, odmienił tylko przedewszystkiem „klimat“ duchowy półwyspu.

Nie wystąpił on z czemś nieznanem przedtem Włochom, nie cisnął w masy nowych haseł świeżej prawdy, — on był wielkim powrotem do tego, co było zapomniane przez masy, co marniało i rozluźniało się w nich i dokoła nich, w „klimacie“ duchowym, wytwarzanym przez tych, co właśnie, — odbiegali bądź zupełnie odbiegli od tego, co było rdzeniem kultury włoskiej, istotą psychiki narodu i jego tradycji dziejowej. — Faszizm wzmocnił tylko w duszach Włochów te uczucia narodowe (patriotyzm, kult ojczyzny), które były osłabiane i tępione w masach przez długoletnią propagandę socjalistyczną, a wkońcu bolszewicką, poparł mocno, namiętnie te wszystkie współświadome usposobienia i skłonności natury włoskiej, te jej właściwości duchowe (— zdrowy sens, pracowitość, godziwość w stosunkach ludzkich, umiłowanie życia uporządkowanego i t. p. —), co były tłumione w okresie poprzednim przez agitacje i idee, szerzone przez ludzi, którzy albo wcale nie byli spadkobiercami kultury italskiej, albo uległszy złudzeniu, że są gdzieś wartości wyż-

sze nad nią, ideały wznioślejsze — uwstecznili ją w sobie, bądź wyparli się zupełnie.

Dlaczego szerokie masy narodu włoskiego tak nagle zmieniały front w okresie powojennym, należy to przypisać wrażliwości jego psychiki i szybkim reakcjom zachodzącym w niej; jeśli jednak faszyzm je porwał za sobą, wy dobył z odmętów socjalistyczno-komunistycznych i skupił przy swoim sztandarze, to dlatego, że przemówił do nich językiem zrozumiałym — i wykazuje wciąż dobitnie, że złudne wartości, jakimi się one podniecały, o całe niebo stoją niżej od tych, które posiadają od wieków, że są to wartości realne, żywotne, odpowiadające instynktom i potrzebom narodu, że są to siły dobroczynne, które stanowiły zawsze o jego chwale, a jutro decydować będą o jego przyszłości.

Akcja faszystowska nie miałaby tak wielkiego powodzenia, ideały i dążenia faszyzmu nie przenikałyby tak szybko do szerokich mas, gdyby to, co on głosi, robi, bądź zamierza, nie znajdowało natychmiastowego oddźwięku w duszy zbiorowej, nie odpowiadało jej przyzwyczajeniom i pojęciom, nie było w zgodzie z jej kulturą.

Jak niezwykle chaos panował w duszach ludzkich na półwyspie, jak wielkie pomieszanie pojęć zdążyła wytworzyć tam propaganda socjalistyczna; jakie spustoszenie istniało w umy-

słach ludzi, nawet zdala stojących od walk politycznych, wchłaniających tylko bezwiednie wszelkie czczone hasła i mętne idee socjalistyczno-liberalne i t. p., krążące od szeregu lat, bez żadnej przeciwwagi, w atmosferze duchowej Włoch, — o tem każdy mógł się przekonać, kto w ostatnich latach miał sposobność rozmawiać tam z ludźmi z rozmaitych sfer społecznych, różnych stopni wykształcenia etc.

W drugim roku rządów faszystowskich usłyszałem od profesora filozofii uniwersytetu w Neapolu, z którym mówiłem o wzorowej dyscyplinie wprowadzonej szybko do rozmaitych instytucyj publicznych, — że we Włoszech „nie ma wolności”. („Non c'è libertà”). To samo dosłownie, — „non c'è libertà” — powtórzył mi w parę miesięcy potem poczciwy trażarz kolejowy w Pistoji... Filozof neapolitański mógł mieć na względzie, gdy tak biadał nad brakiem wolności we własnym kraju, urojoną wolność metafizyczną, do czego jednak tęsknił pracowity „facchino” pistojański, który teraz miał przynajmniej zabezpieczoną wolność pracy, niełatwo było wyrozumieć? Dodać trzeba, że trażarzowi niejedno można było w tej mierze wytłumaczyć i wybić z głowy fałszywe pojęcie o wolności, jakie przyłgnęło do jego umysłu, uprzedzonego do faszyzmu. Trudniej było z profesorem, pomimo, że w tym samym czasie jego własni studenci, którzy urządzali awan-

tury z powodu, iż nie wszyscy mogli uczestniczyć w uroczystościach uniwersyteckich (dla tej prostej przyczyny, że sala nie mogłaby wszystkich pomieścić) — mogliby go przekonać, że jego pojęcie wolności wytwarza tylko swawolę.

Jakkolwiek bądź widocznem tu było, że dwa odmienne umysły, jeden światły, drugi niewykształcony, zatrzymały się na jednym poziomie, zrównały się, gdy wypadło im rozstrzygać zasadniczy problemat kultury swego kraju — zagadnienie wolności. Więc dla nich, jak i dla tych wszystkich, co w podobny sposób rozstrzygają ów problemat, była w kraju wolność wówczas, kiedy można było bezkarnie odpędzać ludzi od pracy, rabować cudze mienie, zawieszać czynności w instytucjach użyteczności publicznej, wyrzucać ze szkół krucyfiks, obrażać uczucia narodowe i wyrzekać się ojczyzny, — słowem wówczas, kiedy nie było faszystów. Gdy oni przyszli i wszelkie bezceństwa tego rodzaju usunęli z życia Włoch, swawolę ukrócili i szerzących jej hasła zmusili do milczenia, wówczas to, w pojęciu powyższych umysłów, zniknęła wolność, zostało tylko po niej tęskne wspomnienie!

Gdzież w tem wszystkim, w tego rodzaju pomieszaniu pojęć i uwstecznieniu myśli ludzkiej szukać zdrowego sensu, rzetelnej logiki, godziwości obyczajów i uczuć prawdziwie ludzkich, czem w istocie odznaczało się życie wło-

skie, co było treścią kultury narodowej? Że to nie było jej wyrazem, zdawali sobie sprawę faszyci; wiedzieli, że większość tych, co żyli podobnym pomieszaniem pojęć i wynaturzeniem zdrowych instynktów nie chce w głębi duszy ani zbrodni, ani rabunku, ani próżniactwa, ani bezczeszczenia świętości narodowych i religijnych etc.; że większość ta uległa chwilowej aberacji, została uwiedziona fałszem i złudzeniem, sprowadzona na manowce długoletnią — hałaśliwą i podstępną propagandą obcych bądź wykolejonych, pod względem narodowym, żywiołów. Faszyci zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że te masy uwiedzione, masy narodu pracowitego, poprzestającego na małym, a przeto niematerializowanego, narodu miłującego swój kraj — choćby tylko własne „paese” (ziemię, okolicę), jeśli nie całą ojczyznę — skłonnego do entuzjazmu i szlachetnych odruchów uczucia, — wyjdą prędko i chętnie z odmętu i chaosu, jeśli do nich się przemówi w imię chwały i wielkości narodowej, w imię zdyscyplinowanego trudu dla przyszłości kraju, dla własnej lepszej doli i losu przyszłych pokoleń. Namiętną i jak teraz usystematyzowaną akcję poprowadzili w tym sensie — i nie zawiedli się: masy powróciły do nich, powróciły do tego, co było zawsze dążeniem ich życia, wzmacniając teraz w sobie i uświadamiając le-

piej to wszystko, co sprzyja jego rozwojowi, co podnosi jego wartość i urok.

Powiadają przeciwnicy faszyzmu, że to ocknięcie się mas we Włoszech i wyjście ich z „klimatu” socjalistyczno-demagogicznego dokonało się pod wpływem gwałtu, energicznego nacisku ze strony faszystów. Niewątpliwie, był w początku także gwałt, — ale w pojęciu Mussolini’ego — dobry, nie bezużyteczny gwałt, ratujący ludzi, będących nad przepaścią, uniemożliwiający im samobójstwo bądź zbrodnię; był gwałt, zwłaszcza wówczas, kiedy trzeba było chronić masy uwiedzionych od demoralizującego wpływu przeciwników, nie przebiegających w środkach. Prócz tego jednak była od początku i odbywa się stale akcja wychowawcza, wyrabianie w masach poczucia obowiązków obywatelskich, poczucia odpowiedzialności wobec narodu za czyny własne, budzenie miłości dla niego i ponoszenia ofiar dla jego dobra.

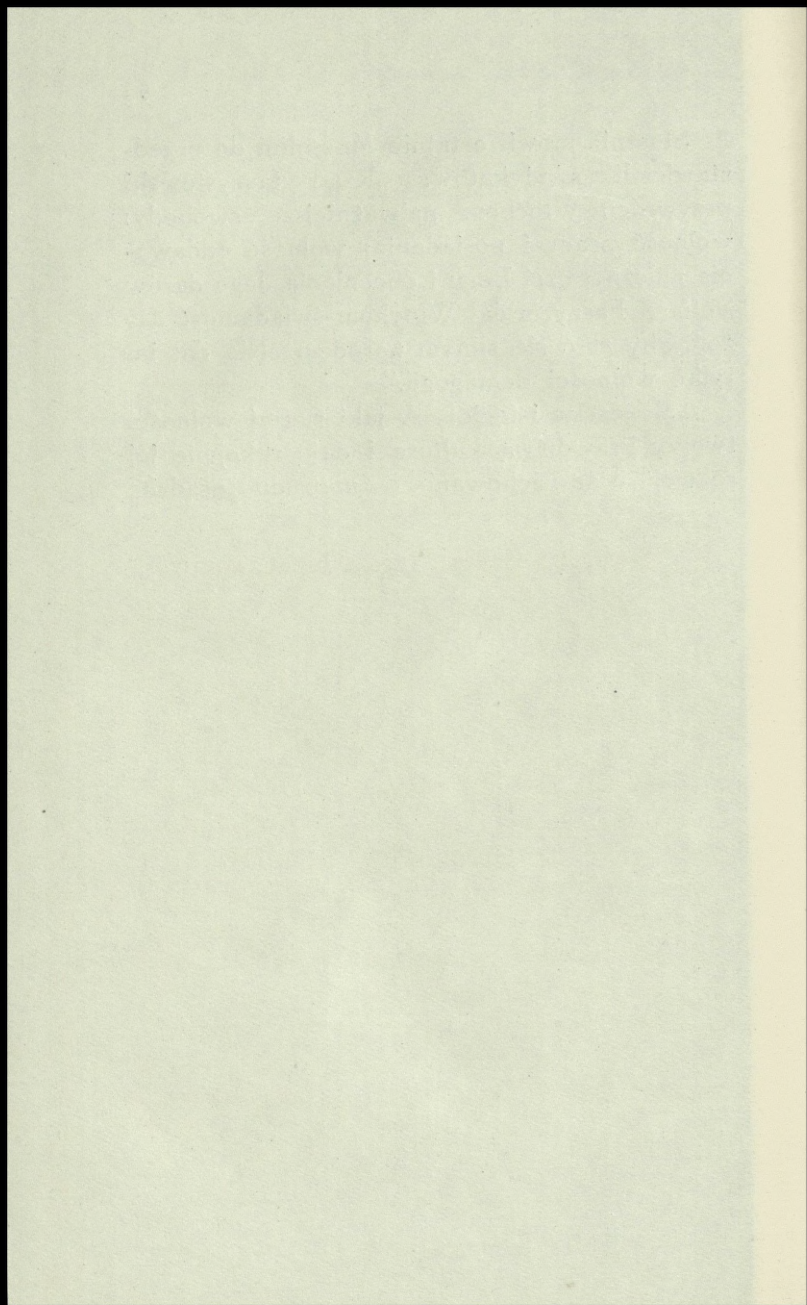
Wyniki działalności faszyzmu w tej mierze są aż nadto widoczne dla tych, co umieją bezstronnie obserwować i nie są zaślepieni fałszem doktryn przeciwnych.

Obywatel włoski odzyskuje swobodę wewnętrzną, staje się bardziej wolnym w sumieniu swoim, chociaż niejednemu może się jeszcze zdawać, że odebrano mu wolność zewnętrzną.

Słusznie mówił ostatnio Mussolini do przedstawicieli syndykatów: „Rząd faszystowski przywrócił Włochom najważniejsze swobody: wolność pracy i posiadania; wolność oddawania należnej czci Bogu i doceniania Jego darów i ofiar. Faszyzm dał Włochom świadomość dążeń, aby stać się silnym narodem. Nie dał im tylko wolności demagogji.”

Tak jest w istocie! A jaki rodzaj wolności tworzy prawdziwą kulturę i daje rękojmię jej rozwoju oraz zachowania — nietrudno osądzić.

Dwojaka postać i rola lewicy



IX.

**Dwojaka postać i rola faszyzmu**

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

Faszyzm, jak to już zaznaczyłem poprzednio, jest wielkim powrotem na gruncie włoskim do tego, co tam w okresie anarchji politycznej i społecznej osłabienia instynktu narodowego i powagi państwa zostało sponiewierane i stłumione w życiu zbiorowym, częściowo zastąpione nawet przez rzeczy obce jego interesom, tradycjom i kulturze. Jest faszyzm także potężnym stwierdzeniem wartości tych zasad i ideałów życia zbiorowego w narodzie i w państwie, które w epoce złudzeń demokratycznych i utopij socjalistyczno-międzynarodowych zostały zepchnięte na plan drugi, jeśli niezaprzeczone zupełnie, a bez których, jak uczy doświadczenie wieków, życie ludzkie nie wznosi się na wyższy poziom, lecz uwstecznia się, ubożeje i dziczeje pod względem materjalnym i duchowym.

Ale będąc tem wszystkim, będąc ruchem powstałym w warunkach specjalnie włoskich, o cechach i obyczajach właściwych narodowi włoskiemu, — ruchem dążącym do zmiany stosunków przedewszystkiem włoskich, jest on zarazem ruchem o charakterze uniwersalnym, żywi wiarę powszechniejszą i ma aspiracje szer-

sze, w jego bowiem ideologii istnieją pierwiastki — idee i pomysły — wymierzone przeciw pewnym porządkom politycznym, społecznym i duchowym, ogarniającym świat i zniekształcającym cywilizację ogólną.

Faszyzm nie ma zuchwałych i megalomańskich ambicji „Komiternu” sowieckiego, rojącego o rewolucji powszechnej i usiłującego wszędzie, jak świat długi i szeroki, przekształcać społeczeństwa ludzkie na wzór tego, co zrobił on ze społeczeństwem rosyjskim. — Faszyzm przekształca własne społeczeństwo, działa i doświadcza na terenie własnym, na przykład Włoch przede wszystkim, ale wszystko, co tu robi, jak działa, jest wyrazem pewnej dążności uniwersalnej ducha ludzkiego, przeciwstawiającej się innym jego dążnościom uniwersalnym. Wszystkie zatem jego powodzenia bądź niepowodzenia w tej mierze, wszelkie plusy czy minusy, a zwłaszcza wszelkie doświadczenia wychodzą poza obręb stosunków włoskich i mają ogólne znaczenie cywilizacyjne.

Faszyzm jest szerokim ruchem narodowym, zmierzającym do celów wyłącznie narodowych, jest obozem politycznym, stawiającym program wybitnie narodowy i posiłkującym się środkami będącymi wytworem życia narodu włoskiego, wyzwalającym siły, spoczywające w jego łonie.

Co już dokonał w tej mierze i co pragnie zrobić, by ideał narodowy urzeczywistnić, o tem

wspominaliśmy często w ciągu tej pracy. Zbliżając się do jej końca, zaznaczamy to raz jeszcze. Faszyzm obudził i podniecił w narodzie jego lepsze instynkty i uczucia: miłość ojczyzny, cześć dla wiary religijnej, poczucie rodzinne, zdolność ofiary i poświęcenia, umiłowanie pracy i ładu społecznego, świadomość konieczności dyscypliny i hierarchji w życiu państwowem, wreszcie dumę narodową etc... Podniósł słowem na wyższy stopień siły moralne narodu i usiłuje wprzęgnąć je do celowej i płodnej pracy dla jego przyszłości, zużywając je w sposób taki, by mógł czynić zadość najskuteczniej swoim potrzebom materialnym oraz duchowym, i wychodził bez szwanku ze współzawodnictwa z innymi narodami. W tym celu faszyzm dokonał szeregu zmian w życiu politycznym i społecznym Włoch, uchwała ustawy i prawa, dotyczące ustroju politycznego, władzy państwowej i jej organów. Reformom dokonany, bądź zamierzonym w tych dziedzinach, przyświeca idea zwiększenia powagi i mocy państwa w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, a także ulepszenia instytucyj państwowych przez uzgodnienie ich czynności z żywotnymi potrzebami i dążeniami narodu oraz wzmocnienie w odpowiednich organach poczucia obowiązku, odpowiedzialności i wierności służbowej.

Na tej drodze swych działań i zamierzeń spotykał się faszyzm z wadami i ułomnościami

rozmaitych instytucyj państwowych i społecznych, mającemi swe źródło w błędnych pojęciach o państwie i narodzie oraz ich wzajemnym stosunku, wogóle w fałszach i złudzeniach ideowych i doktrynalnych, rządzących zbyt długo w życiu społeczeństw Europy i narzucających się mu wciąż, pomimo ich oczywistą szkodliwość oraz niezgodność z rzeczywistością współczesną. Przeciwwstawienie się faszyzmu ideałom międzynarodowym, a właściwie beznarodowym, negującym realną, historyczną, moralną i materialną wartość określonej ojczyzny i usiłującym zastąpić ją fikcyjną i metafizyczną istnością „ludzkości”, bez określonych granic, dziejów, wiary rasy i t. p., walka faszyzmu z utopjami socjalistyczno-komunistycznymi, z propagandą walki klas, jako nieubłaganego prawa procesu dziejowego i jedyne regulatora stosunków społecznych; walka jego również z głoszoną przez demagogję socjalistyczną zasadą wieczystej niezgody pracy z kapitałem i przeciwstawienie tej zasadzie wywrotowej — zasady współdziałania wszelkich czynników wytwórczości narodowej; obalenie fałszywego bóstwa demokratycznych teoryj o państwie i władzy w niem, mianowicie parlamentu, sprawującego dyktaturę w państwie, paraliżującego władzę wykonawczą i zmieniającego ją dowolnie, zgodnie z widokami demagogji grup i stronnictw politycznych, nie ponoszą-

cego zaś zato wszystko należytej odpowiedzialności; postawienie w miejsce zasady państwa „liberalnego”, nieskoordynowanego i gubiącego się w ogólnikach, zasady państwa narodowego, którego funkcje — instytucje, polityka, ekonomja, oświata i wychowanie etc., — przystosowane są do najlepszego spełnienia zadań, jakie stoją przed narodem, żyjącym w danych warunkach własnego terytorjum i sytuacji międzynarodowej etc., etc., — oto szereg czynów i zarządzeń, które bezpośrednio dotyczą życia włoskiego, dokonane były przez faszyzm z powodu stosunków we Włoszech, niemniej jednak pośrednio wymierzone są także przeciw podobnym stosunkom w życiu politycznym i społecznym innych krajów i państw europejskich.

Wypowiadając na własnym gruncie wojnę wywrotowym ideom międzynarodowego socjalizmu i komunizmu, nadużyciom i błędom parlamentaryzmu, wykwitłego na tle ustroju państw t. zw. demokratycznych, fałszywym pojęciom wolności obywatelskiej, praw i obowiązków jednostki w państwie, wszelkim demagogjom politycznym i społecznym, — faszyzm wystąpił przez to samo do walki z ideami i naukami ogólnymi, z zasadami i „ideologjami” uniwersalnymi, z których powstają wszędzie, w innych narodach i państwach, podobne błędy i nadużycia, fałsze i zwyrodnienia w rozmaitych instytucjach i dziedzinach ich życia.

Stąd pochodzi solidarna wrogość wszelkich międzynarodówek, ich rozmaitych organizacji politycznych i społecznych względem faszyzmu włoskiego, on bowiem jeden wyraźnie i nieprzejednanie krzyżuje ich interesy, zwalcza zgubność programów i demaskuje ułomność doktryn i pojęć. Stąd również żywe zainteresowanie się faszyzmem włoskim w tych wszelkich sferach politycznych i społecznych innych narodów, którym już dostatecznie dały się we znaki rozmaite utopje socjalistyczno - komunistyczne, ideologie i praktyki międzynarodowe i beznarodowe.

W jakimkolwiek jednak stosunku pozostają ci i owi względem faszyzmu, sympatyzują z nim, czy też go nienawidzą, to pewna, iż jedni i drudzy powinni go lepiej poznawać i badać. Jest on bowiem nietylko sam w sobie zjawiskiem nader ciekawem, sięgającym już głęboko w strukturę państwową i organizm duchowy jednego narodu, który nieraz w ciągu dziejów pobudzał inne do wysiłków twórczych, — lecz także zjawiskiem, zapowiadającym możliwość gruntownych zmian w pojęciach o państwie, władzy w niem, obowiązkach i prawach obywateli, udziału ich w rządach i metodach rządzenia, słowem zmian w powszechnej cywilizacji politycznej i moralnej.

U nas zwłaszcza, gdzie tak często najważniejsze sprawy rozstrzygane są frazesem zdaw-

kowym, gdzie już i o faszyzmie włoskim wypowiedziano sporo bredni, naiwnych bądź nieokrzesanych sądów (w guście: „uznajemy Włochy Garibaldi'ego, ale nie Włochy Mussolini'ego, etc...), należałoby się mu więcej uwagi, mniej uprzedzeń, a więcej sumiennego badania — jeśli już nie z powodu tradycyjnych sympatyj względem Włoch, o jakich przecie nieustannie mówimy, to choćby dlatego, że ten potężny ruch narodowy wyrwał Włochy z chaosu, uchronił je od katastrofy, wyprowadził naród z rozterki duchowej, a myślom jego i pragnieniem, woli i uczuciom nadał kierunek wyraźny — świadomych dążeń do zabezpieczenia bytu własnego przez powiększanie solidarne mocy własnej.

Z tej strony mogą więc i inni niejedną otrzymać cenną wskazówkę, niejedną zachętę dobroczynną!...

The first part of the paper discusses the general theory of the subject, and the second part discusses the application of the theory to the case of the present study. The theory is based on the assumption that the system is in a steady state, and that the variables are independent of time. The application of the theory to the case of the present study is based on the assumption that the system is in a steady state, and that the variables are independent of time.

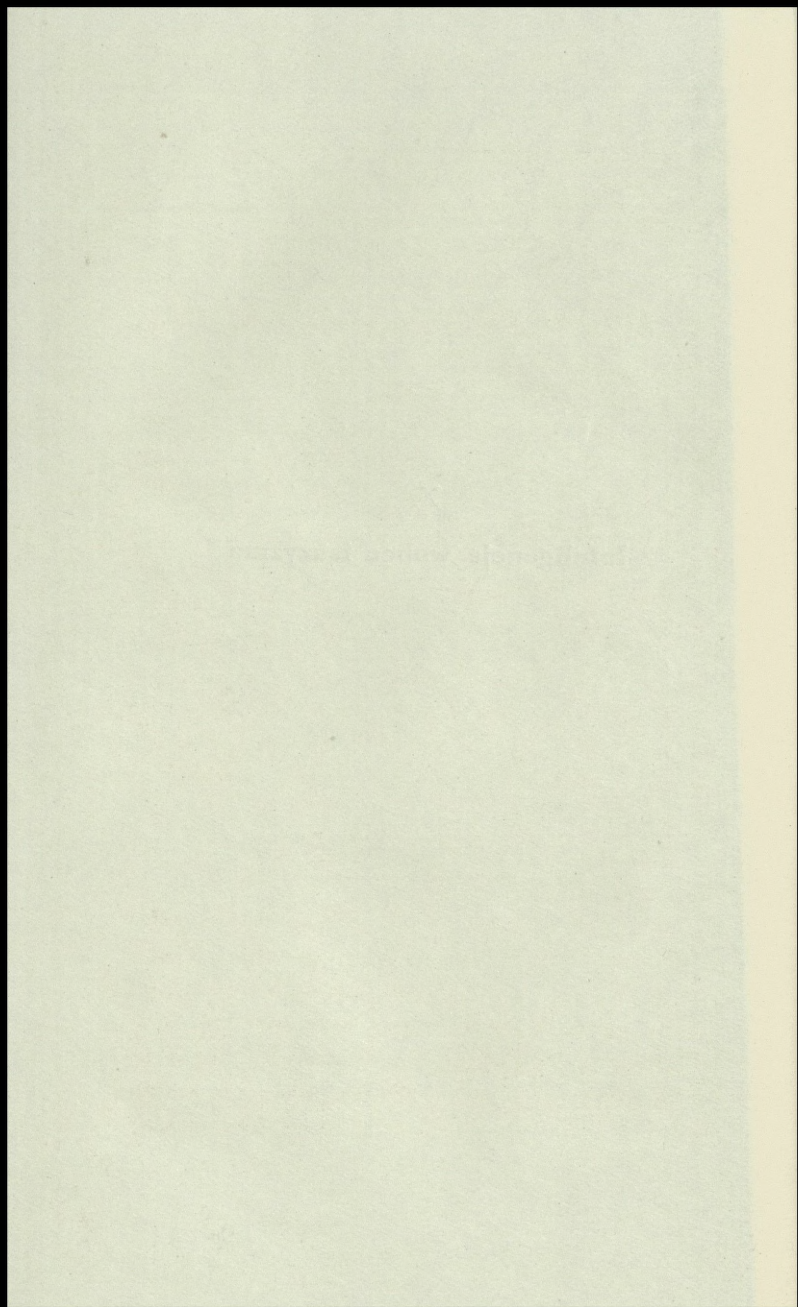
The first part of the paper discusses the general theory of the subject, and the second part discusses the application of the theory to the case of the present study. The theory is based on the assumption that the system is in a steady state, and that the variables are independent of time. The application of the theory to the case of the present study is based on the assumption that the system is in a steady state, and that the variables are independent of time.

The first part of the paper discusses the general theory of the subject, and the second part discusses the application of the theory to the case of the present study. The theory is based on the assumption that the system is in a steady state, and that the variables are independent of time. The application of the theory to the case of the present study is based on the assumption that the system is in a steady state, and that the variables are independent of time.

The first part of the paper discusses the general theory of the subject, and the second part discusses the application of the theory to the case of the present study. The theory is based on the assumption that the system is in a steady state, and that the variables are independent of time. The application of the theory to the case of the present study is based on the assumption that the system is in a steady state, and that the variables are independent of time.

X.

**Inteligencja wobec faszyzmu**



Chodzi tu oczywiście o inteligencję włoską, a jeśli mowa o samym terminie, to mam na względzie przede wszystkim tych, co się oddają nauce, literaturze, sztuce, — którzy słowem więcej rozmyślają i rozprawiają o życiu, niż działają bezpośrednio na jego korzyść lub stratę, więcej są oddani teorii życia, aniżeli jego praktyce. Takich nazywają we Francji „les intellectuels“, we Włoszech „gli intellettuali“, po polsku można byłoby powiedzieć „intelektualiści“, lepszym jednak jest utarty termin „inteligencja“, nie wszyscy bowiem, co uprawiają naukę i sztukę, są wyrazem przewagi intelektu nad uczuciem, świadomości nad bezwiednością i t. p.

Otóż inteligencja włoska, z chwilą dojścia faszystów do władzy, podzieliła się na dwa obozy: w jednym skupili się zwolennicy faszyzmu, w drugim znaleźli się jego przeciwnicy. Pierwszy składa się z tych przedstawicieli inteligencji, którzy podzielają ideologję narodową faszyzmu, widzą w niej rękojmię materialnego i duchowego odrodzenia Włoch, nie mówiąc już o tem, że podziwiają główny czyn faszyzmu, miano-

wicie uratowanie Włoch od niechybnej katastrofy politycznej i społecznej wogóle narodowej. Panuje tu wspólna wiara i wspólna myśl, pewien jednolity program działalności na pożytek Ojczyzny.

Tego nie można powiedzieć o drugim obozie inteligencji, do którego weszli przeciwnicy faszyzmu. Wprawdzie i tu ludzie złączeni są jakby jedną wiarą, wyraża się ona jednak tylko wspólną opozycją przeciw faszyzmowi, poza tem wszakże w obozie tym istnieją przeróżne ideologie, rozmaite programy polityczne i społeczne są uznawane — i trzeba dodać akurat te same, na jakich się wspierają stronnictwa i grupy polityczne, zwalczające faszyzm. O tym obozie inteligencji, można powiedzieć bez przesady, że w nim: „Quot capita — tot sensus”. Mimo to wydaje on wspólne odezwy antyfaszystowskie, zbiorowe manifesty, w których ludzie najrozmaitszych, częstokroć przeciwnych sobie kierunków ideowych, starają się zgodnie przekonywać inteligencję z obozu zwolenników faszyzmu, iż jest w błędzie i sprzeniewierza się swemu powołaniu.

Dla przypatrującego się zdaleka — wygląda to nieraz jak efektowny fajerwerk sakramentalnych frazesów, wyjętych ze słownika abstrakcyjnej wolności — i wzniosłych haseł humanitaryzmu; kto jednak zna dostatecznie ludzi i stosunki na półwyspie, dla tego ten olśniewający

fajerwerk ginie prędko w bezmiernej pustce i pozostawia po sobie większą jeszcze ciemność, niż ta, jaka panowała przed jego wybuchem. I nie może być nic innego tam, gdzie opozycja składa się z jednostek, reprezentujących różne wiary i przekonania, łączących się przygodnie tylko dla opozycji t. j. dla zwykłej negacji, mającej swe źródło nie tyle w ideach, ile w zawodach osobistych, uczuciach podrażnionych przegraną i karierach zwichniętych... Przeważnie są to szumne protesty pseudo-ideowe, czcza deklamacja, wyniośle traktująca wartość intelektualną faszystów, niezbyt usprawiedliwiona ani pracą duchową inteligencji mu przeciwnej, ani rolą odgrywaną w życiu narodowym Włoch lat ostatnich.

Czytałem niedawno „Odpowiedź inteligencji niefaszystowskiej“ („La replica degli intellettuali non fascisti“) na odezwę, wystosowaną do inteligencji wogóle, po kongresie w Bolonii na wiosnę 1925 roku, jej przedstawicieli - faszystów, a napisaną przez b. ministra oświaty znakomitego filozofa prof. Giovanni Gentile'go. W odezwie tej chodziło głównie o wyjaśnienie zasad i usprawiedliwienie programu narodowego faszystów, podstaw jego działalności politycznej.

Na to wszystko „replika“ odpowiada, pomijając jej złośliwą i wyniosłą polemikę, że inteligencja niefaszystowska pozostaje wierna

swojej wierze, która polega „na miłości prawdy oraz dążeniu do sprawiedliwości, na szlachetnym poczuciu ludzkości, na trosce o wychowanie intelektualne i moralne, a także ukochaniu wolności, która jest siłą i rękojmią wszelkiego postępu“.

W ten sposób można odpowiadać do końca świata, a nikt nie będzie mógł się dowiedzieć, co właściwie mają oznaczać te ogólniki i zdawkowe frazesy? Pod „repliką“ podpisanych czterdzieści nazwisk, wśród których kilka bardziej znanych. Jest tu inny znakomity filozof półwyspu Benedetto Croce, jest głośny historyk Rzymu Guglielmo Ferrero, są poeci i dramatopisarze jak Roberto Bracco i Sem Benelli, jest paru profesorów uniwersytetu, jak A. Anile i Nicola Festa, jest nawet stara powieściopisarka neapolitańska Matylda Serao etc.. zresztą osobistości mniej znane.

Zadziwił mnie tu podpis Benedetto Croce, on bowiem mógł się zdobyć na coś lepszego, niż na deklamację na temat „ukochania wolności“, jako filozof bowiem, zawsze wymagał od innych, by myśl ich była wyrazem jakiejś treści realnej, historycznej, a prócz tego rozwijał przed kilku laty na łamach miesięcznika „Politica“, będącego doskonałą kuźnią ideologii faszyzmu, własne pomysły polityki realnej..

I tak nagle, ten myśliciel, który w istocie odegrał bardzo wybitną rolę w życiu umyśle-

wem Włoch paru dziesiątków lat ostatnich, zszedł na poziom zwykłego deklamatora na temat „du vrai, du beau et du bien”, jakby jakiś Wiktor Cousin, którego najpewniej sam nieraz ośmieszał. Czego jednak, jakich zmian w duszach ludzkich, nie może dokonać negacja, pochodząca z podrażnionych afektów..

Rzuca się w oczy i to, że wśród podpisanych jest sporo jednostek o pochodzeniu nie rdzenie włoskim, jak np. Roberto Bracco, Guglielmo Ferrero, Sem Benelli, Giorgio Levidella Vida i t. p. A jak wygląda „wiara”, jak przekonania podpisanych? Prof. Antonino Anile i prof. N. Festa są czynnymi członkami stronnictwa ludowo-katolickiego („popolare”); Sem Benelli wszedł do parlamentu z listy faszystowskiej, wkrótce jednak zaprzagnął czegoś mniej określonego i zaczął tworzyć grupę „Libera Italia” (jakby ta jeszcze jęczała w jarzmie austriackim); Roberto Bracco i G. Ferrero nie wchodzili wyraźnie do żadnego ze stronnictw zwalczających faszyzm, i chyba należenie do bractwa masonskiego usposobiło ich tak wojowniczo względem niego; Luigi Einaudi i Ettore Ianni należą do liberałów z „Corriere della Sera” i t. p. Skupili się więc tu przedstawiciele rozmaitych wyznań ideowych i kierunków politycznych, rozmaicie chyba zapatrujący się na sprawę wolności, sprawiedliwość etc., nie jedną i tą samą treść wkładający w te abstrakcje,

— a mimo to, ci wszyscy różnolici — katolicy, masoni, liberałowie mniej i więcej radykalni, monarchiści i republikanie — jednakowo deklamują pieśń o pogwałconej swobodzie i z jednakowym zapałem obiecują ją bronić. Jest w tem coś oryginalnego, ale zarazem świadczącego o tem, że ci przedstawiciele inteligencji niefaszystowskiej nie wiedzą właściwie, czego chcą i stoją poza życiem i historją swego narodu, chociaż skromnie powiadają o sobie, że są spadkobiercami ludzi z okresu „Risorgimento“ włoskiego i prowadzą dalej dzieło, wszczęte przez tamtych. Wszyscy oni boleją głównie z powodu, iż, podług nich, rząd faszystowski pogrzebał Wolność, przez wielkie W. Nie boleli wówczas gdy sami należeli do rządów Nittie'go, Giolitti'ego, Bonomi'ego i t. p. (Benedetto Croce i Giovanni Amendola wchodzili w ich skład), kiedy słowem chlebem powszednim w życiu Włoch stało się gwałcenie swobód obywatelskich, kiedy zabierano obywatelowi mienie, uniemożliwiano pracę, przerywano bezkarnie czynności instytucyj użyteczności publicznej, obrażano jego uczucia religijne i patryjotyczne.

Wówczas kiedy szalała na półwyspie, właśnie za tych rządów, orgja socjalistyczno-komunistyczna, oni, jako prawowierni czciciele wolności, nie alarmowali opinji okrzykami zgrozy, nie nakładali żałoby z powodu najpotworniejszego uśmiercania ich bóstwa; — owszem filo-

zoficznie spoglądali na codziennie zadawany mu gwałt, nie widzieli w przemocy, gwałtach, zdriczeniu i rozbestwieniu stronnictw wywrotu — ani obrazy majestatu wolności, ani krzywdy moralnej Ojczyzny. Dopiero się ocknęli i wyszli z filozoficznej zadumy wtedy, kiedy rząd faszystowski ukrócił orgję powyższą i wziął na kaganiec jej sprawców, przywracając elementarne swobody obywatelskie. Wówczas inteligencja liberalno - demokratyczna rozpoczęła z faszyzmem walkę (gadulstwo raczej) w imię sponiewieranej wolności. Są wśród niej biegli dialektycy, są pisarze polityczni, historycy, ekonomiści etc., a ci przecież powinni wiedzieć, że w życiu historycznym, konkretnym wolność nie posiada sensu nieokreślonego jakiejś istności abstrakcyjnej, tymczasem wciąż się kręca w zaczarowanym kole takiej właśnie wolności. Szkoda, że tak mało liczą się z pracami, dotyczącymi i tego przedmiotu, swego rodaka, znakomitego socjologa i ekonomisty, Vilfreda Pareto, który niejedno złudzenie liberalno-demokratyczne rozwiął po mistrzowsku. Tenby im jasno wyłożył, że w życiu realnym, w praktyce politycznej stronnictw, wolność pozostaje zawsze monopolem stronnictwa dzierżącego władzę; stąd więc stronnictwo jej pozbawione, które poprzednio posiadało ten sam monopol, zaczyna podnosić głos oburzenia i protestować z powodu pogwałcenia wolności przez sprawu-

jących rządu, obiecując zarazem rozmaitym grupom wysadzonym z siodła i ich klientom, że skoro ono znowu dojdzie do władzy, wówczas obdarzy je szeroką, „prawdziwą” wolnością. To właśnie zaszło w życiu Włoch: monopół na wolność połączonych stronnictw liberalno-demokratyczno - ludowo - socjalistycznych — przeszedł do stronnictwa faszystów. Boleją nad tym wysadzeni z siodła, wrzeszczą teraz na brak wolności i... obiecują pełną „prawdziwą” wolność tym wszystkim, którzy im dopomogą odzyskać władzę utraconą. A inteligencja nie-faszystowska nietylko tego nie widzi, czy udaje, że nie spostrzega tego zjawiska, lecz przeciwnie przekonywa ogół, że w istocie „prawdziwa” wolność istniała przed faszyzmem, lecz zginęła z jego dojściem do władzy. Ładna inteligencja, rzetelnie umiejąca myśleć — niema co mówić!

Pomijam już to, że ta przedfaszystowska „prawdziwa” wolność, ta, co pozwalała na mordowanie w biały dzień bohaterów-inwalidów, co ułatwiała rabunek mienia prywatnego a niszczenie narodowego, co gwałciła sumienia i przyglądała się spokojnie, jak kraj cały grążył się w anarchji, a państwo szło do katastrofy, — że taka Wolność (przez wielkie W), urągała bezwstydnie najelementarniejszemu jej pojęciu. Nie sądzę, żeby podpisani pod „repliką”, którzy powiadają o sobie, iż posiadają „gene-

roso senso umano e civile" — a więc cywilizacyjne poczucie ludzkości — pragnęli tę swoją „prawdziwą” wolność urzeczywistnić tak, jak się ona urzeczywistniała przed faszyzmem; — ponieważ jednak zwalczają wciąż rząd faszystowski za to przedewszystkiem, że ten rozkiełznaną, abstrakcyjną wolność sprowadził do właściwych rozmiarów, to nietylko mącą wciąż jej pojęcie, lecz mimowoli współdziałają w przechodzeniu wolności w swawolę t. j. w to, co już było we Włoszech, a dzięki faszystom przestało istnieć.

Z fałszywego pojmowania zagadnienia wolności, wypływa główna pretensja, zasadnicza uraza idejowa (o wszelkich prywatnych nie wspominam), jaką przedstawiciele inteligencji niefaszystowskiej żywią względem faszyzmu.

Z tego źródła wypływają logicznie wszelkie inne urazy tego odłamu inteligencji włoskiej. A więc uraza z powodu ukrócenia demagogii parlamentarnej i przerwania zakulisowych intryg politycznych, co jedno i drugie uniemożliwiało przez szereg lat krytycznych każdemu rządowi celowe sprawowanie władzy, wogóle wytworzenie silnego rządu, czego domagały się stosunki wewnętrzne kraju i sytuacja międzynarodowa; a następnie uraza — za to, że faszyzm przystosowuje starą konstytucję (t. zw. Statut), nietykaną od 1848 roku, pomyslaną dla jednego Piemontu, do nowych warunków życia

państwowego, na co godzili się tacy mężowie stanu, jak wielki Cavour i inni działacze „Risorgimento” włoskiego (Minghetti, Bertani i t. p.), których naśladować pragną we wszystkim przedstawiciele inteligencji wojującej z faszyzmem... Wiele innych tego rodzaju ideowych uraz noszą oni w swych sercach zbołałych, a wszystkie one świadczą niezbicie, że inteligencja tego odłamu pozostała daleko za życiem swego kraju i rozminęła się z jego historją, że wielkie zadania, jakie ona stawia przed Włochami dzisiejszemi, usiłuje rozstrzygać zapomocą skrzeplonych formułek doktrynerskiej nauki o państwie i jego funkcjach, zapomocą zwietrzałych haseł kopalnego liberalizmu, które tchną wstecznictwem, nie zapowiadają postępu i odnowy życia narodowego.

A teraz zajrzyjmy do obozu tej inteligencji, która nie została urażona przyjsciem do władzy faszyzmu, żyje z nim w zgodzie, uznaje jego idee i jego czyny. Oto np. jak w rocznicę „marszu na Rzym” wypowiada się L. Pirandello, znany już u nas ze sceny najznakomitszy dramaturg półwyspu, w każdym razie mogący zrównoważyć sławę wszystkich innych, w rodzaju R. Bracco, Sema Benelli'go i t. p.

„Nie może nie błogosławić Mussolini'ego jeden z tych, co odczuwał zawsze nieodłączną tragedję życia, które, by utwierdzać się w jakikolwiek bądź sposób, wymaga jakiejś formy;

natychmiast jednak w tej formie, w jakiej istnieje, czuje śmierć; dlatego, że będąc zmuszonym i pragnąc stałego ruchu oraz zmiany w każdej formie widzi się jakby w więzieniu, burzy się w jej wnętrzu, zużywa ją i wkońcu wymyka się z niej. Mussolini, który tak wyraźnie uwidacznia, iż odczuwa tę podwójną i tragiczną konieczność formy i ruchu, który z taką mocą pragnie, żeby ruch znalazł w formie uporządkowanej swój hamulec, pragnie również by forma nie była nigdy pusta, lecz wypełniała się treścią tętniącą i drgającą życiem w taki sposób, żeby co chwila mogło się ono przetwarzać i było zawsze gotowe do czynu, który je stwierdza i narzuca innym. Ruch rewolucyjny zainicjowany przez niego marszem na Rzym, a dzisiaj wszelkie metody jego nowego rządu, wydają się mi być urzeczywistnieniem, właściwym i koniecznym w polityce, powyższej koncepcji życia" (p. specjalny numer „Idea Nazionale” z dnia 28 października 1923 roku).

Daję z kolei głos komuś, co przez długie lata przed wojną więcej się zajmował impresjonizmem malarstwa francuskiego, krytyką artystyczną etc., niż polityką, jest nim jeden z wybitniejszych pisarzy włoskich, malarz, poeta, powieściopisarz Ardengo Soffici. Oddał on na usługi polityki faszystów swoje świetne, namiętne pióro wówczas, gdy się przekonał, do czego, do jakiego upadku i poniżenia przywieść może

Włochy małoduszność i przewrotność jego przeciwników. Zdając sobie kiedyś sprawę z ich wartości moralnej, tak pisał:

„Nie, do niczego się nie dojdzie, a także i do pacyfikacji (która przecie jest pragnieniem wszystkich), dopóki na czele naszego odnowionego narodu pozostawać będą podobne szczątki poprzedniej epoki. (Soffici ma tu na względzie przedstawicieli liberalno - demokratyczno - socjalistycznej polityki i t. p.) Dojdzie się z łatwością do nowych pogmatwań, do nowych rozpaczy i jeszcze większych zatargów. Pilną jest rzeczą, żeby ci wszyscy ludzie zostali usunięci na bok, a ich miejsce zajęte przez nowych, świeżych ludzi, których duch drga harmonijnie z duchem Narodu, upojonego zwycięstwem, pięknem i wielkością mocarstwową“. Gdy to się stało za sprawą faszyzmu, Soffici, jakby przewidując zgóry, jak się ustosunkuje do niego pewien odłam inteligencji, tak mówił: „Faszyzm, który zdemaskował i poskromił ruch wywrotowy włoski, gdy zrobi to samo z klerykalizmem ateistycznym, z demokracją dwulicową, z plutokracją żarłoczną — niech nie zapomni powiedzieć swoje słówko tym wszelkim bydlątkom intelektualnym, pseudo-artystycznym, literackim i filozofującym, które z powodu braku serca i charakteru, flirtują dla mody i dyletantyzmu ze wszystkimi rzecznikami defetyzmu, antypatriotyzmu i bolszewizmu teoretycznego“ (p.

Ardengo Soffici „Bataglia fra due vittorie“ Firenze, 1923 r.).

Przytaczam jeszcze niektóre poglądy na faszyzm innego wybitnego przedstawiciela literatury, Giuseppe Prezzolini'ego, niegdyś kierownika florenckiego miesięcznika „La Voce“, gdzie przez szereg lat współpracowały najlepsze siły umysłowe włoskie, pisarza wytrawnego, niezwiązanego politycznie z ruchem faszystowskim, który bada go obiektywnie, bez entuzjazmu, ale i bez uprzedzeń (p. ostatnią książkę Prezzolini'ego o faszyzmie, także jego ciekawą pracę p. t. „La Coltura Italiana“ i t. p.). „Ruch faszystowski z Mussolini'm na czele — powiada Prezzolini — znalazł dla siebie ujście w marszu na Rzym. Zasługa oraz вина tego faktu nie należy wyłącznie do faszyzmu, lecz do całych Włoch. Stąd też powinien on być oceniany nie jak przypadek i wypadek, którego można było uniknąć, ale jako wynik okresu niespokojnego, i to wynik nieunikniony, dość bowiem przypomnieć, że propozycje Mussolini'ego, aby faszyści, ludowcy i socjaliści podjęli się utworzenia wspólnego rządu, spotkały się z bezwładem i odmową, tak samo jak nie powiódł się zamiar pewnej części socjalistów objęcia władzy razem z demokratami i liberałami. Jednakże, gdyby ta czy owa strona doszła do władzy, każda z nich znalazłaby się wobec tych samych zagadnień i jednakich konieczności: jedyna róż-

nica, jaka istniała pomiędzy niemi, polegała tylko na sposobie zmuszenia obywateli do posłuszeństwa, którym wypadało narzucić ciężkie ofiary. Mussolini był silniejszym i, zważywszy wszystko, miał większą możność zmuszenia Włochów do nowych ciężarów: chodziło o zarządzenie oszczędności, o nowe podatki i zmniejszenie płacy zarobkowej, o przeprowadzenie reformy szkolnej i sądowniczej, o zredukowanie personelu kolejowego, powierzenie osobom prywatnym pewnych instytucyj użyteczności publicznej, zbyt kosztownych i t. p., a jednocześnie o danie Włochom niejakiego zadośćuczynienia w dziedzinie polityki zewnętrznej.

Wszystkie te konieczności nie były nowe, a faszyzm nie rzucił na zagadnienia powyższe jakiegoś osobliwego światła i nie przyłożył do nich specjalnej kompetencji; ale podczas kiedy inne stronnictwa kraju były co do nich dostatecznie uświadomione, żadne z wyjątkiem faszystowskiego nie miało siły, by je skutecznie

Tak chłodno ocenia rzeczy powściągliwy Prezzolini (który potrafi jednak się zapalić, gdy chodzi o samego Mussolini'ego, jak np. w studjum jemu poświęconem); — i taka ocena jednak wystarcza, by zdać sobie sprawę, kto we Włoszech w momencie krytycznym działał zgodnie z dziejową koniecznością i pożytkiem narodu, a kto wręcz przeciwnie.

Mógłbym przytoczyć jeszcze sporo nazwisk przedstawicieli nauki, literatury i sztuki, a więc inteligencji, nazwisk pisarzy starszego i młodszego pokolenia, którzy nie wyszli z faszyzmu i razem z nim nie walczyli „w polu” z jego przeciwnikami, którzy nietylko z uznaniem, jeśli nie z entuzjazmem, mówią o jego zasługach względem narodu, lecz widzą w ruchu przez niego obudzonym tę wielką siłę moralną, bez której społeczeństwa nie dźwigają się z upadku i nie postępują naprzód. Siłę moralną faszyzmu uznają ci wszyscy przedstawiciele inteligencji włoskiej, którzy prawdę myśli chcą uzgodnić z życiem i jego działaniem, nie uznają ją za abstrakcyjniści, zdala stojący od życia bądź zwolennicy retoryki demagogicznej liberalno-demokratyczno-socjalistycznej.

Oceniając znaczenie faszyzmu dla życia duchowego, tak się wyraża znakomity filozof Giovanni Gentile (przyjaciel Benedetto Croce, mówiąc nawiasem):

„Faszyzm jest najwალniejszem zwycięstwem, odniesionem przez Włochów nad ich największym wrogiem — nad retoryką” (p. „Idea Nazionale”, 1923 r.). Retoryka ta mówiła, że co innego jest myśl, a co innego działanie: że ideałom można służyć pięknymi myślami i pięknymi słowami, nie będąc obowiązany do czynu odpowiedniego, do walki i poświęceń, by weszły one w życie.

Ideologia faszyzmu, który sam był wybuchem nowego życia, usuwającego z drogi fałsz i nonsens jego, przewrotność i małoduszność, — niweczyła powyższy dualizm, harmonizowała ideę z działaniem. Dlatego więc uznały ją za swoją te odłamy inteligencji włoskiej, które mogły się naocznie przekonać w ciągu kilku lat wojny oraz w okresie następującym po niej, jak ideologie panujące oddawna — liberalno-demokratyczno-socjalistyczne — tłumiły w narodzie zdolność organizowania państwa i wzmagania jedności duchowej. Kto z pośród inteligencji włoskiej pragnął żyć intensywnie z narodem, podzielać w okresie doniosłym dla jego przyszłości jego troski i mocno odczuwać jego nadzieje, ten łączył się z ruchem faszystowskim, bądź mu sprzyjał; kto przeciwnie nie odczuwał silnego tętna jego życia, ten w dalszym ciągu wikłał się w sieci utopij międzynarodowych, zasklepiał się w abstrakcjach, hołdował mitom uniwersalistycznym i... procesował się z ideologią faszyzmu, jak owi podpisani na „replique”, o której była wyżej mowa.

Na chwałę inteligencji włoskiej trzeba stwierdzić, że ci ostatni są w mniejszości, że większość inteligencji idzie z faszyzmem i wspiera jego dążenia. (Pomijam tu, rzecz jasna, tę inteligencję, która faszyzm wytworzyła i dzisiaj mu przewodniczy). I próżne są dowodzenia takiego np. Benedetto Croce, że z ideo-

łogją faszyzmu godzą się ci, co nie umieją samodzielnie myśleć. No, chyba G. Gentile, filozof niemniejszej zasługi od Croce'go, nie jest samodzielności tej pozbawiony! Cóż dopiero mówić o takim socjologu, jak Wilfredo Pareto, bądź o ekonomiście M. Pantaleoni'm?

W. Pareto więcej samodzielności i oryginalności myśli wykazał od B. Croce i t. p.,; podczas, kiedy oni bowiem, w teorii różniąc się od marksizmu, właściwie nic nie zrobili dla unaocznienia jego fałszów doktrynerskich i szkodliwości dla rozwoju narodowego i mocy państwowej, tamten nieubłaganą krytyką socjalizmu rozbijał wniwecz jego pseudo-dogmaty i rozwiewał urok jego utopij społecznych. Z niewoli dogmatów demokratyczno-socjalistycznych oraz związanej z nimi retoryki jałowej, zaczęła się myśl wyzwalać skutecznie na półwyspie pod wpływem faszyzmu. Słusznie więc mówił Mussolini: „Jeśli pod relatywizmem powinno się rozumieć pogardę dla stałych kategorii, dla ludzi, którzy się uważają za wyrazicieli jedynej prawdy obiektywnej i nieśmiertelnej, dla tych statyków, którzy zamiast odnawiać się ustawicznie, chwają się, iż pozostają zawsze równi samym sobie — to w istocie nic niema bardziej relatywistycznego od umysłowości i działalności faszyzmu. Jeśli relatywizm równa się zmienności powszechnej, to my, fałszyści, którzyśmy zawsze ujawniali wyniosłą

wzgardę dla wszelkich nominalizmów, do których przyczepiają się — jak nietoperze do gzymsów — bigoci innych stronnictw — jesteśmy relatywistami par excellence, a nasza działalność wywodzi się wprost od najbardziej aktualnych ruchów myśli europejskiej" (p. Mowy Mussolini'ego w zbiorze „Diuturna“).

Są nawet wśród młodszych pisarzy faszystowskich (jak np. Franco Ciarlantini, L. Giussio i t. p.) tacy, którzy ideologję faszystu łączą nawet z myślą filozoficzną tego rodzaju filozofów współczesnych jak Boutroux, Bergson, James i t. p., — co zresztą w części tylko jest zgodne z rzeczywistością. W każdym razie, czy tak, czy owak, filozofja faszystu jest syntezą myśli i działania, filozofją życia, myślą ludzi żywych. I dlatego inteligencja typu czynnego, miłującego życie, jego rozwój, potęgę i chwałę, — typu rdzennie, po rzymsku, włoskiego, wierzącego w żywotność swego narodu, stojącego mocno na jego gruncie dziejowym i cywilizacyjnym, — taka inteligencja włoska stanęła po stronie faszystu i z nim razem współdziałała, w dziedzinach swego zawodu i swego powołania. Na przeciwnym biegunie stanęła inteligencja, hołdująca ideologjom wszelkich międzynarodówek. Pomiedzy temi dwoma kategorjami, znalazła się inteligencja bez charakteru wyraźnego, najbardziej opłakana, bo tabetyczna, bądź pretensjonalna, pła-

wiąca się w abstrakcjach bezżyciowych, otaczająca się mgławicą utopij polityczno-społecznych, a w życiu, gdy przyjdzie do czego, ulegająca pomimo swej oficjalnej wzniosłości najbrutalniejszemu materializmowi tłumów i demagogii cynicznych agitatorów. Ta właściwie inteligencja wciąż rozdziera szaty z powodu utwierdzania się faszyzmu w życiu państwa i narodu, a także, by przypomnieć światu o własnym istnieniu, ogłasza co czas jakiś zbiorowe protesty i napuszone manifesty do narodu, nad którymi on prędko przechodzi do porządku dziennego.

A tymczasem coraz liczniejsze zastępy czynnej inteligencji ściągają pod znaki faszyzmu. Miałem sposobność obserwować od paru lat życie i stosunki uniwersytetów włoskich, przynajmniej główniejszych. Przekonałem się, że tam faszyzm coraz więcej pozyskuje zwolenników, zarówno wśród profesorów, jak i młodzieży uniwersyteckiej. Znam bardzo wielu rektorów uniwersytetów — prawie wszyscy są albo wyraźnymi faszystami, albo sprzyjają faszyzmowi. To nie pozostaje bez wpływów na tę atmosferę, jaka wytwarza się w ogniskach największego skupienia inteligencji czynnej, bądź tej, która niebawem wejdzie w życie.

Znam również niezłe świat dziennikarski włoski, tych słowem, co oddziałują codziennie na opinię publiczną — i tu w okresie trzy-

letnim zaszły zmiany wielkie pod wpływem faszyzmu. Przekonywują się do niego starsi i młodszy. Znakomity publicysta starszego pokolenia, senator Morello (Rastignac) nie ustępuje z rzymskiej „La Tribuna“, pomimo, że stał się wielkim entuzjastą Mussolini'ego; wytworny krytyk artystyczny, powieściopisarz i dziennikarz, przez długie lata współpracownik „Corriere della Sera“ — najpotężniejszego organu opozycji — Ugo Ojetti, stał się również zapalonym zwolennikiem faszyzmu; Romolo Murri, jedna z najsympatyczniejszych postaci dawnego ruchu demokratyczno-chrześcijańskiego, redaguje w duchu faszystowskim „Il Resto del Carlino“, parę lat temu germanofilski organ romantycznych Nitti'ch, etc., etc... W nauce, w literaturze, tych, co sprzyjają faszyzmowi, coraz więcej; starsi i doświadczeni zdają sobie jasno sprawę, że bez niego, bez jego energicznej akcji antywywrotowej, praca umysłowa, praca twórcza, na poziomie wymagań wyższej cywilizacji byłaby niemożliwa; młodszy lgną do niego, porwani jego zapałem, mocą wiary w wielkie przeznaczenie dziejowe narodu włoskiego, w jego odrodzenie duchowe.

Faszyzm nie wymaga usprawiedliwienia filozoficznego, wyszedł bowiem nie z doktrynek i teoryj abstrakcyjnych, tych lub owych, lecz wyrósł z życia, z dramatu, z cierpienia i patosu życia włoskiego i w niem znajduje swoje my-

śłowe uzasadnienie, jak znalazł poparcie jego sił zdrowych i żywotnych.

Ktoby jednak z inteligencji domagał się koniecznie formułkowego, dialektycznego jego usprawiedliwienia, ten w piśmiennictwie włoskiem może znaleźć już sporo argumentów, stwierdzających logiczno-eksperymentalną, historyczną konieczność faszyzmu. Naprzód jako tej ideologii, która przeciwstawiła się złudzeniom szkodliwym oraz nadużyciom doktryn liberalno-demokratycznych i utopij międzynarodowych socjalizmu, następnie jako tego kierunku myśli i czynu, bez którego przewagi życie narodu włoskiego zesłoby z drogi realizacji swojej jedności duchowej, a pod względem politycznym nie zorganizowałyby państwa, jako narzędzia do zaspakajania potrzeb narodu i osiągnięcia jego celów.

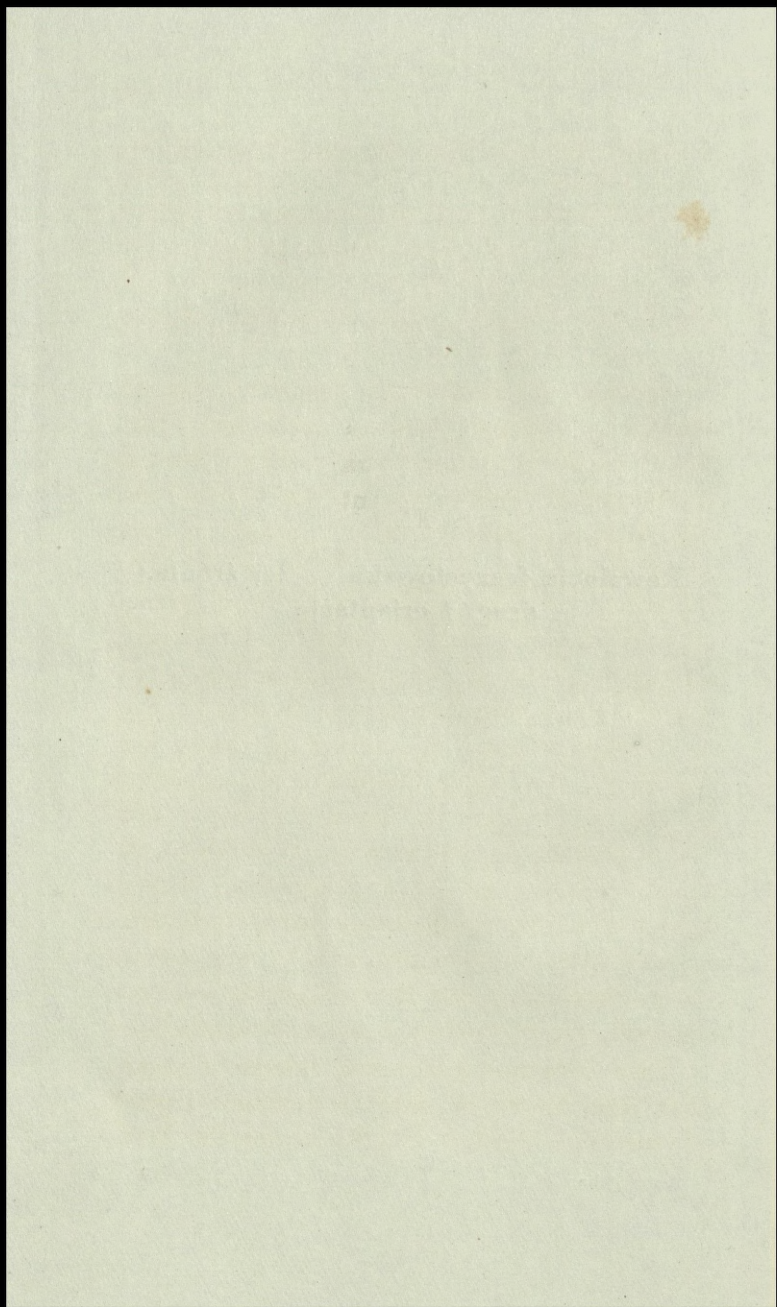
W krytyce socjalizmu oraz polityki socjalnej, dokonanej przez Vilfredo Pareto, w pismach E. Corradini'ego i t. p. nacjonalistów, rozwijających teorię nacjonalizmu włoskiego, w publicystyce Fr. Coppoli, Forges'a Davanzati'ego i wielu innych, nie wyłączając Mussolini'ego, który nietylko reprezentuje potężną wolę, lecz i myśl dzielną, niespętaną doktrynerstwem, — odnajdują się te przesłanki teoretyczne, z których faszyzm wychodzi, i ta cała dialektyka, która prowadzi do uzasadnienia jego nieodzowności w obecnem stadium historii Włoch. U podsta-

wy tej dialektyki spoczywa jedna idea naczelna, jasna i prosta, mianowicie idea Italji i wartości narodu włoskiego; idea nie tak szumnie wzniosła, jak np. idea demokratycznej solidarności powszechnej, bądź braterstwa ludów, niemniej jednak zawierająca w sobie wiele istotnej treści idealnej... Otóż faszyzm przywrócił godność tej idei sponiewieranej — i przez to uratował Włochy! W tem właśnie spoczywa jego logiczno - doświadczalne usprawiedliwienie, w tem się wyraża jego konieczność historyczna.

Inteligencja, która tej prostej rzeczy nie odczuwa i nie rozumie, sama siebie pozbawia cech inteligencji tej kategorii, w której skupia się świadomość narodowa. Nic na to nie poradzą wielkie uzdolnienia dialektyczne, ani dar kombinowania wszelkich abstrakcyj uniwersalnych.

XI.

**Rewolucja faszystowska — Jej źródła,  
drogi i orientacje**



## I.

Zgodnie z frazeologią demokratyczno-romantyczną świętem mianem „rewolucji” (małej czy wielkiej) chrzcimy tego rodzaju przewrót w stosunkach politycznych i społecznych danego narodu i państwa, który pociąga za sobą wywłaszczenie z mienia i władzy jednej klasy społecznej (zawsze posiadającej i mniej licznej) przez jakąś inną (mniej posiadającą i liczniejszą), a powinno to się odbyć na drodze gwałtu, z rozlewem krwi, z udziałem szerokich mas i z bronią w rękę, wśród wznoszonych barykad i t. p. dekoracyj. Im więcej odebrano zwyciężonym, by dać zwycięzcom; im więcej zniszczono mienia prywatnego i publicznego, wszelkiego dobroku kulturalnego i t. p., im więcej rozlano krwi i wytworzono chaosu w rozmaitych dziedzinach życia, — tem „większą” i wspanialszą była „rewolucja”, tem bardziej godną czci potomnych, pieśni poetów i pióra dziejopisów.

Taką była np. w znacznej mierze, z wyjątkiem tego, co stoi w związku z obroną Francji od najazdu obcego, Wielka rewolucja Fran-

cuska, taką jest, jeszcze większa, rewolucja bolszewicka.

Wszelkie natomiast ruchy polityczne, które przeciwstawiają się powyższego typu rewolucjom, zwłaszcza jeśli powiodą się i udaremnią zamiary, a powściągną apetyty klasy „rewolucyjnej”, — nazywają się, podług tejże nomenklatury demo-romantycznej, „reakcją” — czemś potwornem, zasługującym na pogardę umysłów postępowych i niezależnych. „Reakcja”, godna potępienia, nie zaś „rewolucja”, zasługująca na nieśmiertelną wdzięczność ludzkości, — zachodzić ma wszędzie tam, gdzie przewrót polityczno-społeczny nie posiada charakteru wyłączności klasowej; kiedy różne siły i czynniki w państwie i w narodzie, reprezentujące ideę ładu i porządku oraz istotny interes zbiorowy, sprzymierzają się poto, by stawić czoła żywiołom rozstroju i chaosu, wywłaszczycielom jednych na korzyść innych, pogromcom „przywilejów” — którzy tworzą natychmiast szereg innych przywilejów (t. zw. praw), tym razem na korzyść zwycięzców.

Z takich oto powodów przewrót dokonany w stosunkach politycznych i społecznych Włoch przez faszyzm, został okrzyczany w świecie jako złowroga „reakcja” i odmówiono mu uroczego miana „rewolucji”. Tymczasem przewrót ten jest „rewolucją” tylko innego rodza-

ju, taką, która zwyciężyła „rewolucję” klasową, „socjalistyczno - komunistyczno - liberalno-demokratyczną”, — a przywilejom, t. j. „prawom” jednej klasy przeciwstawiła prawa i interesy całego narodu. Była to „rewolucja” dokonana przez zjednoczone siły i żywioły narodowe (król, wojsko, praca i kapitał narodowy, inteligencja wolnych zawodów, etc...), które oparły się czynnikiem i żywiołom klasowego wyrotu, uwiedzionym przez propagandę międzynarodową. Rewolucja ta była dokonana z bronią w ręku, przy udziale mas i nie obeszła się bez rozlewu krwi, pod tym więc przynajmniej względem odpowiada „klasycznemu” pojęciu rewolucji. Z tą tylko różnicą, że w tym wypadku rozlało się więcej krwi zwycięzców, niż zwyciężonych...

Była to rewolucja nacjonalistyczna, która zwyciężyła rewolucję socjal-komunistyczną, będącą już w marszu od paru lat we Włoszech i gotującą się do ostatecznego ataku, mogącego jej zapewnić przewagę na półwyspie.

Rewolucja faszystowska jeszcze się nie ukończyła, sztandar jej nie został jeszcze zwinięty, i trzyma go wciąż w mocnej dłoni główny jej wódz, Mussolini, jak to on sam oświadczył niedawno zebranim w Rzymie (w czerwcu 1925 r.) zastępom faszyzmu.

Rozejrzyjmy się więc cokolwiek w źródłach, drogach, orientacjach i t. p., posuwającej się naprzód i utwierdzającej się w życiu Włoch rewolucji faszystowskiej.

## II.

Wielka wojna umożliwiła rewolucję włoską. Bez niej nie byłoby najpewniej spotęgowania w szerszych masach ducha narodowego, uświadczenia sobie przez nie interesów narodu i czynnego przejęcia się nimi. Dzięki wojnie zwycięskiej, której jednak wyniki nie we wszystkim czyniły zadość obudzonym przez nią nadziejom Włochów, nie równoważyły wielkich ofiar, nie zaspakajały należycie zwiększonych po wojnie i żywiej odczuwanych ich potrzeb, — formował się i zwiększał obóz narodowy, składający się z tych żywiołów, co wojny pragnęły, uświadczały sobie jej znaczenie ogromne dla przyszłości narodu, a które wobec niedostateczności jej rezultatów zdawały sobie sprawę z ujemnych tego następstw i szukały sposobów zaradzenia złemu stanowi rzeczy w kraju.

Te same jednak skutki wojny, zawody i rozczarowania wywołane przez nie, podnieciły i do czynniejszych wystąpień zachęciły te wszelkie sfery polityczne i grupy społeczne, które na wojnę poszły niechętnie, zarówno jak

i te, co wśród mas ludu włoskiego prowadziły oddawna propagandę i jednały je dla socjalistycznego przewrotu polityczno - społecznego i dyktatury proletariatu. Po paru latach, które zeszły na podjazdowych walkach i utarczkach pomiędzy temi dwoma obozami, starły się one stanowczo w październiku 1922 r. — ze skutkiem wiadomym. Przewagę osiągnął obóz integralnego programu narodowego, czyli rewolucji faszystowskiej, odsuwając od władzy i kierownictwa w państwie żywioly mdłego uczucia patriotycznego, zezujące wciąż na lewo, a ubezwładniając obóz uroszczeń klasowych i międzynarodynarodowego wywrotu.

Siła fizyczna, liczba, organizacja bojowa, zmysł polityczny, natężenie uczuć patriotycznych, słowem to, co zapewniło zwycięstwo obozu narodowego, powstało w okresie powojennym razem z faszyzmem, — programy narodowe, świadomość dążeń i celów państwa narodowego, chociaż rozwijały się także z nim, dają się odnieść do innych źródeł, mianowicie do poglądów i ideałów nacjonalizmu włoskiego, który już przed wojną miał swoich wyrazicieli — w teorii głównie, mniej w praktyce, w życiu państwowem. Byli jednak i tacy, a wśród nich najwybitniejszy, premier Francesko Crispi, patriota sycylijski, niegdyś konspiracyjacy z Garibaldim, a po zjednoczeniu politycznym Włoch, gdy stał się szefem rządu, usi-

łujący wzmocnić autorytet jego władzy, przystosować politykę wewnętrzną kraju do jego polityki zewnętrznej i powściągnąć demagogię parlamentarną, a to wszystko po to, by Włochy mogły spełniać należycie swoje zadanie dziejowe i wytrzymać współzawodnictwo z innymi narodami.

Crispi został pokonany przez parlamentarizm burżuazji liberalnej, coraz bardziej ulegającej naciskowi radykalizmu społecznego stronnictw skrajnych, dla których interes klasowy i aspiracje międzynarodowe więcej miały uroku, niż sprawy i interesy narodu.

Polityka interesu narodowego odzywała się niekiedy w dziejach Włoch z przed wielkiej wojny, jak np. w czasie okupacji Libji i t. p., były to jednak bardzo słabe jej przejawy; rząd popierał ją bez mocniejszego przekonania, parlament raczej hamował ją i zaprzepaszczał wśród intryg partyjnych, opinia zaś publiczna nie była w tej mierze dostatecznie uświadomiona, na chwilę zapalała się i zachęcała do czynów śmielszych, wnet jednak ostygła i wątpiła o pożytku tej polityki.

Nie brak wszakże było i podówczas we Włoszech jednostek pojedynczych, a nawet grup politycznych, które zdawały sobie jasno sprawę z tego, jaką powinna być polityka rządu, jaki stosunek do niej parlamentu, jaka ideologia stronnictw jego większości, jaką wogóle

ideologia samego narodu, by interesy jego były należycie uwzględniane, potrzeby zaspakajane, stanowisko w świecie wzmocnione i przyszłość zabezpieczona. Wśród tych jednostek znane są już powszechnie imiona takich publicystów i polityków, jak E. Corradini (dzisiejszy senator), Federzoni (dzisiaj minister spraw wewnętrznych) i paru innych, którzy przez szereg lat formułowali i rozwijali program polityki narodowej, głosili ideologię nacjonalizmu włoskiego i reprezentowali ją wśród walk politycznych, odbywających się na półwyspie.

W pismach tych publicystów i myślicieli narodowych z czasów przedwojennych (i późniejszych) odnajdują się główne ideologiczne podstawy dzisiejszego faszyzmu, złożone są zasadnicze elementy jego programu narodowego, wytyczne polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

Z wyjątkiem paru zasadniczych definicyj, jak np. narodu, jako istności przede wszystkim duchowych, wszelkie teorie i postulaty nacjonalizmu włoskiego nie noszą charakteru abstrakcyj uniwersalnych, lecz są wyrazem rzeczywistości włoskiej, zrodziły się, jak powiada Corradini „z dramatu narodowego”.

Nacjonalizm włoski wychodzi z następujących faktów rzeczywistych życia międzynarodowego i własnego narodu: po pierwsze, że warunki życia danego narodu układają się podług warunków życia innych narodów; po drugie, że

dla niektórych narodów ta koordynacja jest subordynacją, t. j. zależnością ekonomiczną i moralną, nawet wówczas, gdy nie istnieje dla nich zależność polityczna. A dalej: Włochy, właśnie, są jednym z tych narodów, które pozostają w zależności ekonomicznej i moralnej od innych, chociaż cieszą się od wielu lat niezależnością polityczną.

Zależność tego rodzaju jest nad wyraz uciążliwa i Włochy powinny — mogą i są obowiązane — od niej się uwolnić, jak uwolniły się od zależności politycznej, jeśli chcą rozwijać swoje wartości narodowe, materialne i duchowe oraz podnieść na równy poziom z innymi państwami — państwo własne.

W tym celu, głosi nacjonalizm, jest rzeczą konieczną, by Włochy wytworzyły sobie jedną świadomość narodową, ducha solidarności pomiędzy obywatelami całego narodu, na podobieństwo tego ducha solidarności, jaki istnieje pomiędzy poszczególnymi jego klasami, np. robotnikami, których świadomość klasową wytwarzał socjalizm. Najważniejszą bowiem sprawą dla wszystkich są interesy narodu jako jednej całości; gdy one tracą — traci nie jedna, ta lub inna jego klasa, lecz wszystkie klasy; gdy one są krzywdzone i niezabezpieczone, krzywdzeni i niepewni losów swoich są wszyscy, tak ci, co uznają przedewszystkiem interes da-

nej klasy, jak ci, co uznają jeszcze coś większego prócz niego.

Walka klas w obrębie jednego społeczeństwa, fatalny i nieunikniony antagonizm klasowy, nie wyraża, jak nauczają socjaliści, istoty procesu dziejowego; bardziej zgodną z historją, trudniejszą do uniknięcia i niekiedy konieczniejszą jest walka pomiędzy narodami, współzawodnictwo międzynarodowe.

Stwierdzając tego rodzaju prawdy, nacjonalizm włoski przeciwstawił się stanowczo socjalizmowi, jako kierunkowi, który dbał tylko o obudzenie świadomości specyficznej jednej klasy narodu, o jej wyłącznie interesy, dążąc do wyniesienia jej ponad inne i uprawiając (jako stronnictwo) metodyczną i oficjalną opozycję przeciw wszelkim zamiarom i programom zwiększenia świadomości ogólnej narodu oraz wzmożenia jego potęgi materialnej i duchowej.

Enrico Corradini nazywa nacjonalizm włoski, w przeciwstawieniu do socjalizmu, stronnictwem specjalnie oddanem propagandzie „powiększenia” narodu włoskiego, wzmocnienia wszelkich jego sił, skądkolwiek, z jakich warstw społecznych pochodzą, byle tylko służyły powyższemu najważniejszemu celowi (p. „Nazionalismo e socialismo” w książce „Discorsi Politici”).

Nacjonalizm zwalczał również te kierunki myśli politycznej, które reprezentowała we

Włoszech burżuazja liberalna, dlatego iż z biegiem lat zatraciła ona do tego stopnia poczucie swojej roli w narodzie, że szła coraz bardziej na pasku stronnictw skrajnych i stała się szerzycielką socjalizmu sentymentalnego w społeczeństwie.

Nacjonalizm, tak samo, jak socjalizm jest pewną formą imperjalizmu, tylko że pierwszy dąży do „powiększenia” narodu, drugi do „powiększenia” jednej jego klasy. Dodać tu trzeba, że nacjonalizm włoski, zwalczając zasady i metody działania socjalizmu, nigdy nie przybierał charakteru antyproletarjackiego, owszem, pomijając to, iż klasę robotniczą traktował jako rezerwuar sił żywych i szlachetnych narodu, uznawał, że jest ona pozbawiona pewnej części bogactw, które jej mogłoby się należeć, lecz nie należą, — twierdził jednak, że temu zaradzić potrafiłby lepiej imperjalizm narodowy, aniżeli klasowy.

Pierwszy bowiem dąży do zmiany tego systemu w stosunkach między poszczególnymi narodami, w którym jedne z nich są uprzywilejowane kosztem ze stratą innych, co jest przyczyną ich proletaryzacji. Nacjonałiści włoscy nazywali nawet swój naród „narodem-proletarjuszem”. (Znakomity poeta, Giovanni Pascoli, wykrzyknął z powodu rozpoczęcia wojny libijskiej: „Oto poruszył się wielki proletarjusz!” „La gran proletaria s'è mossà!”). Senator Cor-

radini, przeprowadzając paralelę pomiędzy socjalizmem a nacjonalizmem, wyraził się raz, że „nacjonalizm pragnie być dla całego narodu tem, czem był socjalizm dla jednego tylko proletariatu” (p. „Le nazioni proletarie e il nazionalismo”).

Żeby móc urzeczywistnić program „powiększenia” narodu, trzeba mieć państwo odpowiednie, oddane temu celowi, słowem trzeba, by państwo było także narodowe. Nacjonalizm włoski zwalcza przeto przeciwne pojęcia o państwie, — teorje państwa liberalnego, demokratycznego, socjalistycznego, etc...

Współczesne państwa, wyrosłe w atmosferze ideałów liberalnych, demokratycznych, socjalistycznych i t. p. XIX wieku, są wynikiem skrzyżowania się związanych z nimi interesów oraz aspiracyj jednostki ludzkiej, klas poszczególnych, „ludzkości” etc., urzeczywistniają wolność osobistą, równość stanową, braterstwo międzynarodowe w obrębie danego narodu, rozumując się najczęściej z jego istotnymi interesami i dążeniami, jako określonej całości, mającej swoje wyłączne, wyznaczone jej przez historję i geografję, stanowisko wśród innych narodów, które musi ochraniać i utrzymywać pod grozą zagłady.

Państwo tedy może być tylko narodowe, wszelkie zaś inne przyczepiane do niego przymiotniki (liberalne, demokratyczne, socjalisty-

czne etc.) są zaprzeczeniem jego istoty, godzą w to, do czego ono przede wszystkim jest powołane.

Nacjonalizm włoski stawia więc zasadę państwa, będącego widomą formą życia swego narodu, istniejącą i przystosowaną do niego — nie dla wolności jednostki, jak powiada liberalizm, nie dla demokracji, nie dla klasy i „powiększenia“ jej, jak chcą socjaliści, lecz dla Włoch. Wolność jednostki, wyzwolenie proletariatu, równość demokratyczna i t. d., wszystko to, i inne piękne rzeczy, może wchodzić w program minimum państwa narodowego, którego programem maximum — jest tylko naród.

I tylko takie państwo nie przeczy sobie, nie zdradza nikogo, ani wolności jednostki, ani interesów i praw tej lub innej klasy społecznej, ani przyszłości narodu.

Z pojęciem takiego państwa łączy nacjonalizm włoski odpowiadający jego istocie rząd, stróża i wykonawcę programu narodowego, kierownika odpowiedzialnego jego polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

Rząd narodowy w państwie narodowym — znaczy rząd spełniający najlepiej, wiernie i niedwuznacznie jego zadania. Wszystko to, co w państwie, wszelkie jego instytucje oraz rodzaje władzy i organy jej (ciała prawodawcze, administracja, wojsko i t. p.), jeśli z powodów tej lub innej natury swojej, z rządem nie współ-

działają, hamują bądź wręcz unicestwiają jego rolę w państwie, powinny ulec takiej zmianie, któraby umożliwiła skoordynowaną pracę wszelkich sił jego, dała słowem rękojmię jego płodnej i twórczej działalności dla całego narodu.

Stąd negatywny stosunek nacjonalizmu włoskiego między innymi do rządów parlamentarnych, będących wytworem nieodpowiedzialnego parlamentu, zależnych od jego woli, raczej od gry demagogicznej jego licznych grup i stronnictw politycznych, więcej zajętych własnymi interesami prywatnymi i partyjnymi, niż dbałych solidarnie o interes narodowy.

Program państwowy, jego polityka wewnętrzna i zewnętrzna, reforma władzy prawodawczej i wykonawczej, etc. — wszystko to było już wyraźnie zarysowane, zgodnie z powyższymi zasadami nacjonalizmu, w umysłach nacjonalistów włoskich, brakło im tylko poparcia szerszych mas narodu, w którym nieliczne tylko grupy posiadały świadomość ich wagi dla życia i przyszłości Włoch. Dopiero wojna wzmogła tę świadomość w masach, które w parę lat po niej, wskutek rozszerzającego się w kraju ruchu antynarodowego, agitacji żywołów wywrotu międzynarodynarodowego, niemocy własnych rządów i t. p. — przechylały się coraz bardziej na stronę nacjonalizmu. Odbywa się to jednocześnie z powstaniem na półwyspie organizacji odporu

i walki z żywiołami anarchji politycznej i wywrotowej akcji społecznej, t. j. z powstaniem faszyzmu i wystąpieniem jego czynnem na widowni powojennego życia włoskiego. Nieduże stronnictwo nacjonalistyczne rozplywa się w ogromnym ruchu faszystowskim, — ten natomiast uznaje za swoją jego ideologję narodową i daje jej czynne poparcie mas. Ideologja nacjonalizmu dała faszyzmowi myśli przewodnie, podstawy programu narodowego; faszyzm zaś tchnął w nacjonalizm ducha wiary i poświęcenia, ogień uczuć patriotycznych, stworzył „mit” narodowy, a także dał mu zastęp realizatorów jego programu, środki wcielenia go w życie, nie mówiąc już o tem, iż dał mu wodza niezaprzeczonego, uznawanego przez wszystkich. Połączenie tych wszystkich czynników wydało rewolucję włoską, albo, jak ją nazywają — faszystowską.

### III.

Szła ona przez parę lat; w rok po wielkiej wojnie była nakształt małego strumienia, który nagle wzbierał, aż wkońcu, w 1922 r. stał się szerokim szumiącym potokiem i rozlał się po całym półwyspie.

Początki faszyzmu były skromne: kilkudziesięciu zaledwie śmiałych ludzi, wśród których Mussolini, G. d'Annunzio, Marinetti, znany po-

eta-futurysta, generał Ceccherini bohaterski dowódca bersaljerów i t. p., organizowało opór społeczeństwa, teroryzowanego przez zbolszewiczące tłumy, walczyło z podlegaczami do wojny domowej, a także z przewrotnością i małodusznością urzędowych polityków, sabotujących drogo okupione zwycięstwo i abdykujących z tego, co słusznie należało się Włochom w wyniku wojny. Właściwie, w początkach ruchu faszystowskiego, istniała jedna czynna jego sprężyna, mianowicie medjolańskie „Fascio di combattimento”, gdzie przewodził Mussolini.

Jak rzeczy podówczas (w r. 1920) stały, dość tu wspomnieć, że podczas wyborów do parlamentu faszyci w Medjolanie otrzymali tylko cztery tysiące głosów przeciw stu ośmdziesięciu tysiącom głosów socjalistycznych. Jak również wówczas triumfował w kraju socjal-bolszewizm, wystarcza zaznaczyć, że akurat w tym czasie nastąpiło zajęcie fabryk przez żywioty wywrotu, słynne masakry w Mantui, wypuszczenie na wolność z więzień tego miasta zgorą dwustu kryminalistów, a natomiast uwięzienie Mussolini'ego i t. p. Słowem w tym czasie rozpoczęła się właściwie i narzucała się ogółowi rewolucja socjal-komunistyczna. Ale to właśnie wstrząsnęło do tego stopnia zdrową i świadomą następstw takiego stanu rzeczy częścią społeczeństwa, że zaczęło się ono skupiać dokoła tych śmiałków, co narażali swe życie, by rato-

wać naród od niechybnej katastrofy. Zajęcie Fiume przez G. d'Annunzia i t. p. podnieciło uczucia narodowe, obudziło nadzieje. Liczba zaciągających się pod sztandary faszyzmu rośnie z każdym dniem. W tym samym 1920 r. jest już zgórą 30 tysięcy faszystów, zorganizowanych w 118 „Fasci” i 22 oddziały „Awangardy”. Rozpoczynają się odtąd walki „w polu”, w których odwaga faszystów często bierze górę nad liczbą przeciwników. Gęsto padają trupy faszystów podczas wielkiego strajku na „cześć Rosji” („pro Russia”) — w Medjolanie, Genui, Bolonji, Brescji etc., — i wówczas to Mussolini powiada na łamach „Popolo d'Italia”, do czerwonych kierowników rozruchów i do neutralnego rządu — „basta”. „Jeśli ma być wojna, niech będzie!” Na to premier Giolitti, korzystając z wystąpień faszystów przeciw rządowi z powodu wyrzeczenia się Fiume, dokonywa wśród nich licznych aresztów. Już jednak siła faszyzmu tak się wzmogła, że nic nie może zahamować jego wzrostu i rozmachu. W 1921 r. nowe wybory do parlamentu dają faszystom trzydziestu posłów-kombatantów. Walka pomiędzy faszyzmem i obozem wywrotu zaogniła się na różnych polach.

Martyrologja faszyzmu wywiera tak wstrząsające wrażenie, zbrojne starcia stają się chlebem powszednim w całym kraju, poruszone męty społeczne dokonywają tak dzikich zbrodni

(zasadzki i mordowanie faszystów — także wojska i karabinierów — w Modenie, Sarzanie, Empoli, Bolonji, Casal Monferrato i t. p.) — że nawet najbardziej zdeterminowani faszyci naradzają się nad pacyfikacją kraju i proponują przeciwnikom zawieszenie broni. (Był moment w którym Mussolini, pragnąc przerwać walkę bratobójczą, chciał „zdepersonalizować” ruch faszystowski i w tym celu podawał się do dymisji z naczelnego kierownictwa). Zapoczątkowana „Treuga Dei” została przerwana wskutek nowych zasadzek i zbrodni, dokonanych na faszystach.

Miarka się przebrała, nie myślano już o przzerwaniu walki, przystąpiono natomiast do lepszego opracowania jej planu i zorganizowania drużyn bojowych, tem bardziej, że ilość ich urosła do ogromnej armji (2200 „Fasci”, 320,000 zapisanych). Już zastępy faszystów intonują hymn nowych, młodych Włoch, „Giovinezza!” — dodany do dawnego hymnu Mameli’ego, — już idą naprzód, jak zdyscyplinowane legje starożytności i oczekują rozkazu swego wodza, by uderzyć stanowczo i zadać cios śmiertelny anarchji kraju i zarazem jego niemocy. Jakim duchem są ożywieni, świadczą słowa przysięgi złożonej: „Wzywamy na świadka Boga Najwyższego oraz ducha pięciuset tysięcy naszych poległych, że jeden tylko impuls nas porusza, jedna wola nas skupia, jedna żądza nas zapala,

mianowicie: przyczynić się do zbawienia i wielkości Ojczyzny". Z tem hasłem i z taką wolą dokonali faszyci w październiku 1922 r. pamiętnego marszu na Rzym, wyrwali władzę z rąk niegodnych i oddali ją w mocne dłonie swego wodza.

Tym aktem zamknęli faszyci pierwszy okres rewolucji włoskiej. Otworzył się drugi, już niekrwawy, ale niemniej bojowy.

#### IV.

Po walnem zwycięstwie rewolucja faszystowska nie jest tą, która, podług zwykłego trybu rewolucyjnego, niesie przeciwnikom „zemsty grom“, — „gniew ludu“ zaś, słuszny gniew oburzenia z powodu wszelkich bezceństw dokonanych i dokonywanych w dalszym ciągu tu i owdzie przez rozwścieklone klęską grupy bojowców, spełzłej na niczem, „dyktatury proletariatu, powściąga, jak może iście humanitarnie. Rewolucja włoska co najwyżej wymierza tylko zasłużoną karę tym, co na nią pracowali przez szereg lat, a to odsuwając jednych od udziału w rządach, innym zaś pętając ręce zbrodnicze i nakazując zaprzestanie propagandy wywrotowej — pod grozą natychmiastowej represji. Poza tem, ujmując władzę w swoje ręce, czyni szereg zarządzeń zabezpieczających ją — i ogranicza działalność tych instytucyj państwowych,

które, jak parlament np., wykazały w chwilach najbardziej krytycznych dla bytu państwa albo zupełną nieudolność, albo złą wolę.

Zamiast rozpędzić wszystko i wszystkich na cztery wiatry, zamiast zmiażdżyć opornych siłą fizyczną, jakto zwykle czynią szefowie rządów klasycznie rewolucyjnych, Mussolini upokarza tylko moralnie wylęklą Izbę, wygłaszając pierwszą swoją mowę w charakterze premiera nowego rządu włoskiego, o której sam słusznie powiada, że „historje parlamentarne nie pamiętają przemówienia bardziej antyparlamentarnego” (p. artykuł Mussolini'ego w tej sprawie w miesięczniku „Gerarchia”, Czerwiec 1925 r.). Rząd Mussolini'ego nie wydaje praw wyjątkowych, lecz żąda i otrzymuje od Izb pełne pełnomocnictwa, co równa się zredukowaniu władzy i czynności parlamentu do minimalnych rozmiarów.

Gabinet nowego rządu jest wprawdzie z nazwy koalicyjny, wszystkie jednak główne ministerja dostają się faszystom, a przedstawiciele wszelkich „starych” stronnictw w nim nie uczestniczą. Charakter pierwszych zarządzeń rządu rewolucyjnego, jest wyraźnie antyparlamentarny, anty-demokratyczny i anty-liberalny... A pomimo to — o! zgrozo, — zauważmy to od razu — grom z nieba nie spada na „gwałcicieli” uświęconych bóstw i bożków z przybytku „praw człowieka i obywatela”, a rewolucja roz-

wija się normalnie i coraz więcej zagarnia terenu i pozyskuje opinię publiczną.

Ale też na wstępie rząd faszystowski zabezpiecza swój byt i ciągłość rewolucji, rozwiązując błyskawicznie frondujący, i złożony z niepewnych żywiołów, korpus „Gwardji Królewskiej” („Guardia Regia”) i stwarza dwa specjalne organy rewolucyjne — jeden koordynacji i ruchu: „Il Gran Consiglio” — drugi obrony i gwarancji zbrojnej, mianowicie „Milicję Ochotniczą Bezpieczeństwa Narodowego”, „Milizia Volontaria per la Sicurezza Nazionale”).

„Otrzymałem całkowite pełnomocnictwa od Parlamentu, powiada Mussolini, wsparłem je wszakże natychmiast trzystoma tysiącami bagnetów”. I to wszystko się stało bez rozlewu krwi, bez oporu ze strony grup politycznych, odsuniętych od steru państwa, bądź rozwścieklonych z powodu, iż im wyrwano z rąk zwycięstwo, po którym miał być przez nie stwarzany „nowy ład” nietylko we Włoszech.

Mussolini zaznaczył się odrazu, nietylko jako znakomity wódz rewolucji, porywający za sobą masy i z niebywałą energią dążący do głównego celu, lecz i jako pierwszorzędnny mąż stanu, jakiego dawno Włochy nie miały.

Pamiętam, jak na kilka miesięcy przed marшем na Rzym, w rozmowie z przybyłymi do Polski dziennikarzami włoskimi, dowiedziałem

się od nich, (niejeden z nich jest dzisiaj posłem faszystowskim), że Mussolini, jest to przede wszystkim „l'uomo di piazza“, (człowiek z placu publicznego, przywódca wiecowy i t. p.), okazało się wszakże wkrótce, iż jest on ponadto niepospolitym „l'uomo di Stato“, mężem stanu w wielkim stylu, chociaż nie w stylu „demokratyczno - liberalno - parlamentarnym“. Temu właśnie rewolucja zawdzięcza swoje powodzenie, a Włochy swe zbawienie!

Dodać tu trzeba, że Mussolini jest w gruncie rzeczy lepszym „demokratą“, niż demokraci z urzędu, gdyż dba nie tylko o dobro jednej klasy społecznej, lecz całego, różnolitego ludu włoskiego i nie używa go za narzędzie własnej kariery; jest szczerzym „liberałem“ od liberałów przysięgłych, nie klęka bowiem niewolniczo przed dość już zdemaskowanym bóstwem abstrakcyjnej Wolności (przez wielkie W.), lecz dąży do zapewnienia wszystkim takich wolności rzeczywistych, jak wolność pracy, posiadania, sumienia i t. p., bez których społeczeństwa nie postępują naprzód i uzależniają się od innych pod względem materialnym i duchowym; jest wytrawniejszym parlamentarzystą od tych czcicieli parlamentu, którzy poza nim nie widzą zbawienia, gdyż nie lubi czczego gadulstwa Izb prawodawczych, jest zwolennikiem rzeczowego i nieprzewlekłego załatwiania ważnych spraw państwowych, a poza tem gardzi in-

trygami zakulisowemi i demagogją parlamentarną.

Ponieważ jest tego rodzaju mężem stanu, politykiem obdarzonym niezwykłym poczuciem rzeczywistości, śmiałej inicjatywy i ogromnej zdolności wykonania rzeczy przedsięwziętych, a ponadto człowiekiem namiętnego ducha, miłującym gorąco, nietylko w pięknych słowach, ojczyznę własną, pragnącym widzieć ją szczęśliwą i sławną; ponieważ dalej posiada on zaufanie i cześć swoich współpracowników, wiarę bezgraniczną zastępów faszystowskich, pragnących tego samego, co i on, rozumiejących rzeczy, jak on je pojmuje, — dlatego dzieło rewolucji włoskiej rozwija się logicznie, pomimo tych lub innych przyczyn, usiłujących bieg jej zagmatwać, plany jej i zamierzenia urzeczywistniają się energicznie i konsekwentnie i orjentuje się ona świadomie w kierunku najważniejszych potrzeb narodu, zmierza do celów, wytkniętych mu przez przeznaczenie dziejowe i położenie w świecie.

## V.

Przed rządem rewolucyjnym stanęły odrazu, z chwilą jego ukonstytuowania się, dwa naczelne zadania: po pierwsze, utwierdzanie siebie samego w dziedzinie państwowej i utrzymanie własnej powagi wobec opinii publicz-

nej, a także obrona społeczeństwa przed zwrotami szkodliwej działalności przeciwników, ich akcji politycznej i społecznej; po drugie rekonstrukcja tego, co w okresie poprzednich rządów zostało zniszczone bądź rozstrojone, jak również wyzyskanie dodatnich dla Włoch wyników wielkiej wojny i powetowanie strat, już przez nie poniesionych, wskutek licznych przemieszczeń i abdykacji szeregu rządów powojennych.

Wszystkie te zadania wchodziły w zakres polityki wewnętrznej i zewnętrznej faszystów, i rozstrzygane były równocześnie, zgodnie z jego ogólnym planem polityki narodowej, ale i pod naciskiem rozmaitych okoliczności i faktów, zachodzących w życiu Włoch i ich stosunkach międzynarodowych.

Pierwsze miesiące rządów faszystowskich przeszły w zgodnym współpracownictwie z temi stronnictwami i żywiołami społecznymi, które aczkolwiek stały poza faszyzmem, jednakże go wspierały ubocznie w walce jego z wywrotem i anarchją. Faszizm nie tylko je nie odtrącał z początku, lecz chcąc wytworzyć możliwie najszersze współpracownictwo sił i czynników narodowych zachęcał do współdziałania, powoływał na stanowiska odpowiedzialne, chociaż nie pierwszorzędne. (Udział niektórych przedstawicieli stronnictwa ludowo-katolickiego w pierwszym rządzie i t. p.). Kiedy jednak

działalność stronnictw wywrotowych została poskromiona, gdy ustały strajki po fabrykach, w polu i instytucjach użyteczności publicznej, gdy to, co zostało złupione, zaczęło powracać do prawowitych właścicieli, a w dodatku, gdy znaczne masy zbałamuczonych i rozagitowanych pracowników powróciły do pracy, do ładu i spokoju, a także poczęły przechodzić na stronę faszystów — wówczas, zamiast objawów sympatii, nawet entuzjazmu i uznania dla sprawców powyższych zmian w życiu Włoch, rozpoczęły się odstępstwa i powróciło politykowanie w stosunku do nich. Pierwsi odmówili dalszego współpracownictwa przedstawiciele stronnictwa ludowo - katolickiego po naradach w Turynie w maju 1923 r. Wycofywali się również rozmaitego stempla liberałowie, za którymi stał wielki przemysł, pozbywający się powoli strachu z lat poprzednich i niezbyt zachwycony tem, że faszyzm, dbały o wszelkie siły produkcyjne narodu, nietylko jemu sprzyja, lecz także robotnikom i wcale nie zamierza pozostawić ich bez obrony przed wyzyskiem tych lub owych.

Wymawianie współpracownictwa z rządem rewolucyjnym miało swoje źródło w tem, że politycy starego typu, dawni krętacze parlamentarni oraz sfery przemysłowo-finansowe, którym oni służyli, nie mówiąc o jawnych i naturalnych wrogach faszystów, wszyscy razem łądzili się, że rząd jego jest krótkotrwały, że re-

wolucja nie utwierdzi się w życiu państwa i narodu, że, słowem, znowu przyjdą błogie czasy i władza przejdzie w ich ręce.

Łudzili się, wchodzili, po staremu, w nieprawie ze sobą związki i przymierza, organizowali coraz zawzięciej obóz opozycji przeciw rządowi faszystowskiemu; korzystali ze wszelkich sposobności, by go podkopać w opinii publicznej i zniesławić przed światem, utrudniali wszelkiemi sposobami dzieło rekonstrukcji życia narodowego — i dopolitykowali się do tego, że po trzechletnich wysiłkach swoich wzmocnili obóz faszystowski i nie zbili z tropu jego rządu. Po trzechletnim okresie dzierżenia władzy rząd ów tak się utwierdził, że szef jego bez ogródek już powiada, że „cała władza w kraju należy się teraz całemu faszyzmowi“ (mowa Mussolini'ego na ostatnim kongresie faszystów, w czerwcu 1925 r.), zwątpiali zaś opozycjoniści wynosić się zaczynają powoli z kraju, gdyż sądzą, że już nic tu nie mają do robienia i pragną w spokoju pisać własne pamiętniki, jak np. jeden z liberalnych przywódców, ex-premjer Orlando, po zwycięstwie faszystów podczas wyborów municypalnych w Palermo.

Nie mówię już o innych uciekinierach, uznanych wodzach opozycji, jak Nitti, Don Sturzo, Donati i t. p., którzy wolą na obczyźnie knować przeciw faszyzmowi i oczerniać własny kraj wśród innych społeczeństw, niż mierzyć

się z nim na własnym opozycyjnym gruncie. Tak więc opozycja staje się emigracją anty-rewolucyjną, słowem podnosi i podkreśla charakter rewolucyjny przewrotu faszystowskiego.

## VI.

Jeśli rewolucja faszystowska się utwierdza w życiu, to dlatego, że w swojej doktrynie i w swojej działalności, w istocie była i jest największym wysiłkiem współpracy wszystkich sił, uczuć i woli, na jaki naród włoski nigdy przedtem — chyba może w okresie walk o zjednoczenie polityczne — nie był się zdobył w ciągu wieków.

To, co faszyzm zrobił — i co wciąż robi — nie mogłoby się stać, gdyby był on tylko stronnictwem, a państwo, które stwarza, oparte było jedynie na niem. Zmiany i reformy, jakie rewolucja faszystowska wprowadza, nie dokonywałyby się bez gwałtów, rozlewu krwi, proskrypcyj i t. p., gdyby ona była reprezentowana tylko przez sektę polityczną, a nie przez wielki historyczny ruch narodowy, wywołany pragnieniem odrodzenia Włoch i poparcia ich misji w świecie.

Stronnictwo faszystowskie jest sztabem głównym i przednią strażą tego ruchu oraz rewolucji włoskiej. Przoduje ono w tym ruchu, daje inicjatywę i opracowuje plany działania,

do wykonania wszakże ich nie używa tylko sił wyłącznie partyjnych, lecz korzysta ze współpracy wszystkich, poruszonych przez się sił narodowych. Faszyzm zresztą od początku był czemś więcej niż partją — był zaprzeczeniem partyjności w dawnym stylu politykomańsko-parlamentarnym — i coraz mniej jest nią, w miarę jak utwierdza się w państwie i przenika w szerokie sfery narodu.

Stronnictwo faszystowskie jest przede wszystkim organem koordynującym czynności państwowe, dyscyplinującym i harmonizującym siły społeczne i tchnącym mocnego ducha świadomej woli w życie narodu. I oto dlaczego, życie państwa i narodu włoskiego przybiera coraz widoczniej charakter „faszystowski”.

Orientująca się w tym kierunku działalność rządu rewolucyjnego zaznaczyła się między innymi stosunkiem faszyzmu do parlamentu i parlamentarizmu, do konstytucji (t. zw. Statutu) i t. p., w których przed faszyzmem wyrażała się urzędowo wola narodu, spoczywały jego prawa do życia i rozwoju.

Faszyzm uszanował instytucję parlamentu, chociaż nie był jego zwolennikiem, zadał jednak cios stanowczy partyjnemu parlamentarizmowi, doprowadzając parlament do tego stanu, który umożliwia sprawowanie jego czynności w zgodzie z duchem konstytucji i potrzebami narodu; stworzył faszyzm taki tryb życia par-

lamentarnego, który dawał rządowi możliwość rządzenia bez ulegania demagogji parlamentarnej, oraz intrygom zakulisowym. Powstała tą drogą stałość rządu, rękojmią ciągłości jego pracy, urzeczywistnienia programu, rozwijania myśli. Uszanowany został również duch konstytucji, jeśli zaś chodzi o jej literę, to faszyzm odrazu stanął na tem stanowisku, że ze zmianą warunków bytu narodowego, musi i ona ulec odpowiednim zmianom.

„Żywię wielki szacunek dla Statutu — mówił Mussolini na kongresie czerwcowym 1925 r. — jak mam go dla wszystkich rzeczy, które reprezentują znamienne epizody dziejów włoskich. Statut wszakże nie może być hakiem, na którym winno się wieszać wszystkie pokolenia Włochów. Sam Cavour nazajutrz po ogłoszeniu Statutu powiadał, że może ulegać on zmianom. To samo utrzymywali następnie tacy, jak Minghetti, Crispi, Bertani i wielu innych... Dzień po dniu — ciągnął dalej Mussolini — musimy gwałcić Statut. Biada mu, gdybyśmy go wynieśli na świeże powietrze. Statut z 1848 r. nie znał kolonij.

Być może, iż wielkorządca kolonij nie ma prawa zasiadać w Senacie? (jest senatorem właśnie gubernator kolonij De Bono). Być może, iż Jego królewska Mość nie ma prawa dowodzić siłą zbrojną powietrzną, skoro Statut nie znał także lotnictwa?

Z tego rodzaju faktów anachronistycznych mógłbym ułożyć cały różaniec. Przed 1848 r. instytucje nosiły charakter absolutystyczny. Po 1848 r. przybrały strój liberalizmu. Dlaczegoż więc dzisiaj, kiedy staliśmy się narodem czterdziestomiljonowym, kiedy trzymamy w garści jeszcze gorące zwycięstwo, a wszyscy jesteśmy przejęci dreszczem nowego życia i nowych jutrzni — dlaczego teraz mamy przeczyć możliwości nagięcia się instytucyj do niezgaszalnej rzeczywistości znaku liktorskiego?”

W ten sposób wódz faszyzmu nietylko wykazywał niedorzeczność argumentów opozycji, lecz, drwiąc nielitościwie z jej obskurantyzmu i braku poczucia rzeczywistości, stwierdzał wolę faszystów słuchania jej głosu i liczenia się przedewszystkiem z jej wymaganiami.

Rzeczywistość powojenna — włoska i międzynarodowa — domagała się od państwa tego, by rząd jego był sprawnie wspomagany przez wszystkie podległe mu organy, — wydane więc zostają nowe ustawy o biurokracji, kładące kres dotychczasowej niemoralnej sytuacji jurydycznej, pozwalającej na to, by urzędnicy państwowi byli jednocześnie przedstawicielami państwa i niewiernymi organami oraz przeciwnikami politycznymi jego rządu, żeby mogli go bojkotować, a nawet służyć jego wrogom.

W związku z tem rząd faszystowski przeprowadza w Parlamencie ustawę o stowarzy-

szeniach i organizacjach tajnych, wymierzona przeciw masonerji, tej instytucji, która z powodu swego charakteru międzynarodowego stawiała swych członków ponad własne państwo oraz zobowiązywała jego obywateli do służenia celom im najczęściej nieznanym, niezgodnym z tradycjami ich kraju i wolą ich narodu.

Reforma kodeksów i prawa o bezpieczeństwie publicznem dokonana została zgodnie z nową rzeczywistością, reforma ta przewiduje wszelkie środki zapobiegania i kary, umożliwiające skuteczną walkę z przestępstwem politycznym.

Rzeczywistość powojenna wymagała również, by organy opinji publicznej mogły należycie spełniać swoje wzniosłe zadania wobec państwa i narodu, i nie stawały się bezkarnie narzędziami wrogiej im działalności oraz demoralizacji społecznej. Stąd wynikło tymczasowe zastosowanie artykułu odpowiedniego prawa komunalnego i prowincjonalnego, dającego możliwość władzom administracyjnym ograniczania swobody prasy, powściągnięcia raczej swawoli dziennikarskiej, narażającej państwo na materialne i moralne straty.

Odpowiednia ustawa o wolności prasy, złożona Izdom przez rząd faszystowski, zastąpi wkrótce powyższe przejściowe zarządzenie. To

wszystko niezawsze jest w zupełnej zgodzie z literą konstytucji, pozostaje jednak w zgodzie z jej duchem, nakazującym przede wszystkim ochronę bytu państwa i narodu.

Ale czego już wcale nie uwzględnia „Statut” włoski, którego nietykalność tak nagle stała się drogą przeciwnikom faszyzmu, to mianowicie tych instytucji, co są stwarzane przez rząd rewolucyjny w celu uporządkowania stosunków ekonomiczno-społecznych kraju, wzmożenia jego sił produkcyjnych oraz uzgodnienia głównych czynników potęgi narodowej. Ta dążność faszyzmu, jego zasady nacjonalistyczne oraz idee państwowe w tej mierze, wyrażają się w organizacji syndykalizmu faszystowskiego, którego rozwój niezwykle i przeciwstawienie się syndykatom socjalistycznym, jest jednym z ważniejszych zjawisk, towarzyszących rewolucji włoskiej. Syndykaty faszystowskie wcielają w stosunki ekonomiczno-społeczne włoskie zasadę nacjonalizmu — mianowicie zasadę paktu pomiędzy wszystkimi klasami narodu, ich współpracy, nie zaś ustawicznej walki w dziedzinie produkcji narodowej. Pakt może być naruszony tylko wówczas, współpraca czynników wytwórczości (pracy fizycznej i technicznej, kapitału etc.), może być zakwestjonowana, kiedy do tego upoważnia interes produkcji narodowej, gdy to nie odbywa się z jej stratą. Rząd faszystowski zmierza do jurydy-

cznego uznania organizacji syndykalizmu, oparte-  
tego na powyższych zasadach, do ustanowienia  
odpowiedniej magistratury pracy, oraz przyzna-  
nia tej ostatniej należnej reprezentacji w cia-  
łach prawodawczych. Będzie to istotną „zdo-  
byczą” klas pracujących, większą i głębo-  
ką a dodatkowo odzywającą się w życiu ekono-  
miczno-społecznem kraju, niż te wszelkie zdo-  
bycze, które uzyskiwane były klasycznym de-  
magogiczno-klasowym sposobem, na drodze  
nieustannych strajków, rozstroju produkcji, trwo-  
nienia kapitału i ubożenia robotników.

Polityka socjalna faszystów wiąże się ściśle  
z jego polityką emigracyjną, z tem, co rząd fa-  
szystowski robi, by zabezpieczyć pracę wy-  
chodźców włoskich od wyzysku obcego, zna-  
leźć dla niej ujście odpowiednie, prawa zaś oby-  
wateli emigrujących ochronić przed rygiorem  
praw miejscowych. (Znamienne są w tym wzglę-  
dzie np. starania rządu, zmierzające do zawar-  
wania praw obywatelstwa włoskiego emigrują-  
cym do Tunisu, gdzie Włosi, podług prawa fran-  
cuskiego, skazani są na wynarodowienie). Po-  
lityka wszakże kolonialna wkracza w dziedzinę  
ogólnej polityki zagranicznej faszystów.

Poświęcamy jej osobne studjum, ze względu  
na jej doniosłość międzynarodową oraz znacze-  
nie dla stosunków włosko-polskich, tu więc  
zaznaczamy tylko jej idee przewodnie i cha-  
rakter tak odmienny od tego, jakim się odzna-

czała polityka zagraniczna rządów przedrewolucyjnych.

Ta ostatnia była nietylko bezprogramowa, chwiejną, małoduszną i abdykującą, lecz i nie-narodową, nieześrodkowaną na tem, co jest odwiecznym jej problematem, postawionym przez historję i geografję Włoch w związku z ich sytuacją międzynarodową. Polityka zagraniczna faszyzmu odrazu zmieniła orientację powyższą, weszła z jednej strony na drogę upominania się o to, co słusznie Włochom się należało wskutek ich udziału w zwycięskiej wojnie oraz ofiar poniesionych, a bez czego zwycięstwo przeradzało się w porażkę narodową, — z drugiej zaś skoncentrowała myśl swoją na zagadnieniu centralnem polityki włoskiej, od którego rozwiązania zależy potęga państwa i przyszłość narodu. Energicznem wzięciem się do rzeczy polityka faszyzmu odzyskała to, co poprzedniczka jej — wyrzekająca się — utraciła, bądź wskutek swojej beczynności utrzymywała w stanie ciągłego nierozstrzygnięcia i możliwości zakwestjonowania (kwestja Fiume, Dodekanezu, Dziubalandu, pakt przyjaźni z Jugosławją i t. p.).

Jednocześnie polityka faszyzmu przygotowuje środki i wytwarza odpowiednią świadomość opinii publicznej, by móc poświęcić siły swoje naczelnemu zagadnieniu, jakie dzieje przed nią postawiły, mianowicie problematowi pano-

wania Włoch na morzu Śródziemnym i ich ekspansji śródziemnomorskiej. Chodzi tu właściwie, w dobie obecnej o to, by inne mocarstwa, jak Anglja np., wcale nieśródziemnomorskie, nie miały tu tej miażdżącej przewagi, jaką mają dzisiaj nad Włochami, nie groziły bezpieczeństwu ich państwa i nie krępowały ich ekspansji narodowej, wywołanej ubóstwem półwyspu i ogromnym przyrostem liczby jego mieszkańców.

Do tego z całą świadomością i poczuciem odpowiedzialności za przyszłość Włoch dąży rząd faszystowski, to uwarunkowuje jego stosunek do innych mocarstw sąsiadujących i dalszych, jego zachowanie się wobec tych wszelkich związków, jakie wśród nich powstają, do wszelkich paktów gwarancyjnych, Ligi Narodów, arbitrażów, rozbrojeń, odszkodowań, etc, etc...

Najwybitniejsi publicyści i politycy faszyzmu wyznają, że polityka zagraniczna rewolucji włoskiej znajduje się obecnie w swojej fazie przygotowawczej, posiadała ona jednak dzięki jej wybitnie narodowy program, jest czynną na tych punktach, które na widowni międzynarodowej zagrażają mu, i nie zaniedbuje popierania tego wszystkiego co, jak np. zwiększenie potęgi obronnej państwa i t. p., jest niezbędnem do jego urzeczywistnienia, zdając sobie nadto dobrze sprawę, iż nie da się to, w obecnych warun-

kach, zrobić odrazu i że dziś częściowo tylko może być realizowane.

Wyraźne stanowisko Włoch wobec współzawodnictwa i współpracownictwa europejskiego i światowego zarysowało się dzięki faszystowowi i jego polityce zagranicznej.

Jeśli teraz do tego wszystkiego, co rewolucja faszystowska dokonała już, bądź zamierza robić w dziedzinie polityki wewnętrznej i zewnętrznej Włoch, dodamy jeszcze to, jak rozumie ona wszelką twórczość duchową narodu, jak stara się zorientować jego produkcję intelektualną, żeby nosiła ona nieskazitelne cechy jego rasy, jego sławnych tradycji kulturalnych (reforma szkolna zmierza między innymi do tego celu), — to obejmiemy całokształt tych spraw, na jakich odcisnęła już ona swoje piętno, które są jej treścią i tchną jej duchem.

Wszystko to wiąże się z przeznaczeniem, z misją rewolucji faszystowskiej, która nie jest rewolucją „praw człowieka i obywatela“, nie jest również rewolucją „dyktatury proletariatu“ — gdyż wszystko to już było w dziejach społeczeństw i narodów, wykazało swoje dobre i złe strony, a zakończyło się nie sromotą ludzkości — lecz rewolucją narodową, wlewającą w duszę narodu poczucie dumy, zwiększającą moc i powagę wobec innych, umożliwiającą jego pełniejszy rozwój i świetniejszą przyszłość.

Ci, co byli sprawcami rewolucji włoskiej, co dziś trzymają jej sztandar w mocnych dłońiach i, pod znakami wielkiego starożytnego Rzymu, prowadzą dalej jej dzieło, — wszczęli ją dlatego, iż zdawali sobie znakomicie sprawę ..., „perchè una gente impera e l'altra langue”<sup>1)</sup>, nad czem zastanawiał się już ich nieśmiertelny poprzednik, mistrz nad mistrzami jedności narodowej.

Oni chcą, by ich naród potężniał, wówczas, kiedy inne upadają.

Nie chcą, by Włochy marniały!

---

<sup>1)</sup> „Dlaczego jeden lud (naród) potężnieje, a inny podupada”.

XII.

**Zakończenie**

XII

Table of Contents

Od trzech lat zgorą faszyzm włoski jest ciągle na porządku dziennym. Zajmuje się nim gorliwie prasa całego świata, zastanawiają się nad jego charakterem, programem i metodami działania — politycy i mężowie stanu, nie mówiąc już o tem, że jest on stale na ustach szerokiej publiczności.

Zwolenicy i przeciwnicy zarówno się nim interesują: jedni podziwiają go, drudzy mu złorzeczą, wszyscy pytają — z odmiennych pobudek oczywiście — jak długo trwać może ten ruch niezwykły, który w krótkim czasie tak radykalnie odmienił stosunki we własnym kraju, w dodatku przeciwstawiając się bezwzględnie t. zw. „duchowi czasu“, któremu fatalistycznie ulegały inne społeczeństwa Europy powojennej?

Gdy mowa o trwałości faszyzmu, o szansach dłuższego lub krótszego trwania porządku przezeń ustalonego we Włoszech, etc., przychodzi mi zawsze na myśl karykatura jednego z pism humorystycznych włoskich („Il Travaso“), którą oglądałem tam w parę tygodni po zabójstwie Matteoti'ego, a więc w chwili, kiedy przeciwnikom faszyzmu zdawało się, że już

są bliscy zwycięstwa nad nim, że padnie bez chwały pod ich ciosami.

Karykatura wyobrażała kobietę (Italję), idącą w deszcz ulewny pod ramię z Mussolini'm, który zasłaniał ją cokolwiek już sfatygowanym parasolem... Na drodze, z boku, stał szereg znanych przywódców stronnictw, zwalczających faszyzm, z których każdy wdzięczny się do Italji i proponował jej swój nowiutki parasol. Italja spojrzała pogardliwie i nieufnie na tych swoich zalotników i odtrąciła ich propozycje mówiąc: „Znam dobrze materiał, z którego uszyte są wasze parasole — dziękuję! Ten pod którym idę, gdy go się trochę wyreperuje, lepiej mi służyć będzie, niż wasze”...

W ten mniej więcej sposób, Italja po dziś dzień odpowiada na zalecanki przeciwników faszyzmu, którzy mogą jej dać tylko to, czem ją już nieraz obdarzali, co pociągało za sobą klęski i groziło jej zagładą, a na czem ona już dobrze się poznała. Zresztą i zalecanki te coraz bardziej są bez wyrazu, nie posiadają już ani mocy, ani wdzięku.

Nie wdawając się w proroctwa na przyszłość, można dziś śmiało twierdzić, że obecnie wcale się nie zanosi na to, żeby Włochy mogły zejść na inną drogę, niż ta, po której prowadzi je faszyzm. Nasamprzód niema nikogo, ktoby mógł go zwalczyć, już nie mówię zastąpić z pożytkiem dla kraju.

Stronnictwa opozycyjne są w stanie rozstroju, nie mogły nic zrobić dla swoich widoków w chwili kryzysu w łonie faszyzmu, cóż więc mówić o tem dzisiaj, kiedy z kryzysu niewiele zostało, a faszyzm stał się potężniejszym, niż kiedykolwiekbądź.

Faszyzm, jako stronnictwo polityczne, przedstawia dzisiaj tak ogromną siłę, o jakiej żadne inne stronnictwo na półwyspie marzyć nawet nie może.

Licząc lekko stronnictwo faszystowskie składa się z siedmiuset tysięcy zarejestrowanych członków (mężczyzn), dwudziestu pięciu tysięcy kobiet, dziewięćdziesięciu tysięcy t. zw. „awangwardzistów“, siedemdziesięciu tysięcy „Balilla“ (młodzieży), miliona ośmiuset tysięcy zapisanych do syndykatów, osiemdziesięciu tysięcy kolejarzy, etc., etc...

Rząd cały należy do faszystów, Izba poselska posiada większość faszystowską, Senat również; wojsko stoi po stronie faszyzmu; w jego ręku także spoczywa administracja w sześciu tysiącach trzechset kilkudziesięciu gminach i w siedemdziesięciu zgórą radach prowincjonalnych i t. p.

Na półwyspie niema żadnej innej organizacji politycznej, która mogłaby się zmierzyć z siłą materialną i moralną, reprezentowaną przez faszyzm.

Wiara i zapał znajdują się również po stronie faszyzmu, podczas gdy obóz jego przeciwników rozporządza tylko intrygą, knowaniem i skrytobójczą bronią łóż masońskich oraz podjudzaniem organizacji międzynarodowych (czerwonych, zielonych, a niekiedy nawet białych) do wrogich przeciw niemu wystąpień.

Siłą, wiarą i zapałem nietylko zwyciężyli faszyści licznych swoich przeciwników, lecz także pociągnęli za sobą szerokie masy narodu. Program faszystowski przemawia coraz bardziej, nietylko do ich wyobraźni i uczuć patriotycznych, lecz i do ich zdrowego sensu. Przemawia on już do ogółu Włochów osiągniętymi rezultatami w dziedzinie gospodarki narodowej. Oto niektóre z tych rezultatów: w 1922 r. deficyt kolejowy np. wynosił półtora miljarda lirów, w r. 1924 — deficytu już niema, a natomiast jest 150 milionów dochodu. W r. 1920, wskutek strajków nieustannych (w rolnictwie i przemyśle) suma straconych dni pracy wynosiła 30 562 000, w r. 1924 wynosi ona już tylko 1 165 000.

Polepszenie sytuacji finansowej niemniej jest widoczne. W 1921 r. w kasach oszczędności było 26 miliardów lirów, w r. 1925 jest ich 35. W 1922 r. było 6075 towarzystw akcyjnych, których kapitał wynosił 20 miliardów, dzisiaj towarzystw akcyjnych jest 10 tysięcy, a kapitał ich przewyższa 30 miliardów.

Jeśli chodzi o budżet państwa, to w r. 1921 przedstawiał on deficyt 15 miliardów, w 1925 r. deficyt znika, a nadwyżka dochodów nad rozchodami wynosi 150 milionów.

To nietylko więc 300-tysięczną milicją ochotniczą bezpieczeństwa narodowego — jak twierdzą ci i owi korespondenci z Rzymu — utrzymuje się przy władzy rząd faszystowski, lecz pomnażaniem dóbr materialnych i moralnych narodu, zwiększaniem jego siły oraz bezpieczeństwa.

Przeciwnicy faszyzmu nie mogą mu darować utworzenia milicji ochotniczej bezpieczeństwa narodowego. Nic w tym dziwnego! To tak rozkosznie przecie było dawniej, gdy bojowcy socjalistyczni i rozbestwieni komuniści mordowali w biały dzień na ulicach miast włoskich żołnierzy i karabinierów, zrywali oficerom medale zasługi, zwalniali z więzień zwyczajnych kryminalistów, wprowadzali triumfalnie do Parlamentu dezserterów wojennych...

Niemniej przyjemnie było rabować bezkarne cudze mienie, urządzić na zawołanie strajki i przerywać pracę w instytucjach użyteczności publicznej, wyrzucać krucyfiksy ze szkół ludowych, etc., etc..., słowem broić ile się da, gwałcić uczucia ludzkie i szerzyć nieustanny zamęt w społeczeństwie wycieńczonem wojną, zubożeniem i zdezorjowaniem...

Z chwilą utworzenia milicji ochotniczej faszystowskiej, żywioły wywrotu zostały pozbawione rozkoszy teroryzowania społeczeństwa włoskiego; gwałt został odparty siłą, bezkarność wichrzycieli i burzycieli porządku społecznego — przerwana; stąd złorzeczenia organizacyj wywrotowych, stąd również oburzenie metafizyków wolności, którzy w oryginalny sposób ochraniają nietykalność swego bóstwa, a to tolerując swawolę i działalność wywrotową.

Masom narodu, oddanym spokojnej pracy, dbałym o polepszenie bytu własnego, wrażliwym na chwałę ojczyzny, rząd faszystowski daje ład i porządek wewnętrzny, zabezpieczający życie i mienie obywateli, daje sprawność instytucyj publicznych, dyscyplinę społeczną, a także urok państwa silnego, odzyskującego swoją powagę nazewnątrż.

Na wichrzycieli i demagogów, na organizacje wywrotowe, rojące wciąż o tego rodzaju „zdobyczach“ proletariatu, które pustoszą kraj i wywracają wszystko do góry nogami; na spis-kowców wreszcie międzynarodowych, dla których Ojczyzna jest pustem brzmieniem — ma faszyzm milicję ochotniczą bezpieczeństwa narodowego...

W ten więc sposób rząd faszystowski może trwać bardzo długo, zawodząc rachuby tych wszystkich, co w szerzeniu anarchji i niemocy państwa upatrują jeszcze swoją przyszłość.

Faszyzm niejeden już atut z rąk im wytrącił, niejedno odniósł nad nimi zwycięstwo; faszyzm jest ruchem żywiołów młodych, energicznych, spragnionych czynu, lubiących walkę, na pewno więc wcześniej broni nie złoży, zanim nie zmusi przeciwników do zupełnej kapitulacji.

A co potem nastąpi, o tem za wcześnie dzisiaj mówić!

K o n i e c .

## SPIS ROZDZIAŁÓW

	Str.
I. Król Wiktor Emanuel III i jego jubileusz. Dynastia Sabaudzka i jej zasługi . . . . .	5
II. Benito Mussolini i Gabriel d'Annunzio . . . . .	13
III. Po trzyletnim okresie rządów faszystowskich. Utwierdzenie się faszyzmu w państwie i na- rodzie . . . . .	23
IV. Prawa obrony i twórczość państwowa. — Stosunek faszyzmu do parlamentu. Przeciw masonerji. Ustawa o biurokracji, etc. . . . .	33
V. Praca, jej kult w porządku faszystowskim. Syndykalizm. Związki syndykalne faszyzmu	43
VI. Polityka zewnętrzna faszyzmu, jej metody, cele i dążenia . . . . .	53
VII. Włochy a Polska, przeszłość, teraźniejszość, przyszłość . . . . .	69
VIII. Kultura ogólna. Wpływ faszyzmu . . . . .	83
IX. Dwojaka postać i rola faszyzmu . . . . .	95
X. Inteligencja wobec faszyzmu . . . . .	119
XI. Rewolucja faszystowska, jej źródła, drogi, orientacje . . . . .	129
XII. Zakończenie . . . . .	167

---

112852



\*KSIĘGARNIA\*

ANTYKWARIAT



№ 188241



93571

17